



BIULETYN INFORMACYJNY

KWARTALNIK

Nr 4 (104) Warszawa, październik – grudzień 2009

Kopia elektroniczna

Wszelkie prawa zastrzeżone

Redakcja
03-446 Warszawa ul. 11-Listopada 17/19

Zespół redakcyjny: Tadeusz Wołak – redaktor naczelny, Władysław Siemaszko, Henryk Jasiecki

ISSN 1234-0944

Dotacja częściowa, Ministerstwa Nauki i Szkolnictwa Wyższego na Biuletyn Informacyjny

Wydawca:
Światowy Związek
Żołnierzy Armii Krajowej
Okręg Wołyński
27 Wołyńska Dywizja Piechoty AK
03-446 Warszawa ul. 11-Listopada 17/19



Tradycja świątecznych życzeń z okazji nadchodzących Świąt Bożego Narodzenia i Nowego Roku, wpisała się w historię naszego kwartalnika, zatem wszystkim kolegom, żołnierzom, kombatantom 27 Wołyńskiej Dywizji Piechoty Armii Krajowej, konspiracji i samoobrony wołyńskiej, sympatykom, Wołyńiakom, Kresowiakom, czytelnikom Biuletynu Informacyjnego, naszym korespondentom życzymy długich lat życia w dobrym zdrowiu, spokoju, szczęścia, pomyślności i pogody ducha.

W tej wiekopomnej, najpiękniejszej tradycji, o niepowtarzalnym nastroju, kiedy zasiądziemy z naszymi najbliższymi przy wigilijnym stole, pomyślny o tych którzy odmaszerowali na wieczną – wartę. Pomyślny o naszych żyjących kolegach, Rodakach gdziekolwiek się znajdują, gdziekolwiek ich losy rzuciły.

Z nimi połączmy się myślą, wspomnieniem.

Grudzień 2006 rok

R e d a k c j a



O WOŁYŃSKIEJ KONSPIRACJI cd.

W 1939 r. Wołyń znalazł się w strefie okupacji sowieckiej. Od pierwszych chwil Sowieci przystąpili do likwidacji dotychczasowego systemu ustrojowego, ekonomicznego i społecznego zmieniając wszystkie dziedziny życia gospodarczego, publicznego, kulturalnego. Działania te spotkały się z biernym oporem ludności polskiej, która zaczęła się samorzutnie organizować, w tym nieśmiało tworząc organizacje oparte na przedwojennych organizacjach społeczno-politycznych. Zawiały się pierwsze lokalne struktury podziemne. Sytuacja ludności polskiej na Wołyniu była bardzo trudna. W nią przede wszystkim wymierzone były największe prześladowania, dyskryminacja języka polskiego i kultury. Od samego początku dyskryminacji nastąpiły aresztowania Polaków przez NKWD. Aresztowano przede wszystkim inteligencję. Z biegiem czasu krąg aresztowań się rozszerzał. Największa fala represji rozpoczęła się z początkiem lutego 1940 r. Masowa deportacja ludności polskiej w głąb ZSRR – Syberia, Daleka Północ, do Kazachstanu. Także nastąpiły liczne aresztowania członków początkującej konspiracji na Wołyniu. Deportacje oraz trwające od początku marca 1940 r. aresztowania członków ZWZ znacznie osłabiły struktury konspiracji wołyńskiej. Jak już powiedziano wcześniej, w maju 1940 r. w Równem został aresztowany komendant Wołyńskiego Okręgu ZWZ płk T. Majewski, „Szmi-giel”, „Maj”, a niedługo potem pozostali członkowie Sztabu Okręgu, co doprowadziło do rozbicia konspiracji na Wołyniu. Płk Majewski skazany 13 listopada 1940 r. wyrokiem Sądu Obłasnego w Łucku na karę śmierci. Dalsze losy nieznane. Doprowadził do tego szef sztabu i kierownik działu organizacyjnego sztabu okręgu ppor. rez. Bolesław Zymon ps. „Bolek”, „Bolesław”, „Waldy Wołyński”. On „szczęśliwie ocalały” przywiózł, przekazał w Warszawie w Kom. Gł. informacje o aresztowaniu. Jemu to gen. Rowecki przekazał instrukcje powrotu na Wołyń i podtrzymywania organizacji. Nikt wówczas nie przypuszczał, że to Zymon ujawnił przed NKWD organizację. On również w styczniu 1941 r. doprowadził do aresztowania przez NKWD komendanta

ZWZ pod okupacją sowiecką i komendanta obszaru 3 we Lwowie płk Leopolda Okulickiego ps.”Mrówka”.

Sprawa zdrady B.Zymona „Bolka”, „Bolesława”, Waldy Wołyńskiego” na wniosek Prokuratora Sądu Kapturowego w dniu 21 października 1941 roku przez Sąd Kapturowy dla PZP - Polski Związek Powstańczy (krypt. ZWZ/AK) przy Komendzie Głównej w Warszawie, Bolesław Zymon został uznany winnym zarzucających mu czynów przestępstw stanowiących zbrodnię przewidzianą w art.12 par.2 Rozporządzenia Prezydenta Rzeczypospolitej z dnia 24 października 1934 roku o niektórych przestępstwach przeciwko bezpieczeństwu Państwa /Dz.U. Rzp.P. Nr 94 pot.851/ i za to skazał go na karę śmierci.

Komendant Główny PZP w myśl art.6 Statutu dla sądów kapturowych wyrok zatwierdził i polecił wykonanie kary śmierci.¹

Wpływały meldunki, że skazany ukrywa się. Ostatni meldunek z 10.VII.1942 r., że „Wyrok nie został wykonany – skazany ukrywa się.”

Jak wynika z listu do Janusza Kurtyki autora książki „Generał Leopold Okulicki „Niedźwiadek” 1898-1946” przesłanego przez Włodzimierza Trusiewicza z Kanady – Chicago datowanego 27.VII.1991 r., w którym z autopsji mówi, że Bolesław Zymon przez jakiś czas 1941/1942 przebywał u swoich znajomych, z przed 1939 r. z m.Kołki pow.Łuck, w Lublinie przy ul.Rury Jezuićkie. A gdzieś, jak pisze, w połowie 1942 r. przybył do swoich znajomych czy nawet rodziny w kol. polskiej Obórki gm.Kołki pow. łucki. W ogóle Zymon pochodził ze Lwowa. Wówczas nikt z sąsiadów, czy też znajomych, poza rodziną, nie wiedział, że Zymon się ukrywa. Któregoś dnia Zymon wysłał posłańca z listem do żony, która mieszkała w m.Kołki w miejscu pracy Zymona przed 1939 r. Posłaniec w Kołkach został zatrzymany z nieznanymi powodów przez ukraińskich schutzmanów (policja ukraińska). Zaraz po tym zajściu schutzmani z Kołek przybyli do kol.Obórek. Zauważył to Zymon i usiłował uciec. Podczas

¹ Skany: protokół rozprawy przed Sądem Kapturowym, wyrok do wykonania, meldunek – Zymon ukrył się, meldunek – Zymon ukrywa się z dnia 10.07.1942 r. na str 9-12

ucieczki został postrzelony, ciężko ranny zmarł. Zabrano go na podwodę, zawieziono do m.Kołki i tam w niewiadomym miejscu zakopano. Inny mieszkaniec z kol.Obórki Feliks Trusiewicz, kuzyn wymienionego, świadek naoczny, widział uciekającego i słyszał strzały, ale nie wiedział, że to był Zymon. Ta okoliczność była zauważona i znana przez innych mieszkańców kol.Obórki, jak również przez innych sąsiednich polskich kolonii – Taraż, Hołodnica, Marianówka, Kresówka, a także w m.Kołki, gdzie Zymon przed 1939 r. pracował jako instruktor Stronnictwa Ludowego oraz jako sądowy doradca prywatny w gminnym Urzędzie i Sądzie Grodzkim w Kołkach, prowadził też własne biuro pisania podań.

Nikt, może poza rodziną, wówczas nie wiedział, że Zymon się ukrywa, że ciążył na nim wyrok Sądu Kapturowego.

Wprawdzie wyrok Sądu Kapturowego nie został wykonany, ale sprawiedliwości stało się zadość. Zginął haniebnie, na to zasłużył. Powracając do sytuacji jaka na Wołyniu zaistniała w maju 1940 r., doprowadziła do rozbicia konspiracji wołyńskiej. Zajęcie, okupowanie Wołynia w czerwcu 1941 roku przez Niemców stworzyły nowe, korzystniejsze od poprzednich warunki do rozwoju polskiego ruchu niepodległościowego na Wołyniu. Stąd też zalecenia rządu emigracyjnego w Londynie nakazujące organizację Związku Walki Zbrojnej na terenach wschodnich, za Bugiem. Już w czerwcu 1941 r. Komendant Główny ZWZ ustalił granice Okręgu Wołyńskiego w ramach lwowskiego obszaru nr 3 i zatwierdził strukturę organizacji terenowych. W lipcu i sierpniu 1941 r. na teren Okręgu Wołyńskiego skierowani zostali emisariusze Komendy Głównej ZWZ z zadaniem odbudowy zniszczonych przez Sowietów struktur podziemnych.

Wobec nowych zadań, jakie postawiono przed terenami położonymi na wschód od Bugu w przygotowanym planie powstania powszechnego (tak zwany Raport Operacyjny nr 154/III) oraz dużo większymi możliwościami rekrutacyjnymi na terenie Wołynia niż pierwotnie sądzono, w sierpniu 1942 r. Komendant Główny podjął decyzję o wydzieleniu Okręgu Wołyńskiego z Obszaru

nr 3 (Lwów) i podporządkowaniu go bezpośrednio Komendzie Głównej w Warszawie.

Równolegle z budową struktur wojskowych Delegat Rządu na Kraj prof. Jan Piekalkiewicz podjął próbę utworzenia administracji cywilnej na terenie województwa wołyńskiego poprzez powołanie Okręgowej Delegatury Rządu RP. Na stanowisko Delegata (kryptonim „Drzewo”, „Ikwa”, „Sarny”) został mianowany Kazimierz Banach ps. „Jan Linowski”, przedwojenny działacz PSL „Wyzwolenie” i Stronnictwa Ludowego, były Prezes Związku Młodzieży Wiejskiej RP „Wici” na Wołyniu, członek naczelnych władz ruchu ludowego m.in. szef sztabu Komendy Głównej Batalionów Chłopskich.

Pierwsze agendy Delegatury Rządu rozpoczęły pracę na terenie województwa wołyńskiego w październiku 1942 r. Na Wołyn przybył osobiście Kazimierz Banach 24 listopada i rozpoczął wraz ze swoimi współpracownikami organizowanie terenowej siatki Delegatury. Do końca lutego 1943 r. całość Wołynia została objęta podziemną administracją cywilną. We wszystkich powiatach i ośrodkach miejskich zostały utworzone inspektoraty Delegatury wraz ze swoim aparatem administracyjnym. W znacznym stopniu opierały się one na działaczach przedwojennego ruchu ludowego, absolwentach szkół rolniczych i Liceum Krzemienieckiego oraz przedwojennych pracownikach związanych z administracją państwową i samorządową. W składzie Okręgowej Delegatury, której siedzibą został Kowel działały odpowiadające właściwym resortom Delegatury Rządu na Kraj wydziały: Bezpieczeństwa i Samoobrony, Oświaty i Kultury, Propagandy, Opieki Społecznej oraz Inspektorat Łączności. Rozpoczęto także wydawanie, drukowanie komunikatów prasowych w języku polskim i ukraińskim oraz pisma „Polska zwycięży” o nakładzie 1500 egzemplarzy.

W kwietniu 1943 r. władze cywilne przystąpiły do tworzenia zakonspirowanej formacji o charakterze politycznym – Państwowego Korpusu Bezpieczeństwa (PKB), przeznaczonego do zapewnienia ludności polskiej bezpieczeństwa zarówno w czasie trwania okupacji jak i w momencie odrodzenia się państwowości polskiej na Wołyniu.

Zakres działania PKB przewidywał także możliwość udzielenia pomocy oddziałom Armii Krajowej w bezpośredniej walce. Na komendanta został wyznaczony przez Delegata Rządu na Kraj Komisarz Józef Nowak ps. "Józef Orłowski". W swoim sprawozdaniu z 7 października 1943 r. Kazimierz Banach ocenił, że w szeregach PKB znajdowało się 4000 ludzi, a możliwości mobilizacyjne szacował na 15000.

Spośród partii politycznych na Wołyniu pracę organizacyjną na większą skalę podjęło Stronnictwo Ludowe. Wśród młodzieży działalność rozwinął także Związek Młodzieży Wiejskiej RP „Wici”.

W czerwcu 1942 r. na naradzie Centralnego Kierownictwa Ruchu Ludowego w Warszawie zapadła decyzja przystąpienia do organizowania na Wołyniu sieci placówek ruchu ludowego oraz oddziałów Batalionów Chłopskich. Zadanie to powierzono Kazimierzowi Banachowi, który obok funkcji Okręgowego Delegata Rządu był jednocześnie pełnomocnikiem Stronnictwa Ludowego na tym terenie.

W kilka miesięcy później, w styczniu 1943 r. z inicjatywy „Linowskiego” utworzony został VIII Wołyński Okręg BCh. Na jego czele stanął były wychowanek Liceum Krzemienieckiego i student polonistyki Uniwersytetu Warszawskiego, porucznik Zygmunt Rumel ps. "Krzysztof Poręba".

Łączenie przez Banacha funkcji delegata i pełnomocnika oraz próba budowy na wspólnej bazie personalnej sieci delegatury i oddziałów BCh utrudnia dziś wiarygodną ocenę efektów działania ludowców na Wołyniu. Zabójstwo Z. Rumla przez Ukraińców 10 lipca 1943 r. oraz wyjazd Banacha do Warszawy w sierpniu 1943 r. spowodowały, że terenowe ogniwa nie były w stanie utworzyć samodzielnej organizacji wojskowej i w całości zostały wchłonięte przez tworzące się oddziały samoobrony i oddziały partyzantkie Armii Krajowej.

W tym okresie w Łucku próby organizacji podziemnych struktur, podjęli również działacze Stronnictwa Narodowego. Początkowo kontakt z Centralą w Warszawie był ożywiony, jednak w końcu 1942 r. prawie całkowicie zamarł. Podobnie sytuacja się

przedstawiała z organizowaną na terenie trzech największych miast - Wołyńską Chorągwią Związku Harcerstwa Polskiego (krypt."Ul Gleba")

Bardzo żywą akcją w zakresie opieki społecznej prowadziło natomiast przez cały czas duchowieństwo katolickie oraz związany z nim Katolicki Komitet Pomocy.

Tadeusz Wolak

P r o t o k ó ł		ARCHIWUM AKT NOWYCH
rozprawy odbyte: dnia 2/ października 1941 r. przed ^W Sędzią Rejentem		WARSZAWIE
dla P.Z.P. przy Komendzie Głównej w Warszawie w sprawie Bolesława ZYMONA		
/"Bolka" Waldy Wołyńskiego/.		
Przewodniczący - Karol		
Sędziowie: <i>Andry i Krs</i>		
Oskarżony nieobecny Bolesław ZYMON pseudonim "Bolek" Walde-Wołyński.		
Przewodniczący odczytuje akt oskarżenia, zapis do Sądu Rejentowskiego z dn. 2.IX.1941 r., wyciąg z raportu Niewierowskiego z dn. 9.VII.1941 r., raport w sprawie "Bolka" vel Waldy Wołyńskiego, wyciąg z raportu w sprawie "Bolka" z 27.VIII.1941 r. złożonego przez Niewierowskiego, Wandę i Staszka, notatkę z tytułowaną "Peni Helena", odpis depechy Centrali Nr. 3213 z dn. 2/3.X.		
Po dyskusji uznano dochodzenia za wystarczające do wydania wyroku <i>jeźdźmy, tu</i> , poczym przystąpiono do głosowania nad winą oskarżonego.		
Wynik głosowania: oskarżonego uznano winnym zarzuconych mu czynów <i>jeźdźmy, tu</i> .		
Wobec wyniku głosowania Sąd Rejentowski wydał następujący		
w y r o k:		
Sąd Rejentowski dla P.Z.P. przy Komendzie Głównej w Warszawie po rozpatrzeniu w dniu 2/ października 1941 r. sprawy Bolesława ZYMONA /pseudonim "Bolka" Waldy Wołyńskiego/oskarżonego o to, że:		
1/w maju 1940 r., pełniąc funkcję szefa sztabu i kierownika działu organizacyjnego P.Z.P. w Równem, współpracował z N.K.W.D. i ujawnił przed nim organizację P.Z.P. i jej naczelne władze lokalne i przez to spowodował aresztowanie komendanta Okręgu wołyńskiego Maję, jego adjutanta, całej całej sieci organizacyjnej w Równem, Dubnie, Turku i Kowlu.		

P.Z.P., współpraco-^{w WARSZAWIE}wał z N.K.W.D.i ujawnił przed nim organizację P.Z.P. we Lwowie i jej naczelne władze lokalne i przez to spowodował aresztowa- nie komendanta obszaru Nr.III Krówki, oraz kierowniczki łączności komendy obszaru Nr.III Biruty, wnozącej ważny i obszerny raport do Komendy Głównej P.Z.P.

uznaaje oskarżonego Bolesława ZYTONA /"Bołka"Waldy-Wołyńskiego/ winnym dokonania zarzucenych mu przestępstw, stanowiących zbrodnie przewi- dzianą w art.12 par.2 rozporządzenia Prezydenta Rzplitej z dn.24 października 1934 r.o niektórych przestępstwach przeciwko bezpieczeństwu Państwa /Dz.U.Rzp.P.Nr.94 pot.851/i za to skazuje go na karę ś m i e r c i .

Przewodniczący:

Paula

Sędziowie:

Stachurski
Kos.

Dnia 21 X.1941 r.

Do Komendanta Głównego P.Z.P.

W myśl art.6 statutu dla sądów kapturowych przedstawiam z wnioskiem o zatwierdzenie i polecenie wykonania kary śmierci, ewentualnie w razie niezatwierdzenia o wyznaczenie nowego zespołu sędziącego.

Przewodniczący:

Paula
~~Stachurski~~

Wyrok zatwierdzam

25/10/41

NT 32

Wypis na Bolku - skre-
rowac do wykonania

25/12/11

27/x. p.m.

Zygmunt Bolesław ^{WARSZAWIE} ^{niez. odleg.}
(Bolesław, Walda-Walęziński.) ^{PZP} ^{Równ.}

szacany na kart. siemci. 21/11/1941
S. Kpt. P. Z. Pomy. K. dzie. 98. w. 100000
2a wspotr. praca z WKWd.
muyt sig.

ARCHIWUM ART NOWYCH
w WARSZAWIE

KI 3/4, "Bolek" "Walda Wotyński" 33

Wielki osiadczenie Heksy, rynek w
rośliny wykonany, gdzie zasiedli wkręcają się.
10/III 1942 Haida

W ROCZNICĘ WOŁYŃSKIEJ „BURZY”

Przysłowie francuskie mówi, że "historia starzejąc się chudnie" i jest to prawda, ale tylko jeśli chodzi o odczucia biernych świadków, wydarzeń historycznych; dla nas, świadomych współuczestniczenia w ich tworzeniu, wydarzenia przed laty stoją wciąż jak żywe w pamięci w całej ich wyrazistości. Bo czyż można zapomnieć widoku tych łąnów dojrzałych zbóż chwiejących pełnymi kłosami nad całunem śniegu czy może ulecieć z pamięci ten ich przerażający, niesamowity dźwięczny szum w porywistym, zimowym wichrze?!...

Tu i ówdzie sterczały na ośnieżonych ścierniskach półkopki - znak, że właściciel pola zdążył zżąć zboże, związać w snopki i ustawić półkopki, zanim dosięgła go siekiera lub widły rizuna z UPA. Gdy w początkach stycznia 1944 roku przyszła niespodziewana odwilż, te półkopki zazieleniły się, podobnie jak obwisłe: nabrzmiałe wilgocią, ciężkie kłosa na niezżętych polach.

A teraz, gdy piszę te słowa w swym uroczym ustroniu w Wisconsin, piękny śnieg sypie dużymi płatami i okrywa białymi czapami, chylące się nad oknami gałęzie sosen i świerków - tak samo, jak wtedy, w dniu 15 stycznia 1944 roku, gdy rozkazem komendanta Wołyńskiego Okręgu Armii Krajowej płk "Lubonia" Kazimierza, Bąbińskiego, powołana została 27 Wołyńska Dywizja Armii Krajowej. Ze swoją sekcją stałem wtedy w najbardziej na południe wysuniętym gospodarstwie Bielina, przyjmując i informując o miejscu zakwaterowania napływające z Włodzimierza Wołyńskiego i okolic, tłumy powołanych rozkazem mobilizacyjnym, dotychczasowych członków naszej konspiracji. W tej śnieżycy, przy widoczności najwyżej do 50 metrów, te tłumy naszych przyszłych towarzyszy broni szły i szły. Rzadko pojedynczo, przeważnie grupami, a oddziały policji polskiej w zwartych szwach - nawet ich orkiestra z trąbami i bębni. Opuściły swe posterunki wszystkie jej oddziały, a załoga posterunku w Chobułtowej, miejscowości na wschód od Włodzimierza, zmuszona obchodzić miasto bocznymi drogami, nie mogła przeboleć, że musiała zniszczyć unieruchomioną w zaspach posowiecką tankietkę

otrzymaną od Niemców dla obrony swej placówki i grupującej się wokół niej ludności polskiej ocalałej spod siekier i noży UPA. Nie przybyła na koncentrację tylko załoga posterunku w Iwaniczach, ze względu na dzielące ją od Bielina 35 kilometrów, oraz grupy samoobrony z rejonów na wschód od Włodzimierza, zmuszone do obrony swych osiedli przed UPA, usiłującą przed oczywistym nadejściem frontu, dokończyć dzieła zupełnego wymordowania żywiołu polskiego. My, żołnierze kilkudziesięcioosobowego oddziału "Piotrusia" - Władysława Cieślińskiego, stanowiącego kadrę przyszłej I kompanii I batalionu 23 pp., przeżywaliliśmy z euforią widok tych tysięcy rodaków idących za głosem serca w nasze szeregi.

Nie jest moim zamiarem pisanie historii pierwszej na ziemiach polskich "Burzy" i jej chlubnego wykonawcy - 27 WDP AK, tej największej poza Powstaniem Warszawskim jednostki Armii Krajowej; uczynili to inni i powstało wiele źródłowych prac na ten temat. Chcę tylko przypomnieć ówczesny klimat psychiczny i pewne fakty pomijane przez wielu piszących o naszej walce.

Już w 1942 roku organ prasowy Stronnictwa Narodowego i Narodowych Sił Zbrojnych "Szaniec" po rozpoczęciu przez ukraińskich nacjonalistów wysługujących się Niemcom selektywnego na razie mordowania Polaków, postulował konieczność utworzenia kilku silnych, lotnych oddziałów partyzanckich z ludzi "spalonych" (a tych były tysiące w GG i u nas, na Kresach) i rozlokowanie ich w powiatach Wołynia i Podola. Gdyby w każdym powiecie był chociaż jeden taki oddział wsparty siecią, istniejących przecież komórek naszej konspiracji i samoobrony, to ze względu na naszą bitość i inteligencję, a zupełny ich brak i wynikającą stąd bezwartościowość pod względem bojowym band UPA zdolnych tylko do rzezi bezbronnych i rabunku ich mienia, czystka etniczna (jak to się teraz nazywa) dokonana przez: UPA na nas, nie miałaby, w ogóle miejsca. Tymczasem tysiące "spalonych", po melinach komplikowało problem konspiracji; broń, ta z kampanii wrześniowej i z nielicznych zrzutów leżała w tajnych magazynach, z przeznaczeniem użycia jej w chwili wycofywania się Niemców. Bo założenia realizacji akcji "Burza" opracowane jesz-

cze przez generała "Grota" Roweckiego i zatwierdzone przez Naczelnego Wodza w Londynie, przewidywały tak zwane "ograniczone powstanie" na ziemiach polskich, czyli atakowanie straży tylnych wycofujących" się pod naporem frontu wojsk niemieckich, a po nadejściu frontu nawiązanie współpracy taktycznej z wojskami sowieckimi.

Tymczasem nieubłagane przekorna Historia wypłatała nam 27 WDP AK złośliwego figla: miast bić niemieckie ariergardy, przyszło nam stawiać czoła frontowym - i to doborowym dywizjom niemieckim. Na dobitkę Niemcy nie cofnęli się - jak przewidywano - na rubież rzeki Bug, lecz podjęli zdecydowaną obronę Kowla stanowiącego ważny pod względem strategicznym punkt jako przecięcie linii komunikacyjnych tak rokadowych, jak i wschód-zachód. Dywizja nasza licząca 5 pułków piechoty: 23, 24, 43, 45 i 50, oraz dwa pułki kawalerii: 19 i 21 ułanów, wraz ze służbami około 8 tysięcy ludzi, ale bez broni ciężkiej - zwłaszcza przeciwpancernej i z małym zapasem amunicji, współdziałając z wojskami sowieckimi w operacji kowelskiej, wdała się w uciążliwe, niejednokrotnie pozycyjne walki na małym obszarze, a więc bez możliwości swobodnego manewru, czyli będących kompletnym zaprzeczeniem podstawowych zasad taktyki partyzanckiej.

I gdyby jeszcze ten nadciągający ze wschodu "sojuszник" był nim naprawdę; ale jak to się wówczas mówiło, był to "sojuszник naszych sojuszników", a nasz zawsze śmiertelny wróg. My, kresowiaci, w przeciwieństwie do naiwniaków z KG-AK, nie mieliśmy żadnych złudzeń co do rzeczywistych intencji tego "sojusznika". Wszak to niewiele ponad rok czasu minęło, gdy zwabiony do sztabu partyzantki sowieckiej płk Prokopiuka zamordowany został wraz z towarzyszącymi mu żołnierzami por. "Drzazga" - Jan Rerutko, dowódca działającego na wschodzie Wołynia oddziału pod kryptonimem "Łuna". Wkrótce 22/12/43 podstępnie aresztowany został kpt. Władysław Kochański "Bomba" d-ca oddziału o tej samej nazwie, zwabiony do sztabu partyzanckiego generała Naumowa i wywieziony samolotem do Moskwy, na Łubiankę. Stawiająca opór jego ochrona została wymordowana. I to działa się teraz, w obliczu wspólnego wroga. A w latach 1939-41, czyli

w okresie „miodowych miesięcy” stosunków między Stalinem i Hitlerem i w następstwie ich obopólnych umów i wzajemnej wymiany doświadczeń (w Zakopanem jesienią 1939 roku) między NKWD i SS, przystąpiono na terenach obu okupacji do intensywnego wyniszczania polskiej inteligencji i w ogóle przodującego elementu polskiego. Aresztowanie jesienią 1939 roku profesorów UJ, a w 1941 roku wymordowanie profesorów Uniwersytetu Lwowskiego według list proskrypcyjnych sporządzonych dla Gestapo przez studentów tych uniwersytetów - Ukraińców jeszcze przed wybuchem wojny. U nas na okupowanym przez sowietów Wołyniu, spontaniczną dla nich pomocą w tępieniu Polaków wyróżnił się zbolszewizowany motłoch żydowsko-ukraiński, denuncjując do NKWD ukrywających się wojskowych zawodowych, policjantów, działaczy harcerskich itp. I to zaważyło w przyszłości na słabości naszej konspiracji. Wiele placówek samoobrony uległo rizunom z UPA z powodu braku ludzi zdolnych do kierowania konspiracją i obroną. Z chwilą powstania Dywizji jej dowództwo świadome tych braków szczególnie jeśli chodzi o techniczne specjalności wojskowe, zwróciło na to uwagę KG-AK, które zdecydowało wysłać do nas z Warszawy kompanię składającą się z wyszkolonych w różnych specjalnościach żołnierzy i oficerów. Kompania ta, załadowana na trzy ciężarówki, wyruszyła z Warszawy na Wołyń w dniu 2 marca 1944 roku. I tu, ze względu na chwilami bardzo dramatyczny przebieg tej "wycieczki", posłużę się jej opisem cytując cały rozdział z książki mego towarzysza broni, "Mietlicy" - Filipa Ożarowskiego, pod tytułem: "Gdy płonął Wołyń", jest i wydana w języku angielskim pt. "Wołyn Aflame", którą cenię wysoko jako pozycję bardzo wiarygodną, opartą na pewnych źródłach oraz na osobistym uczestnictwie w opisywanych wydarzeniach.

WYMARSZ KOMPANI Z WARSZAWY NA WOŁYŃ

Dnia 2 marca 1944 roku pod dowództwem por. "Piotra" Zdzisława Zołocimskiego z Warszawy wieczorem w ciemności wyjechały 2 ciężarówki załadowane sprzętem saperskim i bagażem a na tych bagażach na wierzchu siedziało ponad 30-stu młodych partyzantów mających broń pochowaną pomiędzy bagażami. Tyl-

ko kilku z nich ubrani byli w mundur niemieckiego Wehrmachtu z karabinami udając eskortę. Tak jadąc po drodze zabrano z ulicy Barskiej na Pradze trzech partyzantów a za Siedlcami miał dołączyć czyli na te ciężarówki miano zabrać wcześniej wysłany oddział spalonych Jeżyków.

W pierwszej szoferce - "Piotr". W drugiej - "Biały". I tak bez przeszkód dojechali do Siedlec. Przejeżdżali przez oświetlone, ale zupełnie wyludnione ulice już po godzinie policyjnej. I właśnie tutaj stary, pocziwy "kitajec" odmówił posłuszeństwa.

Jeszcze chwilę ciągnął pierwszym biegiem, ale raptem ostaniecznie utknął i to jak na złość o jakieś pięć metrów przed ciężarówką, z której umundurowani Niemcy rozładowywali skrzynię z wódką. "Niemieccy" żołnierze „eksportujący robotników przeznaczonych dla Todta” zeskoczyli z samochodów i zaczęli, głośno kląć, by zadokumentować swoją przynależność do rasy zwycięzców a pozostali siedząc po dawnemu na tobołach ściskali poukrywaną broń. "Piotr" i "Biały" wyskoczyli z szoferek. Kierowca podniósł maskę i zaczął przeglądać rozklekotany motor "kitajca". Wydmuchało uszczelkę spod głowicy silnika! Niemcy przerwali rozładunek i przez chwilę z zaciekawieniem przyglądali się z daleka.

Potem grzecznie się ulotnili i skryli w budynku. Widać zwąchali polskich bandytów i na wszelki wypadek woleli zejść im z drogi.

"Piotr" polecił "Białemu" jechać nie uszkodzonym wozem do "Zajęcia" zrzucić ładunek i wrócić po bagaże spoczywające na smętnie stojącym "kitajcu".

Ale po jego odjeździe udało się jakoś prowizorycznie naprawić ciężarówkę i w chwili gdy Kajtek szykował się do powrotnej jazdy do Siedlec, "kitajec" sapiąc i prychając przyczłapał się pierwszym biegiem na umówiony jedenasty kilometr.

Od razu rozładowano wozy i poukrywano ładunek w lasach, a obydwa samochody odesłano do Siedlec na akowską bazę remontową.

"Zajac" już od kilku dni kwaterował w pobliskiej wsi. Ludność serdecznie przyjęła jeszcze i tych kilkudziesięciu świeżo przybyłych partyzantów.

Przemarznięci do szpiku kości, zmordowani i głodni, znaleźli gorącą strawę w chałupach i gościnę w paru stodołach. Ubezpieczali ludzie „Zajaca”.

Nazajutrz "Piotr" zebrał cały oddział. Przemówił. Mają jeszcze czas do zastanowienia się. Kto nie czuje się na siłach, może wracać do domu, dostanie na drogę dokumenty, pieniądze. Ale ci, co zostaną, mają sobie dobrze zapamiętać; że za niesubordynację, za próbę ucieczki, za porzucenie broni - kula w łeb! Zostali wszyscy jak jeden.

"Piotr" zaczął szkolić żołnierzy. Zarządził następnej nocy próbny alarm. Dzielnie się zaczęli spisywać. Wreszcie po trzech dniach wróciły z Siedlec obydwa samochody po remoncie, a z nimi, ku ogólnej radości, i trzeci z Warszawy.

Na leśnej polanie nastąpił załadunek pod wieczór wyjazd w dalszą drogę.

Ażeby ominąć Lublin i Chełm, wybrano trasę na Łuków, Lubartów, Łęczną, skąd nożna było już wyskoczyć na szosę Chełm - Włodawa. Śnieg wali przez cały czas. Zawieja jak wszyscy diabli! Samochody co chwila grzęzną. Trzeba je na siłę przepychać przez zaspę. Niestety, po paru godzinach zmagania się ze śniegiem i wiatrem nowa awaria: w jednej ciężarówce pękają resory. O przeładowaniu ludzi i bagażu na dwa pozostałe i tak przeciążone samochody - nie ma mowy.

Dzieje się to na szosie Lubartów - Łęczna, parę kilometrów na przelaj do Lublina. Nie ma rady. Znów trzeba wysłać wozy do remontu. Tym razem do Lublina. Oczywiście wszystkie trzy. Postój dwóch załadowanych samochodów na szosie może zwrócić uwagę Niemców. Szybki rozładunek i złożenie wszystkich bambetli w przydrożnych rowach, wypełnionych śniegiem. Szalejąca zawieja po paru minutach zaciera wszelkie ślady. Ale co zrobić z ludźmi? "Piotr" z "Białym" zaczynają studiować mapę. W odległości dwóch kilometrów jest mały laszek. Tam się przeczeka

dzień. Pod wieczór samochody powinny wrócić. Wymiana resoru potrwa przecież najwyżej parę godzin.

Oddział szybkim marszem zbliża się do lasu. Ale w lasu tym, od daty wydania mapy, zdążono wybudować folwark, w tej chwili - o zgrozo! - zajęty przez oddział niemieckich żandarmów. Jeszcze szybszy odwrót znowu na szosę. Zaczyna już dzień. Trzeba się szybko decydować. W oddali widać jakąś małą, zaniedbaną chałupę. Chyba nie zamieszkałą. "Piotr" pierwszy wchodzi do niej. Zastaje trzech ludzi, aparat destylacyjny, kilka garów, butli...

Bimberbuda! Nielegalni producenci alkoholu, którzy pracują tylko nocami, a na dzień wracają do domu do Lubina, zostają grzecznie, ale w sposób nie podlegający dyskusji powiadomieni, że na dzisiejszy dzionek nie wrócą do swoich mieszkań, bo będą musieli dotrzymać towarzystwa przybyszom.

Po przystawionej drabinie, przez dziurę w suficie większość wojska ładuje się na stryszek, gdyż maleńka izdebka w żaden sposób nie pomieści wszystkich. Chociaż stropy trzeszczą i uginają się pod żywym ciężarem, chłopaki ostrożnie rozkładają się po całym stryszku i układają dosłownie jeden na drugim. Przy szparach w dachu i bocznych ścianach czuwają posterunki z bronią do strzału.

Ze dwudziestu chłopców i cała szarża zostaje na dole. Ale i tam jest bardzo ciasno aparatura gorzelnicza i piec zajmują dużo miejsca, a w dodatku już wczesnym przedpołudniem do bimberbudy zaczynają się schodzić nowi goście. Rodziny bimbrarzy, zaniepokojeni, że nie wrócili oni do domów, przysyłają zwiadowców. Zostają oni oczywiście zatrzymani, więc po jakimś czasie zjawiają się następni. I tak do samego wieczora.

Oprócz tego paru klientów również wpadło do tego zupełnie nieprzewidzianego kotła. Tłok niesamowity, baby lamentują, że zostawiły w domu drobne dzieci, mężczyźni narzekają, że są głodni, a czasem któreś z uwieczonych dzieci też trochę pochlipuje. Mimo to ogólny nastrój jest wesoły, a bimbrarze w dowód uznania dla polskich partyzantów rozdają całemu pilnującemu ich towarzystwu po kieliszku bimbru.

Wreszcie zapada zmierzch, wojsko wycofuje się z ukrycia, a przetrzymani bimbardze wraz z rodzinami i odbiorcami mogą nareszcie spokojnie wrócić do domów.

Oddział szybkim marszem dotarł do szosy. Po chwili nadjechały samochody i po załadowaniu wydobytych z rowów bagaży ruszono w dalszą drogę. Znow zamieć, znow borykanie się z zapami.

Pod wieczór dobrnęli do Łęcznej. I znow przykra niespodzianka. Poprzedniego dnia jakiś oddział partyzancki wysadził most na Wieprzu! Nie ma rady, trzeba wracać do Lublina.

W szoferce pierwszego wozu siedzi "Piotr", w drugim "Czarny", a w ostatnim "Biały". "Piotr" chce przejechać boczkami, ominąć śródmieście i wyskoczyć od razu na przejazd za dworcem kolejowym, prowadzącym na szosę chełmską.

Zaraz po drugiej stronie toru jest fabryka samolotów Plage i Leśkiewicz, w której teraz uplasowała się szkoła SS, a pięć kilometrów dalej, Majdanek, ale tego minąć się nie da.

Chciałby jednak nie zauważony przeskoczyć przez miasto, by nie być zmuszonym do przyjęcia walki w niekorzystnych warunkach ulicznych. Przy wjeździe do miasta "Piotr" chce od razu skręcić, ale "Sławek", który siedzi na jego wozie, zapewnia, że lepsza będzie droga przez następną przecnicę. "Piotr" ulega namowom. "Sławek" pochodzi z Lublina i dobrze zna swoje rodzinne miasto. Okazuje się jednak poniewczasie, że "Sławek" się pomylił, kolumna wyskoczyła na ulicę Lubartowską, prowadzącą do samego centrum, na Krakowskie Przedmieście. Nie pora już na zawracanie.

Pierwszym biegiem, ciężko pracując na pełnych obrotach, wspinają się naładowane samochody stromą Lubartowską, zdążając ku Bramie Krakowskiej. Spotykają patrol niemiecki składający się z pięciu żandarmów, który na ich widok szybko przyskakuje ulicę Kowalską. Już są na górze i teraz pełnym gazem walą ulicą Królewską. Jest dziesiąta wieczór. Cały Lublin jest jak wymarły.

Gdy rozpędzone samochody zaczynają zjeżdżać w dół w kierunku przejazdu ulicą Zamojską, z 1 Maja, tuż za drugim wozem

wypada z szosowym światłem samochód z żandarmami, mija go, a następnie mija czołowy samochód, w którym jedzie "Piotr".

"Piotr" nie ma wątpliwości, że patrol, który nawiał w ulicę Kowalską, narobił alarmu, że szykuje się zasadzka i że samochód z żandarmami wyskoczył, ażeby zagrodzić drogę. Krzyknął "Mi-li", kierowcy "kitajca", żeby za wszelką cenę ścigał wozem Niemców i nie pozwolił się oderwać, by nie mieli czasu na zajęcie stanowisk ogniowych.

Na wszystkich wozach zapanowało podniecenie. Chłopcy powyciągali ukrytą broń i szykują się do walki. Ulicami miasta w pełnym blasku reflektorów mkną cztery samochody: w pierwszym niemieccy żandarmi, a tuż za nimi trzy samochody z jakimiś podejrzanymi, uzbrojonymi ludźmi. Cała ta kolumna w szalonym tempie przelatuje przez przejazd kolejowy, na szczęście otwarty, mija stojącego na warcie przy bramie fabryki Plage i Leśkiewicza esesmana, który oniemiał ze zdziwienia i ledwie zdążył rozdziawić gębę, i pędzą szosą chełmską. Z daleka widać światła Majdanka.

Samochody pędzą na pełnym gazie. Ale oto samochód z żandarmami, nie zwalniając biegu, skręca w otwartą bramę na Majdanku, a polskie samochody, także nie zmniejszając szybkości, popędziły dalej w kierunku na Chełm! Przeskok przez Lublin odbył się bezkrwawo. Chłopcy na samochodach usadawiają się wygodniej, chowają wydobytą niepotrzebnie broń. Skoro tak dobrze poszło w Lublinie, przez Chełm także walimy przebojem, decyduje "Piotr".

I rzeczywiście, o północy bez przeszkód przejeżdżają przez to uśpione miasto, spotykając jedynie dwa patrole żandarmów, którzy grzecznie ustępują z drogi.

Nad ranem dotarli do gajówki Pobołowice, już nie daleko Bugu. Rozładowane samochody okrężną drogą ruszyły w powrotną podróż. "Kruka" nie zastali. Nie mógł się ich doczekać i powędrował do Warszawy. Gajowy nie chce puścić przybyłych. "Panowie", uciekajcie! Cały Bug jest obsadzony przez Niemców!

Uciekać? Dokąd? Jedno jest pewne: w gajówce nie mogą przeczekać dnia, stoi prawie przy samej szosie. Trzeba zmiatać do

pobliskiej wioski. Wprawdzie jest to wieś ukraińska, ale oddalona od szosy o jakieś trzy kilometry i schowana w lesie.

Prowadzi, acz niechętnie, miejscowy przewodnik. Uginając się pod ciężarem bagaży jakoś dobrnęli do wsi. Siłą zajęli pierwszą chałupę, stojącą trochę na uboczu. Nie wypuszczają nikogo z domowników. "Piotr" od razu ubiera jednego ze swoich chłopców, rodem z Hrubieszowa, w chłopskie łachy i wysyła go do odległej o parę kilometrów wsi Gałęzów. Jest to wieś zaprzyjaźniona, pozostająca przez cały czas w łączności z oddziałami AK.

W południe wysłannik wrócił, a wraz z nim paru gospodarzy na wozach. Nie zwlekając załadowali cały sprzęt. "Piotr" zebrał oddział i szybkim marszem do Gałęzowa. Tu zastał już przygotowane kwatery i prowiant. Chłopcy rozlokowują się po chałupach, kucharze zaczynają przyrządzać posiłek.

"Piotr" z oficerami siedzi w chałupie u sołtysa. Przyszedł tam także młody człowiek, kuzyn miejscowego nadleśniczego, wysiedlony z Poznania. Chce dołączyć do oddziału. "Piotr" wyraża zgodę i każe mu się zgłosić nazajutrz. Po godzinie czy dwóch, przykry incydent. Jeden z kucharzy melduje "Piotrowi", że skradziono mu pistolet.

Wszelkie poszukiwania spełzają na niczym. Pogodny i przyjazny nastrój pryska. "Piotr" zwołuje gospodarzy do chałupy sołtysa i w stanowczy sposób domaga się zwrotu broni. Niech podrzucą skąd wzięli, nie będzie wyciągał konsekwencji. Ale to nie daje rezultatu. Sołtys na osobności zwierza się "Piotrowi", że jakoś dziwnie nie ma zaufania do kuzyna nadleśniczego, że ma on podobno ciągle jakieś konszachty z Niemcami. Wskazuje "Piotrowi" drogę do nadleśnictwa. "Piotr" z "Czarnym" udają się w tamtym kierunku i zaczajają się w krzakach. Może będzie wtedy wracał ów tajemniczy kuzyn? Istotnie, po jakiejś godzinie młody człowiek szybkim krokiem idzie w kierunku nadleśnictwa. Wyskoczyli z krzaków:

- Stać!

Chłopak rzucił się do ucieczki.

- Stać, bo strzelam!

Nie poskutkowało. Padł strzał, jeden, drugi... Chłopak zwałił się na ziemię. Podbiegli. Już nie żył. Obmacali kieszenie. Znaleźli dwa ręczne granaty, amunicję, no i skradziony pistolet. A także sporo korespondencji w języku niemieckim...

Następnego dnia wymarsz nad Bug. Prowadzi jeden z gospodarzy. Obładowani chłopcy wloką się noga za nogą. Nad brzegiem oddział grenzschutzów Austriaków.

Całe wojsko zaległo w oddali. Poszedł patrol. Austriacy poddali się bez walki. Obezwładniono ich na czas przeprawy a potem puszczono w obawie represji wobec miejscowej ludności.

Jest tylko jedna łódka. Pierwszy przepłynął z paroma ludźmi "Piotr", przeciągnął na drugi brzeg drut i umocował do przybrzeżnego drzewa. A potem wzdłuż tego drutu, na zaimprovizowanym, promie z jednej łódki, przeprawił się stopniowo cały oddział. Przeprawa trwała cztery godziny. Potem patrol do Bindugi, gdzie stacjonował oddział "Małego" z włodziemskiego zgrupowania. Telefoniczny meldunek do Ossy, do sztabu dywizji.

W parę godzin przyleciał konny zwiad z batalionu "Gzymśa", a razem z nim szef sztabu "Żegota". "Mały" dostarczył paru wozów.

Koło południa warszawiacy w asyście konnych zwiadowców, ciągnąc za sobą tabor, ruszyli w dalszą drogę. Musieli jeszcze przeciąć tor kolejowy, ale szybko dogadali się z Węgrami siedzącymi w bunkrach i pomaszerowali bez przeszkód.

I oto nareszcie po tylu awariach, po trudach, po znojach, pomimo panującego mrozu dotarli do Ossy. 27 dywizja powiększyła się o kompanię saperów. W jej skład weszli wszyscy nowo przybyli warszawiacy. Jedyne "Zając" został w parę tygodni później odkomenderowany. Objął dowództwo batalionu w zgrupowaniu włodziemskim.

Kompanii warszawskiej nie pozwolono próżnować. Już 10 marca, nazajutrz po zameldowaniu się w Ossie, chłopcy poszli do akcji. Oczyszczili z oddziałów w UPA wieś Korytnicę, tracąc jednego zabitego. Zdobyli niezbędny dla egzystencji tabor złożony z kilku wozów. No a potem zabrali się do "roboty saperskiej".

Na pierwszy ogień mieli wysadzić most na Turii na południe od stacji kolejowej Turopin, by przerwać ważną linię komunikacyjną. Kowel-Włodzimierz. Poszło kilkunastu saperów i kampania z batalionu "Gzymśa". Zabrali i mnie ze sobą.

Wymaszerowaliśmy pod wieczór, by mieć jak najwięcej czasu na rozpoznanie i przeprowadzenie akcji. Jeszcze było widno gdy cały oddział zaszył się w gęste krzak w odległości jakichś dwóch kilometrów od mostu stanowiącego cel wyprawy.

Może ze dwieście metrów od drogi. Jedna z placówek stojących na ubezpieczeniu przysyła gońca. Droga w naszym kierunku maszerują Niemcy. Ilu ich jest? Może kompania. Łakomy kasek! Ale jeśli stoczymy z nim walkę, nie wykonamy zadania. Nie wolno! Po paru minutach widzimy, jak Niemcy beztrosko maszerują leśną drogą.

Nawet nie przypuszczają, jakie niebezpieczeństwo im grozi. A naszych chłopców aż ręce świerzbią! Ach, żeby tak psubratów z boczką niespodziewanie poczęstować ogniem! Zrobiłby się zamęcik, aż miło! Ale niestety - rozkaz... Trzeba się obejść smakiem.

Ledwie zapadł zmrok, poszło rozpoznanie. Nieskończenie długo wlokły się minuty godziny... Potupywaliśmy na miejscu, rozcieraliśmy zziębnięte dłonie. Wreszcie wrócili nasi. Przynieśli złe wieści. Cztery bunkry pilnują ze wszystkich stron mostu.

Na moście stoją patrole. Niepostrzeżenie się nie dojdzie. Żeby zaminować i wysadzić most, trzeba rozwalić bunkry. Karabinami. Czy nawet bronią maszynową? Nie da rady.

Trzeba sprowadzić działka pancerne. Wdamy się tylko w strzelaninę, bunkry ściągną pomoc, a mostu nie wysadzimy. Że też daliśmy wieczorem tej kompanii tak spokojnie przemaszerować przed samym naszym nosem! Mogliśmy choć na nich odegrać się za niewykonane zadanie. Ale kto mógł się spodziewać? Trzeba przynajmniej wysadzić tor.

Przez las i krzaki zbliżyliśmy się do toru na przełaj. Wśród ostatnich drzew kompania zaległa na ubezpieczeniu. Do nasypu jeszcze jakieś dwieście metrów.

Poszło dwóch saperów. Wzięli dwie zawczasu przygotowane cegielki z szedytu już ze spłonkami i lontem Bickforda, co pali się

z szybkością centymetra na sekundę. Jeden skręcił "na drogę" papierosa, zapalił i schował w kułak, by nie było widać ognieńka.

Pod osłoną zmroku, pomiędzy dwoma spośród gęsto uplasywanych wzdłuż toru bunkrów, podczołgali się pod nasyp i wygramolili na górę. Teraz blaszaną łyżką trzeba na złączu podkopać się pod żwir, by móc zwykłym sznurkiem przywiązać cegielki wybuchowe po obydwu stronach szyn. Wszystko gotowe. Pałacy się papieros zostaje przytknięty do zakończenia lontu. Teraz szybko do tyłu. Dla zachowania wielkich ostrożności.

Saperzy byli już prawie przy nas, gdy w górę wystrzelił słup ognia i rozległa się potężna detonacja.

Potem cisza. Dopiero po paru minutach zagrały karabiny maszynowe ze wszystkich okolicznych bunkrów. Ale w tym czasie kompania już szybkim krokiem maszerowała w głąb lasu.

W gruncie rzeczy takie wysadzenie to partacka robota.

Uszkodzono dwa podkłady kolejowe i dwie szyny. To wszystko. Ale zawsze trzeba przetrząsnąć okolicę, żeby nie dać się wciągnąć w zasadzkę, sprowadzić pociąg ratowniczy, wymienić podkład i szyny. Przerwa w ruchu na jakieś sześć godzin. Dobre i to.

Od czasu przybycia kompanii warszawskiej takie niewinne wysadzenie toru miało się powtarzać co parę dni.

Jak już wspomniałem uprzednio, nie piszę historii 27 Dywizji, a tylko rocznicowe o Niej wspomnienie, ku czci tych wszystkich którzy mieli zaszczyt w Niej walczyć - zarówno żyjących, jak i tych, którzy na Jej 600 kilometrowym szlaku bojowym "krwią za Ojczyznę napisali za wczesny testament" i leżą w śródleśnych mogiłach. A było ich tylu... Właśnie wtedy, gdy ubezpieczając od południa pierścień sowiecki otaczający Kowel i utrzymując tereny wzdłuż Bugu, stanowiące w przyszłości pozycje wyjściowe do forsowania tej rzeki, narażaliśmy się na ponawiane z furją ataki niemieckie. Odkomenderowano do nas przez dowództwo sowieckie i walczące w naszych szykach dwa pułki kawalerii gwardii - 54 i 56 jako pierwsze nie utrzymały swych pozycji i wycofały się w kompleksy leśne pod Mosurem, usiłując na własną rękę przebić się za linię frontu. Zanim się jeszcze ona ustaliła - czyli przed

okrażeniem nas, d-ca Dywizji, ppłk "Oliwa", Jan Wojciech Kiwerski w dniu 25 marca 1944 roku, na zaproszenie sowieckiego dcy armii generała Siergiejew, pojechał z kilkoma oficerami do jego miejsca postoju w Lubitowie pod Kowlem. Po nieudanej próbie nakłonienia "Oliwy" do podporządkowania Dywizji dowództwu sowieckiemu i wstąpienia do Armii Berlinga, przy chłodnym pożegnaniu gen Siergiejew wręczył ppłk "Oliwie" pistolet sowiecki "TT" podając go lufą do przodu, co jest niedopuszczalne w jakimkolwiek korpusie oficerskim cywilizowanego kraju. Gdy jeszcze ppłk „Oliwa” zwrócił uwagę, że w pistolecie jest tylko jeden nabój, bolszewik powiedział: "dla ciebia on chwacit" (dla ciebie on wystarczy). Nie ten jednak nabój odebrał życie naszemu dowódcy, ale z całą pewnością dokonała tego ręka bolszewika, gdy w parę tygodni potem, w dniu 18 kwietnia, w drodze na nowe miejsce postoju dowództwa Dywizji, na chutorach Dobry Kraj, został ze swym poczem zaatakowany przez grupę nieudacznie przebranych w niemieckie mundury zbirów. Skąd na naszych tyłach, wśród lasów zapchanych sowieckimi i naszymi oddziałami, mógł się znaleźć pluton ubrany w niekompletne i złachmanione mundury niemieckie. Niemcy jednak zawsze "trzymali fason" i w szmatach nie chodzili - to było specjalnością łachmaniarzy sowieckich.

A Dywizja pod nowymi dowódcami najpierw mjr "Żegoty" - Tadeusza Sztumberk-Rychtera, a później mjr "Kowala" Jana Szatowskiego walczyła nadal, przebijając się z okrażenia przez Turię w Zamłynie, później przez linię kolejową Chełm - Kowel pod Jagodziem, obsadzoną przez okopane oddziały niemieckiej drugiej linii frontowej wsparte ogniem pociągu pancernego. Później był koszmar Polesia, przebijanie się z kolejnych "kotłów", głód, wszy, tyfus, gnijące na ciele ubrania przemoknięte od ciągłego brodzenia w bagnach, a osuszenie się przy ogniskach uniemożliwiały niemal stale krążące nad lasami "ramy" - dwukadłubowe Focke Wulf 189, obserwacyjno-zwiadowcze, ale uzbrojone w 4 kaemy i dwie 50 kg bomby. Z lasów szackich pod hutą Ratneńską Dywizja przebiła się z okrażenia w trzech kolumnach. Jedna, stanowiąca 23 pp. kpt. "Gardy", Kazimierza Rzaniaka przeszła front

na Prypeci zdziesiątkowana ogniem tak Niemców jak i sowietów, przeświadczonych, że jest to natarcie niemieckie. Ci, którzy ocalili, wcieleni zostali do armii Berlinga.

Pozostałe pułki przy końcu maja i w pierwszych dniach czerwca przeszły Bug i na Lubelszczyźnie walczyły nadal wyzwajając przed nadejściem frontu m.in. Lubartów, Kamionkę, Kock.

I tam, w dniu 25 lipca 1944 roku, pod Skrobowem, otoczona "przezornie" przez czołgi "sojusznika", Dywizja zmuszona została do złożenia broni.

Taki był koniec sześćsetkilometrowego szlaku bojowego tej wspaniałej jednostki Armii Krajowej.

Zygmunt Bogdanowicz

PRZEŻYŁEM MASAKRĘ W ŁUCKU

Ostatnio zamieszczane w prasie doniesienia o ekshumacji ofiar likwidacji więzienia w Łucku, a zwłaszcza twierdzenia niektórych ukraińskich urzędników, że w zbiorowych mogiłach nie ma Polaków, skłoniły mnie do publicznego dania świadectwa prawdzie. W 1989 r. sporządziłem na prośbę prof.dr Ryszarda Szawłowskiego relację z pobytu w łuckim więzieniu, którą zamieścił w swojej pracy "Wojna polsko-sowiecka 1939 r.". W 2006 r. przygotowałem niniejszy nowy opis moich przeżyć w tamtym okresie, rozszerzony o różne szczegóły.

Od września 1939 r. byłem członkiem tajnej organizacji niepodległościowej związanej we Włodzimierzu Wołyńskim i okolicy, najpierw noszącej nazwę Służba Zwycięstwu Polski, a od listopada 1939 r. - Związek Walki Zbrojnej.

Aresztowany zostałem przez NKWD 21 maja 1940 r. w Werbie, wsi gminnej powiatu włodzimierskiego, gdzie mieszkałem, a osadzono mnie w więzieniu NKWD w Łucku. Enkawudzista zastukał w okno, wywołując mnie na zewnątrz, kazał wsiąść do bryczki i powioził mnie do siedziby NKWD we Włodzimierzu

Wołyńskim, a na drugi dzień samochodem zostałem zawieziony do Łucka do więzienia. Mieściło się ono w byłym polskim więzieniu, przedtem jeszcze carskim, w gmachu skonfiskowanym Siostrzom Brygidkom podczas kasacji ich zakonu w latach 60. XIX wieku. Tuż po moim aresztowaniu została deportowana do Kazachstanu moja Mama - jako najbliższa rodzina aresztowanego, oraz jej siostra z mężem, Wickiewiczowie - jako właściciele ziemscy. W pierwszej deportacji 10 lutego 1940 r. wywieziona została jeszcze jedna siostra Mamy z kilkuletnim dzieckiem - jako żona policjanta. Poza wujem Wickiewiczem, którego Sowieci zadreńczyli na zesłaniu, po 6 latach moja Mama i jej siostry oraz synek jednej z nich - z wielkimi trudnościami wrócili do Polski.

Śledztwo było prowadzone w siedzibie NKWD, dokąd przewożono mnie, jak też innych przesłuchiowanych, z więzienia. Wobec mnie tortur nie stosowano. Nie zawsze były spisywane protokoły. Zadawano podchwytliwe pytania. Trwało to wiele miesięcy, parę razy w tygodniu, tylko w porze nocnej.

Dotkliwie było przebywanie w przepelnionych celach, gdzie wśród więźniów panowała wszawica, zaduch. Spaliśmy pokodem jeden przy drugim bezpośrednio na podłodze, sprzętów nie było, tylko wiadro z wodą do picia i kubek na odchody wnoszony dwa razy dziennie. Przez cały czas przebywania w więzieniu nie zmieniłem ani razu bielizny czy ubrania, a buty, w których mnie aresztowano, rozleciały się i dano mi jakieś szmaciaki. Często przerzucano nas z celi do celi. Wśród więźniów przeważali polityczni, prawie nie było kryminalnych, bo np. kradzież nie była karana, choć oficjalnie zabroniona. Do kwietnia 1941 r. w celach przebywali prawie wyłącznie Polacy. Po rozgromieniu polskiej konspiracji, osądzeniu jej członków, wywiezieniu większości w głąb Rosji i rozstrzelaniu niektórych cele wypełniały się ukraińskimi nacjonalistami z północnej części Wołynia, powiatu horochowskiego i łuckiego. Na kilka dni przed wybuchem wojny niemiecko-sowieckiej przyprowadzono do mojej celi chłopca Ukraińca w wieku 14-15 lat, który sprzedawał zapalki na ulicy, wykrzykując: "U nas wsio, daże spiczki" (Mamy wszystko, nawet zapalki). Byli też nieliczni Żydzi i Rosjanie.

W celi śmierci

6 listopada 1940 r. podczas zbiorowego procesu 34 członków włodzimierskiej konspiracji Związku Walki Zbrojnej zostałem skazany przez sowiecki Sąd Obwodowy w Łucku (mieścił się w przedwojennej siedzibie urzędu wojewódzkiego w potrzynarskim budynku) na karę śmierci. W przeddzień rozprawy oskarżonych mężczyzn zgromadzono w jednej celi i potem doprowadzano na rozprawę do budynku sąsiadującego z więzieniem - to nie był dawny klasztor trynitarzy.

Rozprawa sądowa, jeśli to tak można nazwać, trwała dwa dni. Mieliśmy obrońców z urzędu, którzy nie przedstawiali argumentów korzystnych dla oskarżonych. Był to zbiorowy proces, a więc wszyscy oskarżeni znajdowali się na sali razem. Każdego przesłuchiowano. Ja odmówiłem zeznań, motywując to tym, że nie mają prawa nas sądzić, ponieważ jesteśmy obywatelami polskimi. Sąd składający się z 3 osób był tym rozwścieczony. Z 34 osób skazano na karę śmierci 13 osób, w tym 2 kobiety, 3 księży z Włodzimierza Wołyńskiego. Pozostali otrzymali od 5 do 10 lat pobytu w poprawczo-roboczych obozach w głębi ZSRS, czyli w łagrach. Po procesie rozdzielono nas: skazanych na karę śmierci przeniesiono do cel śmierci, skazanych na łagry do tzw. cel transportowych.

W celi śmierci przebywałem 6 miesięcy. Siedzieli ze mną: księża z Włodzimierza Wołyńskiego: Bronisław Galicki, Stanisław Kobyłecki, Józef Kazimierz Czurko, który zaprzysięgał konspiratorów; Marceli Kaźmierczak z grupy włodzimierskiej; 4 członków konspiracji kowelskiej: Aleksander Pśnik, Władysław Szkoda, kpt. Piotr Pióro, Zygmunt Łuszczewski i Zygmunt Wróblewski; 2 Polaków o niezapamiętanych nazwiskach i Ukrainiec z łuckiego powiatu - razem 12 osób. Znam dokładne losy tylko 5 współwięźniów z celi śmierci: Pśnik, któremu zamieniono karę śmierci na zesłanie, został przed czerwcem 1941 r. deportowany, był w Armii Andersa, przeżył; ks. Kobyłecki ocalał wraz ze mną; ks. Czurko, ks. Galicki i Kaźmierczak zostali rozstrzelani podczas likwidacji więzienia w czerwcu 1941 roku.

W sąsiedniej celi siedziały trzy skazane na karę śmierci kobiety: Janina Dynowska, sekretarka komendanta Okręgu ZWZ Wołyń płk. Tadeusza Majewskiego (ps. "Szmigiel", "Maj"), Janina Holc z Włodzimierza Wołyńskiego i Janina Grabowska z Horochowa, sądzona w procesie włodzimierskim.

Przebywający w celach porozumiewali się za pomocą alfabetu więziennego stosowanego przez więźniów przed wojną, stukając w ścianę. Polegało to na tym, że trzeba było narysować lub wyobrazić sobie tabliczkę podzieloną pionowo na pięć kolumn i poziomo na pięć rzędów - w ten sposób powstało 25 pól. Zaczynając od lewego górnego narożnika i idąc od lewej strony do prawej kolejno przez wszystkie rzędy, do każdego pola trzeba było przyporządkować literę alfabetu. Litera "A" była w pierwszej kolumnie, w pierwszym rzędzie, litera "B" - w drugiej kolumnie, pierwszym rzędzie itd. Ażeby coś przekazać, trzeba było wystukiwać numery kolumn i rzędów odpowiadające poszczególnym literom - np. 1 puknięcie w ścianę + 1 puknięcie = litera "A", 2 puknięcia + 1 puknięcie = litera "B". Prowadziliśmy rozmowy z sąsiadkami w taki sposób, by nie było to zauważone przez obserwujących przez wizjer strażników. Za kobietą celą śmierci była następna męska, z którą one też się porozumiewały. Między mną a Janiną Holcówną zawiązała się nić sympatii. Zналиśmy się zresztą sprzed wojny. Mimo wszystko była nadzieja na przeżycie. Dlatego też w kwietniu na Wielkanoc 1941 r. wzięliśmy ślub w celach śmierci. Błogosławił nam ks. Kazimierz Czurko, a świadkami byli ks. Stanisław Kobylecki i Marceli Kaźmierczak. Odbywało się to alfabetem więziennym. Po stronie Holcówny świadkami były Grabowska i Dynakowska. Dynakowska została wkrótce rozstrzelana.

10 kwietnia 1940 r. zamieniono mi karę śmierci na 10 lat pobytu w obozach pracy. Potem zostałem przeniesiony do celi transportowej, oczekując na wywóz do obozu. To była bardzo duża sala, w której upchnięto 120-140 mężczyzn, na piętrze długiego skrzydła więzienia od strony rzeki Styr, stojącego na brzegu skarpy. Podobnie było z Żoną, też została ułaskawiona na 10 lat łągrów, choć odmówiła podpisania podania o zmniejszenie kary

przyniesionego przez adwokata z urzędu. Po przeniesieniu nas do cel transportowych nie mieliśmy już kontaktu, ponieważ znajdowały się one w innych częściach budynku.

Likwidacja więzienia

22 czerwca 1941 r. (niedziela) o świcie wybuchła wojna niemiecko-sowiecka. Usłyszeliśmy wystrzały z armat przeciwlotniczych. Łuck doświadczał silnych nalotów niemieckich, na co wskazywały detonacje spadających bomb. Straż więzienna zabrała z cel więźniów skazanych na śmierć, w tym księdza Czurkę i Kaźmierczaka, którzy oczekiwali na wykonanie wyroku, i wszystkich rozstrzelała. Zaraz potem niemiecka bomba trafiła w niewielki budynek administracyjny, uszkadzając go i zabijając 2 enkawudzystów. Od tego czasu nikt nami się nie interesował - nie było apelu sprawdzającego więźniów, nie dostarczano wody i pożywienia. Po jakimś czasie jacyś więźniowie wyważyli drzwi i zaczęli otwierać inne cele, jedni drugich uwalniali. Zaczęły się wędrowki po korytarzach więziennych, szukanie znajomych. Zorientowaliśmy się, że strażnicy opuścili więzienie. Brama była jednak zamknięta, więzienie otoczone murem, nie wiadomo było, co się dzieje na zewnątrz, więc na razie nie próbowano wydostać się na wolność. Następnego dnia straż więzienna powróciła i zapędziła więźniów z powrotem do cel.

23 czerwca (poniedziałek) kazano zejść wszystkim na parter i tam pytano o narodowość i paragraf, z którego byli sądzeni. Polaków kierowano na plac spacerowy z jednej strony centralnej części więzienia, a Ukraińców na dziedziniec więzienny z drugiej strony tego budynku. Pojedynczy Polacy, spodziewając się łagodniejszego potraktowania, podali się za Ukraińców. Tak trafił do grupy ukraińskiej ks. Galicki, proboszcz kościoła farnego we Włodzimierzu.

Ja i ksiądz Kobyłecki poszliśmy na plac spacerowy. Ten dziedziniec był otoczony z trzech stron murem, czwartą zamykał budynek. W pewnym momencie padły w naszym kierunku strzały z karabinów maszynowych strażników na wieżyczkach wartowniczych na murze. Padliśmy na ziemię, niektórzy kryli się w róż-

nich zakamarkach, kilku próbowało sforsować mur więzienny. Z górnego piętra obrzucono dziedziniec granatami. Ja wraz z księdzem Kobyleckim skryliśmy się za metalowym kotłem do roznoszenia zupy, znajdującym się na dziedzińcu, i ta zasłona ochroniła nas przed kulami, nie byliśmy nawet draśnięci. Dokoła martwi, ranni, ciała rozszarpane granatami i zaledwie kilkanaście osób żywych. Na drugim dziedzińcu, gdzie zgromadzono Ukraińców, dokonano takiej samej masakry, strzelając z karabinów maszynowych. Z obu miejsc zagłady mogło ocaleć około 150 osób. Ze znanych mi współwięźniów, oprócz wymienionych już księdza Czurki i Kaźmierczaka rozstrzelanych 22 czerwca, przypominam sobie, że zginęli Piotr Szewczuk-Krajewski, Aleksander Andrzejewski, ks. Galicki (na "ukraińskim" podwórku).

Pod wieczór z naszego podwórka wszystkich żyjących zapędzono do dużej sali, w której przed wojną mieściła się kaplica więzienna, i tam spędziliśmy noc. Jak dowiedziałem się później, w nocy z 23 na 24 czerwca enkawudziści wyłuskiwali jeszcze z innych pomieszczeń więźniów, których małymi grupami rozstrzelali.

Rano 24 czerwca 1941 r. (wtorek) zabrano nas ocalałych do przenoszenia zwłok do kilku dołów na dużym dziedzińcu, gdzie zmasakrowano Ukraińców. Byliśmy wyczerpani przeżyciami, brakiem jedzenia i picia, nie mieliśmy siły nosić ofiar, więc we czterech ciągaliliśmy na kocu zabranym z którejś celi po jednej zabitej osobie. Zamordowani znajdowali się nie tylko na dziedzińcach, ale też w celach i na korytarzach. Zwłoki enkawudziści posypywali wapnem. Był upał. Kazano nam też pozbierać rzeczy z cel, korytarzy i znieść na jedno miejsce. Wypełnione doły więźniowie zaczęli zasypywać ziemią. Masakra pochłonęła około 2000 ofiar.

25 czerwca (środa) weszli na teren więzienia Niemcy. Naszych nadzorców enkawudzystów, którzy pilnowali grzebania zwłok, ujęli i rozstrzelali na miejscu nad niezasypanym jeszcze dołem z ofiarami. Nam, pozostałym przy życiu, powiedzieli, że na drugi dzień będziemy zwolnieni. Wtedy nastąpiła pewna swoboda, zaczęliśmy penetrować więzienie. Okazało się, że prawie

wszystkie kobiety ocalały, poza dwiema Ukrainkami, które wyprowadzono na początku masakry i rozstrzelano. Odnalazłem Żonę.

26 czerwca rano dano nam po bułce i białej kawie. Następnie przy stoliku przed bramą wyjściową dwóch Niemców i jeden Ukrainiec identyfikowali więźniów. Niektórych, podejrzewanych o to, że są Żydami (zostali potem przez Niemców także rozstrzelani), pozostawiano, pozostałych wpisywano na listę i wypuszczano na wolność. Przypominam sobie, że byłem wpisany jako 90. na liście, a za nami stało już mało osób. Nie dano nam żadnych zaświadczeń i skierowano za Styr poza miasto, bo w śródmieściu walki jeszcze trwały.

Ksiądz Kobylecki poszedł do kurii biskupiej, która była blisko więzienia, po kilku dniach przybył do Włodzimierza i objął parafię kościoła farnego po zamordowanym ks. Galickim. Ja z Żoną i współwięźniami: Janką Grabowską, Mieczysławem Ogrodowczykiem z Warszawy (aresztowanym w końcu 1939 r., gdy usiłował przedostać się z Wołynia do Generalnego Gubernatorstwa), Donaldem Chrząszczem z Oleska, Mackiewiczem z Uściługa z urwaną granatem dłonią, ruszyliśmy się w kierunku Włodzimierza. Mostu zwykłego nie było (zbombardowany), lecz pontonowy, którym przeprawiliśmy się na drugi brzeg. Równolegle do nas szły tłumnie Ukrainki ze zrabowanymi w mieście rzeczami, niosły nawet rzędy złączonych ze sobą krzeseł z kina. Dotarliśmy do radiostacji pod Łuckiem i tam usiedliśmy, nie mając siły iść dalej. Upał i kilka dni bez jedzenia. Otoczyli nas Ukraińcy i rozpytywali o swoich znajomych, krewnych będących w więzieniu. Ogrodowczyk wiedział o kimś, że zginął, i nie miał odwagi tego powiedzieć pytającemu. Ktoś dał nam mleka i chleba. Po odpoczynku ruszyliśmy w kierunku Włodzimierza, przeciskając się wśród maszerującego wojska niemieckiego w pościgu za uciekającymi Sowietami.

Doszliśmy do miasteczka Torczyn i spotkaliśmy w nim Polaków z przedmieścia Włodzimierza Piaski, których Sowietci tam przesiedlili. U nich przenocowaliśmy i nazajutrz ruszyliśmy znowu szosą do Włodzimierza. Pozostał tam na niemieckim punkcie

sanitarnym ranny Mackiewicz, gdzie opatrzono mu rękę i zatrzymano na leczenie. Po drodze widzieliśmy Ukraińców wiwatujących na cześć maszerujących Niemców.

Następnie dotarliśmy do stacji kolejowej Wojnica, gdzie akurat przyjechała pierwsza lokomotywa po zajęciu przez Niemców terenu. W Wojnicy spotkaliśmy Niemca-oficera, który okazał się dziennikarzem. Spisał z nami wywiad dotyczący likwidacji więzienia i zaproponował, że zawiezie nas tą lokomotywą do Włodzimierza, z czego skorzystaliśmy.

Po przybyciu do Włodzimierza udaliśmy się do kościoła, zwanego wtedy nowym (był to odzyskany w międzywojniu kościół pojezuicki), i tam na nabożeństwie spotkaliśmy teściową i siostrę Żony. Błyskawicznie wśród znajomych rozeszła się wiadomość, że ocaleliśmy i jesteśmy w domu.

10 lipca 1941 r. ślub został powtórzony w kościele farnym w obecności ks. kanonika Stanisława Kobyleckiego. Ksiądz uważał, choć był naszym świadkiem, że należy powtórzyć ceremonię, ponieważ nie może podać w księdze metrykalnej nieżyjących już świadków naszych zaślubin.

Pod koniec lat 70. moja szwagierka, będąc z wizytą u znajomych w Ameryce, zetknęła się z byłym mieszkańcem powiatu włodzimierskiego Stanisławem Orłowskim, ówczesnym prezesem Kongresu Polonii Kanadyjskiej, skazanym na łagry w tym samym, co ja procesie. Gdy otrzymał do przeczytania wyrok, wykorzystał nieuwagę strażnika i zabrał ostatnią kartkę postanowienia sądu, na której właśnie znajdowała się lista skazanych, zaszył jakimś sposobem w ubraniu, przechował w łagrze i przewędrował z tym dokumentem jako żołnierz Armii Andersa (walczył pod Monte Cassino) do Anglii, potem osiadł w Kanadzie. Przekazał mi kserokopię tego wyroku.

Władysław Siemaszko

BĘDZIE RAPORT O ŁUCKU

Sekretarz generalny Rady Ochrony Pamięci Walk i Męczeństwa Andrzej Przewoźnik, wchodzący w skład ekipy polskich obserwatorów ekshumacji ciał więźniów rozstrzelanych w 1941 roku w Łucku na Ukrainie, zapowiedział, że po powrocie polskiej delegacji do kraju powstanie w tej sprawie specjalny raport.

Przewoźnik podczas pobytu w Łucku z dwoma polskimi ekspertami - archeologiem i antropologiem miał okazję zapoznać się z faktami na miejscu, zobaczyć, co dotychczas zostało zrobione, obejrzeć teren ekshumacji. Powiedział, że uczestnicy polskiej delegacji chcieli się także zorientować, czy istnieje potrzeba rozszerzenia zakresu prac. Wymieniono informacje i poglądy na ten temat. Dodał, że zebrane, oraz część materiałów, które już są w posiadaniu, posłużą do tego, aby w najbliższych dniach przygotowany został całościowy raport, który będzie podstawą do dalszych działań w tej materii. W jego ocenie, to, co eksperci zobaczyli w Łucku, jest wystarczające do sporządzenia raportu.

Ukraińcy poprosili Polaków o informacje, które pomogłyby w identyfikacji ofiar. Przewoźnik odmówił skomentowania słów Serhija Godlewskiego, szefa wydziału kultury i ochrony dziedzictwa historycznego w łuckiej radzie miejskiej, że po trzech dniach strona ukraińska nie posiada żadnych dowodów potwierdzających narodowość ofiar.

AW, PAP

EKSHUMACJA ZA POMNIK UPA

Strona ukraińska w zamian za umożliwienie polskiem ekspertom udziału w planowanej ciał więźniów pomordowanych przez NKWD w Łucku w 1941 r. domaga się budowy w Polsce pomników Ukraińskiej Powstańczej Armii (UPA). W opinii historyków, nie wolno dopuścić do czczenia w Polsce tej zbrodniczej formacji.

- Osobiście nie mam nic przeciwko obecności polskich ekspertów. Wniosek pana Andrzeja Przewoźnika zostanie rozpatrzony, jak tylko do nas dotrze. Dodam tylko, że zgodnie z ukraińskim prawem na udzielenie odpowiedzi mamy 30 dni - poinformował sekretarz Państwowej Międzyresortowej Komisji ds. Wojen i Represji Politycznych w Kijowie Swiatosław Szeremet. - Mam nadzieję, że wraz z wnioskiem Przewoźnik prześle odpowiedzi na osiem listów, które wystosowałem do Rady Ochrony Pamięci Walk i Męczeństwa w sprawie ukraińskich upamiętnień w Polsce - dodał. Ukraińcy domagają się m.in. wzniesienia pomnika pochowanym w Łańcucie żołnierzom UPA oraz odnowienia zniszczonego pomnika UPA na bieszczadzkiej górze Chryszczata. Zdaniem Szeremeta, relacje między Polską a Ukrainą nie są "partnerskie" pod względem upamiętnień.

W Polsce istnieje słuszne przekonanie, że UPA, szczególnie w 1943 r., ale nie tylko, funkcjonowała w charakterze organizacji zbrodniczej, że jej rękami dokonywało się masowe ludobójstwo ludności polskiej i nie tylko ludności polskiej, w związku z czym, jeżeli ceną za poszukiwanie i upamiętnienie ofiar NKWD miałyby być zakłamanie historii w zakresie zbrodni UPA, to jest to z gruntu niemoralne podejście - ocenił w rozmowie z "Naszym Dziennikiem" prof. Mieczysław Ryba, członek Kolegium Instytutu Pamięci Narodowej. - Jest to próba pewnego kupczenia historią, a historia nie powinna mieć charakteru targu, tylko stanowić wyjaśnienie, jak się rzeczy miały - podkreślił. Jak dodał, nie wolno dopuścić do sytuacji, w której w naszym kraju czciłoby się żołnierzy UPA i stawiało im pomniki.

„Nasz Dziennik” 14-16 sierpnia 2009

Anna Wiejak

MASAKRA WOŁYŃSKA

Ogromna różnica w liczbie ofiar nie pozwala stawiać znaku równości pomiędzy ludobójstwem UPA i samoobroną AK

To była trzecia przemyślana i skuteczna czystka etniczna w pierwszej połowie XX wieku. Doszło do niej w latach 1943-1944 na Wołyniu i w Małopolsce Wschodniej. Pionierami ludobójczych praktyk byli Turcy, którzy w 1915 r. próbowali wymordować zamieszkującą ich wielonarodowe imperium kilkumilionową populację Ormian. Do tego wzoru sięgnęli Niemcy, przygotowując „ostateczne rozwiązanie” kwestii żydowskiej. A że panowali nad wielokrotnie większym terytorium i mieli więcej czasu, ofiar było więcej. Skala zbrodni na Wołyniu – w stosunku do ogółu mieszkańców dotkniętego nią terytorium – nie jest wcale wiele mniejsza. I wyczerpuje powszechnie przyjętą w międzynarodowym prawie definicję *genocide* (ludobójstwa) sformułowaną w czasie II wojny światowej w Stanach Zjednoczonych przez polsko-żydowskiego uczonego Rafała Lemkina.

Ciemni generałowie, tępí porucznicy

Perfidna polityka austriacka spowodowała, że gdy w 1918 r. rozpadła się monarchia Habsburgów, jakikolwiek kompromis między Polakami a Ukraińcami stał się niemożliwy. Efektem była zacięta, choć krótka wojna polsko-ukraińska, z centralnym epizodem, który stanowiły walki o Lwów. Zwycięstwo Polaków oznaczało inkorporację Małopolski Wschodniej do II Rzeczypospolitej. Potwierdził to przywódca ogólnoukraińskiej irredenty niepodległościowej ataman Symon Petlura, zawierając przymierze z Józefem Piłsudskim, czego efektem była tzw. wyprawa kijowska. Jej klęska pogrzebała na lata zarówno niepodległość Ukrainy, jak i możliwość polsko-ukraińskiego zbliżenia.

Po 1921 r. w Warszawie zwyciężyły projekty asymilacyjne tzw. mniejszości słowiańskich. O ile jednak Białorusini poddawali się polonizacji, o tyle bardziej od nich świadomi narodowo Ukraińcy w części wybrali opór. I to nie bierny. W 1929 r. powstała tajna Organizacja Ukraińskich Nacjonalistów. Jej metodą stał się

terroryzm (jego ofiarą padł m.in. wicepremier płk Bronisław Pieracki), na co władze II RP odpowiadały działaniami pacyfikacyjnymi. Wciągnięcie państwa w spiralę przemocy było poważnym błędem. Znakomity historyk i apologeta systemu sanacyjnego Władysław Pobóg-Malinowski pisał w „Najnowszej historii politycznej Polski”, że działalność ciemnych generałów pospołu z tępymi porucznikami i kapitanami, którym w drugiej połowie lat 30. oddano nadzór nad polityką kresową, była wręcz przestępcza.

Zsamsą dla narodowej sprawy ukraińskiej stał się wybuch II wojny światowej. Wiązane z nią nadzieje pogrzebała agresja sowiecka i „zjednoczenie” Ukrainy pod władzą Stalina. Dopiero wtedy najzagorzalsi nawet nacjonałści mogli pojąć, co oznacza prawdziwie opresyjna polityka narodowościowa, zapełnili bowiem więzienia i transporty do łagrów pospołu z Polakami.

Po raz drugi jutrzeńka wolności zaświeciła na Ukrainie 22 czerwca 1941 r. Niemcy byli dla jej mieszkańców wyzwoliciełami. Aby wykorzystać koniunkturę, Stepan Bandera, przywódca radykalnej frakcji OUN, spowodował proklamowanie 30 czerwca 1941 r. we Lwowie państwa ukraińskiego. Ponieważ kolidowało to z planami Hitlera, powołane wówczas władze rozpedzono, większość aktywu z Bandera na czele osadzono na prawach internowanych w obozach koncentracyjnych, zaś Małopolskę Wschodnią włączono do Generalnego Gubernatorstwa. Kolejne fiasko planów państwowotwórczych wywołało u Ukraińców głęboką frustrację, a przeważający liczebnie w OUN zwolennicy Banderzy przeszli do konspiracji. Inicjatorem niepodległościowej partyzantki ukraińskiej stał się Maksym Borowiec – Taras Bulba, który nawiązywał do tradycji Petlury. Ponieważ liczące co najmniej tysiąc osób zgrupowanie trzymał w ryzach, a incydentalne ekscesy były karane, miejscowi Polacy mogli się czuć pod jego władzą względnie bezpieczni.

Sytuacja zmieniła się w połowie 1942 r., gdy banderowcy powołali własną siłę bojową – UPA. W jej szeregi weszły uzbrojone uprzednio przez Niemców oddziały ukraińskiej policji oraz (włączane także siłą) inne formacje konspiracyjne, co pozwoliło zwiększyć liczbę członków UPA do 35-40 tys. Od kwietnia 1943

r. dowódcą Ukraińskiej Powstańczej Armii był Roman Szuchewycz, ps.Taras Czuprynka, silna osobowość i zdolny organizator, studiujący z zapamiętaniem doświadczenia polskich insurekcji z XIX wieku. Wedle jego planu, należało „oczyścić” kraj z obco-plemieńców, aby w momencie pojawienia się aliantów był jednorodny etnicznie. Po wymordowaniu przez Niemców ludności żydowskiej, w czym nie miały udziału miały policyjne formacje ukraińskie, chciał się pozbyć Polaków, zmuszając ich do natychmiastowej emigracji za San. Ich miejsce mieli zająć uwłaszczani opuszczoną ziemią chłopci ukraińscy, z tego powodu zainteresowani powodzeniem akcji ekspatriacyjnej.

Wielka czystka

Czystkę zapoczątkowano na Wołyniu. Szuchewycz rozkazywał: „W związku z sukcesami bolszewików należy przyspieszać likwidację Polaków, w pień wycinać, czysto polskie wsie palić, we wsiach mieszanych niszczyć tylko ludność polską”. Terenowe jednostki UPA likwidowały najpierw mniejsze skupiska „Lachiw”, a nawet pojedynczych Polaków i Polki wrosłych w ukraińską społeczność przez małżeństwa. Na nich właśnie popełniono najbardziej wstrząsające zbrodnie, bowiem od ukraińskich członków rodzin mieszanych żądano pod karą śmierci mordowania ojców i braci, matek i siostr.

W lipcu 1943 r. rozpoczęto działania na skalę masową. Ponieważ ludobójstwa dopuszczali się często podżegani do nich chłopci, nawet dowództwo UPA traciło chwilami kontrolę nad sytuacją. Wkalkulowane okrucieństwo nie znajdowało analogii nawet w zbrodniach sowieckich. Władysław Malinowski, jeden z ocalonych, zeznawał po wojnie o tragedii mieszkańców wsi Władysławówka w gminie Mikulicze na Wołyniu: „Rozszarpywali ciała, odcinali kończyny [...], wydłubywali oczy, obcinali uszy, nos, język, piersi kobietom i puszczała [...], inni oprawcy łapali ofiary i dalej męczyli, aż do skonania [...]. Widziałem, jak jeszcze żyjącym ludziom rozpruwano brzuchy, wyciągano rękami wnętrzności, ciągnąc kiszki. Widziałem, jak gwałcili kobiety, potem wbijali je na kołki, jak stawiali żywe kobiety nogami do góry

i siekierą rozcinali na dwie połowy. [...] Ktoś, kto nie widział tego na własne oczy, nie będzie w stanie w to uwierzyć".

Czym było wywołane tak niesłychane okrucieństwo, tym bardziej nieoczekiwane, że wojna polsko-ukraińska w 1919 r. toczyła się z pełnym poszanowaniem prawa? Przyczyn było zapewne kilka: okrutne tradycje hajdamackie z XVIII wieku, przykład ludobójczej okupacyjnej polityki bolszewickiej, a potem nazistowskiej, wreszcie rosnąca determinacja UPA w realizacji programu niepodległościowego związana z nasyceniem kraju wpływającymi ze wschodu oddziałami partyzanckimi – zbliżającym się frontem sowieckim.

Polska samoobrona

Działania Szuchewycza i jego podkomendnych okazały się skuteczne, a zbrodnia popłatna. Polacy masowo opuszczali ojcowiznę. Oceniano, że do czerwca 1944 r. z Małopolski Wschodniej zbiegło około 300 tys. osób. Część polskiej społeczności usiłowała się jednak przeciwstawić terrorowi. Ciężar koordynacji działań samoobronnych i odwetowych próbowała wziąć na siebie Armia Krajowa. Nie bez oporów dowództwa – obawiano się, że osłabi to potencjał mobilizacyjny w trakcie planowanego powstania (akcja „Burza”). Przeprowadzane przez AK kontrapacyfikacje bywały skuteczne jedynie na krótką metę. Reakcją na – jak to odbierano – obojętność władz podziemia stała się samoorganizacja Polaków. Skupiali się w osadach i przysiółkach lub w miastach, gdzie bezpieczeństwa dość skutecznie strzegli Niemcy. Tak uczyniło mniej więcej 40 proc. z około 180 tys. Polaków pozostałych po pierwszej fali mordów na Wołyniu. W lipcu 1943 r. jeden z punktów oporu, Huta Stepańska, padł, co kosztowało życie co najmniej 500 osób. Najtragiczniejszym epizodem był upadek Huty Pieniackiej w lutym 1944 r. Zginęło tam 1500 osób, z czego 2/3 stanowili uchodźcy cywilni. Tej zbrodni, porównywalnej z masakrą w Jedwabnem, dokonały pododdziały sformowanej przez Niemców ukraińskiej 14. (Ochotniczej) Dywizji Grenadierów Waffen SS („Galizien”; „Hałyczyna”). Względne uspokojenie przyniosła na Wołyniu mobilizacja 27. Dywizji AK, a na całym obszarze – nadejście armii sowieckiej wyczekiwanej przez ocalałych Polaków i

witanej jako wyzwolicielka mimo ponurych doświadczeń z lat 1939-1941.

Z wyniszczającego charakteru walk zdawano sobie sprawę po obu stronach. Próby zażegnania zawczasu nabrzmiewającego konfliktu podjęte przez przedstawicieli dowództwa Armii Krajowej i Delegatury Rządu zakończyły się jednak fiaskiem. Falę bezsensownych zbrodni usiłowali powstrzymać także niektórzy politycy ukraińscy. Borowець pisał do swych antagonistów z UPA: „Czy prawdziwy rewolucjonista-państwowiec może podporządkować się przywództwu partii, która budowę państwa rozpoczyna od wyrzynania mniejszości narodowych i obłędnego palenia ich domostw? Ukraina ma groźniejszych wrogów niż Polacy. [...] Naród polski tak czy inaczej istnieje i jak długo będzie znajdować się w tej samej niewoli co i my, tak długo w następstwie okoliczności będzie nie naszym wrogiem, a sojusznikiem. [...] Dziś, zamiast wzajemnego wyrzynania się, musimy montować wspólny front [...] przeciwko okupantom”. Cieszący się niekwestionowanym autorytetem moralnym metropolita unicki abp Andrij (hr Roman Szeptycki) wydał kilka listów pasterskich odwołujących się do przykazania „nie zabijaj”. W marcu 1944 r. przedstawiciele Delegatury i OUN podpisali nawet protokół przedstawiający stanowisko obu stron, aliści nie wpłynął on na załagodzenie sytuacji, zwłaszcza że ukraińskim negocjatorom bardziej zależało na zyskaniu na czasie i deklaracji dobrej woli niż na autentycznym porozumieniu.

Korzyści Niemiec i Sowietów

Polsko-ukraińską wojnę domową wykorzystywali zarówno Sowieci, jak i Niemcy. Ci pierwsi chętnie wchłaniali samorządnie organizowane jednostki samoobrony, łącząc je w większe oddziały, zawsze jednak dla zachowania pełnej kontroli mieszane narodowościowo (najbardziej znanymi dowodzili Robert Satanowski, po wojnie świetny dyrygent, i Józef Sobiesiak, pierwowzór tytułowego Bołdyna z powieści Jerzego Putramenta). Jednostki te miały wprawdzie zasługi w zwalczaniu UPA, ale z powodu stosowania niemal równie bezwzględnych jak ta armia metod przyczyniały się przede wszystkim do rozpalania i tak silnych namięt-

ności. Świadomie zaogniała je także sowiecka partyzantka, której oddziały specjalne podawały się za jednostki ukraińskie, gdy występowały przeciw Polakom, lub – przeciwnie – działały pod szyldem samoobrony lub nawet AK, gdy pacyfikowały wsie ukraińskie.

Stosunek Niemców do konfliktu był ambiwalentny. Na terenie Reichskomisariatu Ukraina w związku z siłą ukraińskiej partyzantki paraliżującej wpływy władz okupacyjnych skłaniali się do udzielania ludności polskiej ograniczonej pomocy w imię zabezpieczenia interesów frontu. Inaczej było w Generalnej Guberni. Hans Frank twierdził, że w interesie polityki niemieckiej należy podtrzymać napięcie między Polakami a Ukraińcami: „Liczba Ukraińców [...] jest nadzwyczaj ważną przeciwwagą w stosunku do Polaków”. Taktyka względnego faworyzowania mniejszości ukraińskiej, także w aspekcie prawnym, spowodowała, że UPA nie prowadziła tam w zasadzie akcji zbrojnych przeciw Niemcom, skupiając siły do walki z „Lachami”.

Liczba ofiar ukraińskiej czystki etnicznej jest trudna do ustalenia, bowiem wojenne szacunki obu stron miały wybitnie agitacyjny charakter – wahają się od 10 tys. do 600 tys. zabitych. Oddzielając ofiary wcześniejszego terroru sowieckiego, można przyjąć, że z rąk UPA podczas rzezi wołyńskich zginęło od 40 tys. do 70 tys. osób (do 20 proc. polskiej populacji), nadto od 20 tys. do 24 tys. na obszarze Małopolski Wschodniej oraz od 10 tys. do 20 tys. na Chełmszczyźnie. Razem to od 70 tys. do 114 tys. zamordowanych. Do tych liczb należy dodać zabitych przez rodaków około 30 tys. Ukraińców, którzy nie chcieli się podporządkować dyktatorowi banderowców, udzielali pomocy Polakom lub wymawiali się od uczestnictwa w akcjach eksterminacyjnych.

Straty ludności ukraińskiej w wyniku polskich odwetów, szacowane przez ukraińską propagandę nawet na 20 tys. osób, wyniosły w rzeczywistości maksymalnie 3 tys. ludzi. Wielkości te są całkowicie niewspółmierne i nie pozwalają stawiać znaku równości między ludobójstwem Ukraińskiej Armii Powstańczej i samoobroną Armii Krajowej i miejscowych Polaków, między katem i próbującą rozpaczliwej obrony ofiarą.

Czy ofiary Wołynia można skazać na zapomnienie? Pan Młody w „Weselu” Stanisława Wyspiańskiego, nawiązując do buntu chłopskiego z 1846 r., gdy „polski lud” okrutnie mordował polską szlachtę, wybaczał mu w imię wyższego interesu narodowego: „Myśmy wszystko zapomnieli; mego dziadka piłą rżnęli ... Myśmy wszystko zapomnieli”. 60 lat później świadomy tej postawy kardynał Stefan Wyszyński komentował orędzie biskupów polskich do episkopatu Niemiec zawierające sławną frazę: „Przebaczymy i prosimy o przebaczenie” jednoznacznie: „Przebaczyć nie znaczy zapomnieć”.

Wprost 31 sierpnia 2008

Paweł Wieczorkiewicz

WOŁYŃSKA TRAGEDIA: SPOJRZENIE PRZEZ STULECIA

Przedstawiamy, za stroną internetową Głosu Rosji - <http://www.ruvr.ru>, tekst Dmitrija Fonina o zbrodniach OUN/UPA na narodzie polskim. Jest to bardzo ważny tekst. Z jednej strony pokazuje, jak Rosjanie widzą tamto straszne ludobójstwo dokonane na narodzie polskim, z drugiej, jest to quasi-oficjalne stanowisko Rosji w tej sprawie, gdyż trzeba pamiętać, że portal ten jest w dużej mierze wyrazicielem stanowiska władz Rosji.

Nawet pobieżna analiza tego publicystycznego przecieży wystąpienia potwierdza tezy stawiane od dawna przez Jednodniówkę Narodową - po pierwsze, Rosja jest bardzo bliska w ocenie banderowskich zbrodni wszystkim środowiskom polskim walczącym o prawdę w tej sprawie; po drugie, taka a nie inna ocena Rosji dowodzi, że wystarczyłaby dobra wola ze strony rządzących Polską, aby wspólnymi siłami szybko zlikwidować odradzającą się banderowszczyznę. Taki sojusz polsko-rosyjski o obliczu antybanderowskim (i również w pewnym sensie antyukraińskim, gdyż, bądź co bądź, probanderowski Juszczenko jest prezydentem tego państwa) nie mieści się jednak w ciasnych głowach naszych doktrynerów wychowanych na rusofobicznych tradycjach Piłsudskiego i

Giedroycia. Dla nich, taki alians to zamach na wszystkie świętości złej tradycji polskiej polityki samobójczej i irracjonalnej. Tymczasem, powiedzmy to wprost, jest to jedyna sensowna droga dla Polski dzisiaj i w najbliższej przyszłości.

Całkiem niedawno na Ukrainie Zachodniej świętowano „Dzień bohaterów”, za jakich uważa się tu Simona Petlurę i Stiepana Bandere. We Lwowie ponadto pojawiły się ulice imiona Konowalca, Szuchewicza i niektórych innych „działaczy” z OUN-UPA – Organizacji Nacjonalistów Ukraińskich i Ukraińskiej Armii Powstańczej. Po raz pierwszy te uroczystości odbyły się pod patronatem władz i w obecności deputowanych do parlamentu ukraińskiego. A przecież 11 lipca jest dniem pamięci ofiar krwawej masakry ludności polskiej, urządzonej przez bojówkarzy z OUN-UPA na Wołyniu i we Wschodniej Galicji w latach 1943 i 1944.

W dokumentach, udostępnionych opinii publicznej przez Federalną Służbę Bezpieczeństwa Rosji, podkreślono: „W latach drugiej wojny światowej OUN-UPA aktywnie współpracowała z faszystowskimi władzami okupacyjnymi”. W ramach zorganizowanej w Moskwie wystawy dokumentów z archiwów federalnych pod nazwą „Ideologia i praktyka nacjonalizmu ukraińskiego. OUN i UPA w latach 1939-1956” świadectw dokumentalnych przedstawiono pod dostatkiem. Na przykład jest to tekst ulotki, wydrukowanej w językach niemieckim i ukraińskim 30 czerwca 1941 roku. Stwierdzono w nim mianowicie: „Zbliża się godzina realizacji naszego marzenia. Dla naszego ruchu niepodległościowego posiadamy najsilniejszego i najbardziej sprawiedliwego protektora, jakimi są Niemcy i Adolf Hitler, niepodzielny gospodarz Europy”.

Jakie wnioski można wyciągnąć z tego tragicznego epizodu drugiej wojny światowej? Na to pytanie odpowiada znany rosyjski politolog, wicedyrektor Instytutu krajów członkowskich Wspólnoty Niepodległych Państw Władimir Żarichin: „Obecnie, ku naszemu głębokiemu ubolewaniu, w wielu krajach notowane są dwie skrajności – „powszechna pokuta” i „zapomnienie”. Pamięć historyczna wymaga pamiętania o tamtych tragicznych latach i

ofiarach. Nie wolno bowiem zapominać o tym, kto i w jaki sposób popełniał swoje krwawe zbrodnie. Równocześnie nie można skupiać się wyłącznie na przeszłości – jest to droga nie owocna, gdyż cała historia światowa obfituje w tragiczne wydarzenia. Oczywiście, ukraińscy nacjonaści byli sprawcami straszliwych zbrodni popełnionych na narodzie polskim, i jest to tylko jedna z dramatycznych kart w historii naszego kontynentu. Przecież w stosunkach między Rosją i Polską także nagromadziło się dość dużo wzajemnych nieszczeńć i krzywd. Przewaźnie, na szczęście, należą one już do przeszłości, a myśmy powinni patrzeć w przyszłość i nie możemy podejmować decyzji na gruncie spojrzenia wstecz, jest to bowiem droga prowadząca do nikąd. Na naszym starym i gęsto zaludnionym kontynencie szczególnie konieczna jest konstruktywna polityka normalizacji stosunków z najbliższymi sąsiadami. Historia uczy, że nie ma narodów winnych, są jednak winni liderzy, poniektórzy z nich wznecają wrogość za pomocą prymitywnych stereotypów”.

Na zakończenie przedstawiamy cytat z przemówienia Wiktora Czernomyrdina, który w ciągu ośmiu lat pełnił obowiązki ambasadora Rosji na Ukrainie. Problem nacjonalizmu ukraińskiego ujął on w sposób następujący: „Wynosi się pod niebiosa Bandere, zdrajców, tych, którzy otrzymywali odznaczenia od Hitlera. A przecież żyją jeszcze ludzie, w tym także w Polsce, którym bojówkarze z OUN-UPA strzelali w plecy. Jak to się da pogodzić ze sobą?”

Dmitrij Fonin

Myśl Polska, 2-9 sierpnia 2009

ŚWIĘTO KRWAWYCH KATÓW

14 października to dzień, który uznawany jest, przez zwolenników ukraińskiego ruchu nacjonalistycznego frakcji Stepana Bandery, za dzień powołania do życia zbrojnej formacji Organizacji Ukraińskich Nacjonalistów – UPA – Ukraińskiej Powstańczej Armii. Jedno z najważniejszych świąt tych środowisk obok Dnia Soborności Ukrainy oraz dat urodzin i śmierci głównych przywódców OUN (b).

W ostatnich latach, zwłaszcza w zachodniej części państwa ukraińskiego, nabrało ono charakteru święta państwowego, nie tylko ze względu na masowy udział w uroczystościach lokalnych władz cywilnych i wojskowych, ale i ze względu na jawne poparcie otrzymywane ze strony prezydenta Ukrainy Wiktora Juszczenko. Przyjrzyjmy się najważniejszym wydarzeniom, które miały miejsce w związku z rocznicą powołania do życia UPA w 2009 r.

Wołyń i Juszczenko

W środę 14.10, w dzień powstania UPA, Wiktor Juszczenko odwiedza m.in. miasteczko Kołki na Wołyniu, które związane jest z banderowską legendą tzw. republiki kołkowskiej, jako swego rodzaju banderowskiego Piemontu na Wołyniu. W istocie upowcy zajęli miejscowość w czerwcu 1943 r. po opuszczeniu jej przez garnizon niemiecki i polską samoobronę (udała się do Przebraża). Ustanowieniu na ziemi niczyjej (Niemcy nie posiadali środków, aby kontrolować wszystkie miejscowości Wołynia) trwającej kilka miesięcy władzy banderowców towarzyszyło wymordowanie „elementu obcego”, czyli głównie nielicznych pozostałych w Kołkach Polaków. Zginęło 68 Polaków, 1 Ukrainiec i 6 Rosjan (nie licząc żydowskich ofiar likwidacji getta), w tym 40 Polaków spalonych w kościele pw. Wniebowzięcia Najświętszej Maryi Panny po 13 czerwca 1943 r. W 2009 r. prezydent Ukrainy, w tym miasteczku, na Ziemi Wołyńskiej, uświęconej krwią 100 tys. Polaków wymordowanych w szczególnie brutalny sposób przez rizinów, oddał hołd hajdamakom XX wieku. Powiedział m.in.: "Ich czyn wydawał się być pozbawiony nadziei, lecz mimo to

przeciwstawili się potędze imperialnej siłą swego ducha i zwyciężyli. Imperia upadły, a na ich ruinach powstała niezależna, zjednoczona i demokratyczna Ukraina". Pomijając już, że to po prostu nieprawda, że banderowcy zwyciężyli (**powstanie Ukrainy w 1991 r. nie miało absolutnie nic wspólnego z UPA**), to trzeba zwrócić uwagę na miejsce jakie wybrał Juszczenko dla wygłoszenia apologii tych prymitywnych zbrodniarzy. Juszczenko nie dość, że NIGDY nie potępił UPA w jakikolwiek sposób, to dziś, na Wołyniu, który jest symbolem ludobójstwa banderowskiego, symbolem męki Polaków i innych nacji poddanych eksterminacji, składa UPA diaboliczne homagium. Poniżej podajemy tekst posłania Juszczenki (informacja i tłumaczenie w wersji zaxid.net):

„Drodzy rodacy! Drodzy weterani!

Składał najlepsze życzenia z okazji 67-lecia Ukraińskiej Powstańczej Armii! Stworzona w dniu święta opieki Matki Boskiej, ta armia ludowego sprzeciwu stała się sprawiedliwą odpowiedzią Ukrainy na represje stalinowskiego i nazistowskiego reżimów, wcieleniem pragnienia naszego ludu do wolności i niepodległości. Nie mając państwa, przebywając pod okupacją, Ukraińcy zrobili niemożliwe – oni sformowali pełnowartościowe obronne wojsko, które kontrolowało obszerne tereny i przez długie lata stawiało opór wrogowi. To była nie zwykła armia, to była podstawa przyszłej państwowości, o czym świadczy założenie w 1944 roku Ukraińskiej Głównej Wyzwoleńczej Rady jako najwyższego organu ukraińskiego ludu w czasie jego rewolucyjno-wyzwoleńczej walki. Wyczyn wojów UPA nie ma analogów w historii. Tysiące ukraińskich chłopców i dziewczyn z bronią w ręku stanęły do walki od razu z dwoma imperiami – niemiecko-faszystowskim i radziecko-komunistycznym. Ich sprawa wydawała się beznadziejna, ale oni przeciwstawiali cesarskiej sile siłę ducha i zwyciężyli. Imperia spadły i na ich rumowiskach powstała niezależna, jedyna, demokratyczna Ukraina. Dziś odradzamy historyczną prawdę i sprawiedliwość, oczyszczamy się od dziesięcioletnich nawarstwień fałszowania naszej przeszłości. Dziś składamy należny hołd bojownikom Ukraińskiej Powstańczej Armii jako obrońcom Ojczyzny i prawdziwym narodowym bohaterom. Na ich przykła-

dzie wychowujemy nowe pokolenia ukraińskich patriotów. Życzę wam, drodzy weterani, mocnego zdrowia, szczęścia, niewyczerpalnej energii na długie lata. Sława Ukrainie!

Wiktor Juszczenko”.

Kijów

W Kijowie intensywnie działania podjęła banderowska partia Swoboda Olega Tiahnyboka. 13.10 odbyła się konferencja prasowa, podczas której przywódcy partii, Oleg Tiahnyboka, Ołeksandr Sycz i Andrij Mochnik zwrócili się po raz kolejny do prezydenta Juszczenki o nadanie tytułu Bohatera Ukrainy Stefanowi Banderze oraz uznania OUN/UPA za formację narodowo-wyzwoleńczą oraz ustanowienia 14 października świętem państwowym. Dzień później, 14.10, odbył się w Kijowie marsz pamięci UPA organizowany przez Swobodę. Skandowano hasła: **„Bandera, Szuchewycz – bohaterowie narodu”**, **„Bandera – nasz bohater”**. W towarzystwie orkiestry wojskowej uczestnicy marszu przeszli ulicami Kijowa, powtarzając żądania wygłoszone dzień wcześniej na konferencji prasowej.

15.10 o godz. 15 czasu miejscowego w pomieszczeniach Narodowego Muzeum Historii Ukrainy otwarto wystawę pamięci Stepana Bandery zatytułowaną **„Stepan Bandera w świetle dokumentów”**. Wg najnowszych doniesień Wiktor Juszczenko może nadać Stefanowi Banderze tytuł Bohatera Ukrainy w najbliższe Święto Soborności Ukrainy 22 stycznia 2010 r.

Lwów, Tarnopol, iwanofrankowskie

Lwowskie uroczystości rocznicowe UPA rozpoczęły się 13.10 paradą banderowców i inscenizacją "bitwy z Niemcami". 14 października odbyło się uroczyste złożenie kwiatów pod mogiłą nieznanego żołnierza UPA na Marsowym Polu z udziałem lwowskich władz miejskich, obwodowych i wojskowych. Zaxid.net podało, co następuje: żołnierz UPA, członek braterstwa UPA Wołodymyr Krupeć podziękował kierownictwu Lwowa i obwodu w imieniu weteranów UPA za to, że weteranów UPA pozwolono grzebać na Marsowym Polu. "Weterani UPA dostąpili tego sza-

cunku, żeby ich grzebano na tym zaszczytnym miejscu" – powiedział.

Zastępca kierownika lwowskiego garnizonu, pułkownik Wołodymyr Jacentiuk w przemówieniu świątecznym zaznaczył: "Naród, który nie zna swojej przeszłości, nie przestrzega tradycji narodowych, nie ma przyszłości. Miło mi, że dziś obchodzimy to wielkie święto chrześcijańskie – Święto Opieki Matki Boskiej, która od dawna była opiekunką wojska kozackiego, broniącego ludu ukraińskiego. Płomień walki o niepodległość państwa w najnowszej historii wsparli żołnierze Ukraińskiej Powstańczej Armii. Dzięki im oto już przez 18 lat nasze państwo jest niezależne. Życzę weteranom długich lat życia, mocnego zdrowia, wszelkich pomyślności i łask Boskich". Mer Lwowa Andrij Sadowy w swoim przemówieniu akcentował: "Być wolnym to bardzo niełatwe. Być twardym i mocnym – to znaczy być pierwszym, iść na czele i prowadzić za sobą ludzi. 67 lat temu, dzięki Bożej łasce, my - ukraiński naród - otrzymaliśmy Ukraińską Powstańczą Armię, która z zaszczytem pokazała całemu światu, jaka jest siła Ukraińca. Dziś żyjemy w trudnych czasach. Myślę, że każdy harcerz ukraiński, kiedy czytał przysięgę żołnierza UPA, pomyślał: "A jeśli jutro każdy z nas będzie musiał iść i bronić rodzimego kraju, czy potrafimy po zrobić?" Jestem przekonany, że potrafimy, dlatego że większego obowiązku i większego zaszczytu na świecie nie może być".

W Tarnopolu władze miejskie i obwodowe zorganizowały w dniu 13 października uroczystość wręczenia banderowskim weteranom jubileuszowych odznaczeń „100-lecia urodzin Głównego Prowidnyka OUN Stepana Bandery”.

Wreszcie obwód iwanofrankowski (stanisławowski). Tutaj, na zboczu góry Dobosz w pobliżu wsi Bubniszcze, z udziałem skautów z organizacji Płast (stanica lwowska), 5 października b.r. dokonano odsłonięcia pamiątkowej tablicy poświęconej dowódcy UPA Romanowi Szuchewyczowi „Tarasowi Czuprynce”. Udział wzięli także weterani Płasta, weterani UPA oraz córka Szuchewicza. W 1925 r. Szuchewycz, jako członek Płasta, brał udział w II krajowym zjeździe organizacji, który odbył się w tych okolicach.

Spostrzeżenia i wnioski

Tegoroczne uroczystości rocznicowe UPA, zorganizowane z pewnością z największym rozmachem od 1991 r. nie zostały odnotowane przez główne media polskie, tak państwowe, jak i prywatne. Telegazeta TVP wspomniała jedynie o marszu Swobody w Kijowie. W Internecie, na głównych portalach informacyjnych, informacje przemknęły niemal niezauważone. **Odnotować należy jednolitą, konsekwentną blokadę informacyjną państwowych i prywatnych mediów na temat udziału Wiktora Juszczenki w uroczystościach i skandalicznej treści jego wystąpień.** Zmowa milczenia dowodzi, jak ważne dla polskiej opcji „wiary ukraińskiej” jest współdziałanie z siłami banderowskimi przeciw Rosji, a co za tym idzie, jak rozwiniętym szaleństwem jest obsesyjna już dzisiaj „choroba na Moskale”, która bez żenady przymyka oko na banderowskie ekscesy, także te na najwyższym szczeblu władzy na Ukrainie.

Pomyślmy, cóż to byłaby za histeria, z grożeniem zerwaniem stosunków dyplomatycznych z Rosją włącznie, gdyby Putin, lub Miedwiediew wygłosili podobne peany na cześć NKWD, dodatkowo w okolicach Katynia, czy Kozielska. To byłaby istna nawałnica protestów i oburzenia. Tymczasem o Juszczence nie mówi się ani słowa! Ale milczenie nie zmienia faktów. Fakty są zaś takie, że wrzód banderowski na naszych oczach rozlewa się po Ukrainie w postępie geometrycznym, zaś polska polityka oparta na ideach Giedroycia poniosła całkowitą klęskę. Polityka przyjmowania na siebie nieistniejących win celem zagłaskania banderowców zbankrutowała na całej linii. Farsa pojednania bez skruchy rozpadła się jak domek z kart.

Żeby nie być oskarżonym o stronniczość posłużę się na zakończenie cytatem czeskiego ks. Tomasza Halika, autorytetu środowiska „Gazety Wyborczej”, który na temat fałszywego pojednania wypowiedział się w „Tygodniku Powszechnym” (17.02.09): „ostrożnie z przebaczeniem bez skruchy, z pojednaniem bez nawrócenia. Łatwe i powierzchowne traktowanie przebaczenia, będące bagatelizacją, niedostrzeganie i szybkie zapomnianie tego, co

się wydarzyło, znamy już z niewydarzonych połowicznych rozliczeń z przeszłością po upadku komunizmu”. Czas najwyższy, aby ukrajinofile to zrozumieli.

Adam Śmiech

Myśl Polska, 11 listopada 2009

WATYKAN A PROBLEM LUDOBÓJSTWA

Kościół rzymskokatolicki, zorganizowany hierarchicznie pod jurysdykcją papieża i podległych mu biskupów ma siedzibę w Rzymie. Częścią Kościoła katolickiego jest ukraiński Kościół grekokatolicki, związany z tradycją bizantyjską, pełniący rolę pomostu między niekatolickimi kościołami wschodnimi, a kościołem katolickim.

Państwo Watykańskie prowadzi własną politykę zabezpieczającą interesy Kościoła powszechnego, nie zawsze jest ona zbieżna z polską racją stanu. Od czasu synodu w Brześciu w 1596 r. kiedy część hierarchów prawosławnych uznała zwierzchnictwo Biskupa Rzymu, wszystko co działo się na ziemiach Rzeczypospolitej było wnikliwie obserwowane w Rzymie. Uchwycony wówczas przychówek zapewniał rozszerzenie wpływów na wschodnie obszary, uważane dotąd za domenę cerkwi prawosławnej. Zwierzchnik rosyjskiej cerkwi prawosławnej Aleksy II obwinił Watykan o prozelityzm i do spotkania z Janem Pawłem II nie doszło.

Po uzyskaniu niepodległości przez Ukrainę w 1991r. polityka Państwa Watykańskiego nastawiona jest na umocnienie Cerkwi grekokatolickiej i ukraińskości, przejawia się to w eliminowaniu z liturgii języka polskiego. Mniejszość polska na Ukrainie fakt ten przyjęła z bólem tym większym, iż proces ten rozpoczął się podczas pontyfikatu papieża Polaka. Polacy uważają, iż Kościół ich zdradził, są przekonani, że w wyniku polityki Watykanu w nie-

długim czasie znikną resztki polskości, jakie zostały na byłych polskich Kresach Wschodnich. Można śmiało powiedzieć, że poprzez Kościół, w sensie duchowym, dokonuje się to, czego tzw. UPA nie zdołała fizycznie dokonać w latach 1942-1947. Podkreślić należy, iż Cerkiew grekokatolicka nigdy nie służyła interesom Polski, działała natomiast i działa nadal w zgodzie ze strategiczną polityką Watykanu, nie tylko w dziele ewangelizacji.

Polityka Stolicy Apostolskiej prowadzona jest w kierunku unikania tematu wyjątkowo okrutnego ludobójstwa, dokonanego przez Organizację Ukraińskich Nacjonalistów (OUN) i jej formacje zbrojne. Na ziemiach II RP i w czasie trwania wojny z tą organizacją w symbiozie działała Cerkiew grekokatolicka, jej duchowym przywódcom (z wyjątkami) nie przeszkadzało przyjęcie przez OUN faszystowskiej, antychrześcijańskiej doktryny Doncowa opartej na nienawiści i zachęcającej do zbrodni.

Z tego względu prawda o największej w historii tragedii Polaków jest niewygodna dla Watykanu, gdyż należałoby powiedzieć że: OUN współpracowała z Niemcami, że wielu działaczy tej faszystowskiej organizacji pochodziło z rodzin księży grekokatolickich, że byli szkoleni na terenie Niemiec hitlerowskich i dowodzili ukraińskimi formacjami zbrojnymi podlegającymi Abwehrze, a następnie bojówkami tzw. UPA. Wspomnieć należałoby o pomocy Niemcom policji ukraińskiej w likwidacji gett żydowskich i o tym, że w czasie okupacji niemieckiej w 1942r. grekokatolicy emisariusze, wychowani w duchu nacjonalizmu ukraińskiego, wyruszyli na prawosławny Wołyń, gdzie podburzali ludność ukraińską tłumacząc, że zabicie Lacha i komunisty nie jest grzechem, gdyż ich obecność na ziemi ukraińskiej stanowi przeszkodę w powstaniu samostijnej Ukrainy. Nośne hasła trafiały na podatny grunt, popi z (wyjątkami) przygotowywali lud do działań eksterminacyjnych, w wyniku których w sposób okrutny wymordowano około 200.000 Polaków, a także wiele tysięcy osób innych narodowości w tym Ukraińców nie aprobujących programu UPA.

Trzeba wreszcie przyznać, że Polaków mordowali nie tylko Ukraińcy prawosławni lecz przede wszystkim grekokatolicy w Małopolsce Wschodniej i że kres ludobójstwu w 1947r. położyła

operacja "Wisła". Wspomnieć należy o roli grekokatolickich kapelanów w dywizji SS-Galizien i UPA oraz politycznych przywódców. Od końca 1942 r. obowiązywał rozkaz zastępcy Bandery Lebeda - "zaszczepiać nienawiść do Lachów i zabijać ich przy każdym spotkaniu". Lebed organizator ludobójstwa w 1944 r. za zgodą Niemców, przed frontem wschodnim uciekł do Rzymu, schronienie znalazł w grekokatolickim klasztorze bazylianów. Cerkiew grekokatolicka miała swoje przedstawicielstwo w Rzymie, papież Pius XII wiedział o zagładzie polskich Kresów, ale tej zbrodni nigdy nie potępił. W wyniku interwencji P.Szandruka u gen.W.Andersa i papieża Piusa XII żołnierze SS-Galizien nie ponieśli kary za dokonane zbrodnie wojenne.

Na temat tego ludobójstwa trwa swoista zmowa milczenia, za ten stan rzeczy obciąża się polityków ale milczał papież Jan Paweł II. Podczas pielgrzymki na Ukrainę w czerwcu 2001 r. nie wspominał o inspiratorach i sprawcach polskiego holokaustu, mimo że dysponował wiedzą o losach Kresowian. Wiedział o paleniu kościołów wraz z wiernymi i dziećmi przystępującymi do pierwszej Komunii, o masowej zbrodni popełnionej przez OUN-UPA na niewyobrażalną skalę, a jednak nie potępił zjawiska jakim był ekstremizm galicyjski wspierany przez Cerkiew grekokatolicką. Ten fakt natychmiast wykorzystały środowiska sprzyjające OUN-UPA w Polsce i na Ukrainie.

Jan Paweł II nie był zainteresowany ujawnieniem prawdy, chociaż głosił maksymę „Żyć w prawdzie”. Pamiętał o ludobójstwie Ormian, Indian, zajął stanowisko wobec inkwizycji i starszych braci w wierze, a o potwornie skrzywdzonych rodakach zapomniał. W ostatnim dniu pobytu na Ukrainie beatyfikował 28 grekokatolików w tym 27 księży-ofiar reżymu stalinowskiego. W homilii wygłoszonej we Lwowie papież mówił - *"Wstawiają się za wami święci i błogostawieństwa, którzy na ukraińskiej ziemi zdobyli koronę sprawiedliwości, którym dzisiaj oddajemy szczególną cześć"*. I dalej *„W ciągu ostatnich stuleci nagromadziło się zbyt wiele stereotypów w myśleniu i zbyt wiele wzajemnych uraz i nietolerancji aby usunąć przeszkody z tej drogi, nie ma innego*

sposobu jak zapomnieć o przeszłości. wzajemnie się przeprosić za krzywdy zadane i doznane".

Jan Paweł II w dwóch zdaniach, w domyśle, odniósł się do ludobójstwa chociaż tego słowa nie wypowiedział - *„Odczuwamy głęboką wewnętrzną potrzebę uznania różnych przejawów niewierności ewangelicznym zasadom. jakich nierzadko dopuścili się chrześcijanie pochodzenia zarówno polskiego jak i ukraińskiego, zamieszkujący te ziemie. Czas już oderwać się od bolesnej przeszłości".*

Ta wypowiedź poraziła świadków upowskiego szaleństwa i bestialstwa ukraińskich esesmanów bowiem obciążenie współodpowiedzialnością Polaków jest fałszem historycznym. Kto nie dotrzymał wierności ewangelicznym zasadom czy bezbronni starcy, kobiety i dzieci porąbane siekierami i wrzucane do studni lub palone? Czy mordowani księża odprawiający nabożeństwa w obrządku łacińskim, którzy nie opuścili swoich wiernych? Dotąd żaden z nich nie został wyniesiony na ołtarze, z pewnością dlatego, że byli mordowani przez OUN-UPA narzędziami święconymi w unickich i prawosławnych cerkwiach. Na podstawie niepełnych dokumentów zginęło 160 księży, 17 zakonników, 22 zakonnice, wielu zostało rannych, a ponad 100 ratowało się ucieczką. Zburzono - lub spalono wiele-zabytków architektury sakralnej. Było to największe na tych ziemiach uderzenie w instytucję kościoła rzymskokatolickiego od początku jego powstania (H.Komański, Sz.Siekierka Ludobójstwo dokonane na duchownych obrządku łacińskiego przez OUN-UPA oraz zniszczenia obiektów sakralnych rzymskokatolickich na Kresach Południowo-Wschodnich 1939-1947. Wyd. SUOZUN).

W homilii wygłoszonej we Lwowie papież wysoko ocenił heroiczną metropolitów Szeptyckiego, a od 1944 r. Slipyja, którzy udzielali błogosławieństwa formacjom SS-"Galizien". O kontrowersyjnej postaci jaką był Szeptycki papież mówi - *"Jak nie wspomnieć tu o dalekowzrocznej i konsekwentnej pracy duszpasterskiej sługi Bożego A.Szeptyckiego, którego proces beatyfikacyjny jest w toku i którego mamy nadzieję ujrzyć kiedyś w chwale świętych".*

Czy świętym może zostać duchowny, który na terenie objętym swoim duszpasterstwem tolerował zbrodnicze działania grekokatolików i nie zajął stanowiska wobec próśb abp Twardowskiego w sprawie powstrzymania mordów? Czy świętym może być człowiek moralnie wspierający Hitlera, który nie protestował przeciwko likwidacji profesorów uczelni lwowskich oraz masakrze Polaków i Żydów w 1941 r. po wkroczeniu do Lwowa wojsk niemieckich wraz z ukraińskimi batalionami „Nachtigall” i „Roland”.

W homilii, wygłoszonej 23 czerwca papież wspomniął o Wielkim Głodzie na Ukrainie, Czarnobylu, pominął milczeniem tragiczne losy wiernych i duchowieństwa polskiego w jednej z najstarszych Archidiecezji Lwowskiej. W szczytowym okresie rzezi Polaków ordynariuszami tej Archidiecezji byli: abp Bolesław Twardowski, po jego śmierci (22.11.1944 r.) biskup Eugeniusz Baziak. Papież wymienił obu z nazwiska, wyłącznie w kontekście osobistym ponieważ z rąk abp Baziaka otrzymał święcenia biskupie.

Postawa Jana Pawła II prezentowana w homiliach wygłoszonych na Ukrainie wskazała kierunek działań ukraińskiemu Kościołowi grekokatolickiemu w nowym układzie geopolitycznym. Kardynał Lubomyr Huzar, powołując się na przesłanie papieża w którym mowa: *„o wychowaniu młodych pokoleń w duchu pojednania i budowania przyszłości bez uwarunkowań historii”*, wystosował dokument na temat pojednania obu narodów, wybaczenia wzajemnych krzywd i wzniesienia się ponad historyczne zaszłości. W dokumencie brak słowa o prawdziwym obliczu OUN-UPA, kardynał dostosował się do współczesnej taktyki działań kontynuatorów zasłaniających się narodem, którzy do dnia dzisiejszego nie odeszli od ideologii i strategicznych celów OUN. Kardynał Huzar ukrywa sprawców, nie mówi komu mamy wybaczyć, wie doskonale że nie cały naród ukraiński mordował, poza tym jakim prawem występuje w imieniu narodu skoro reprezentuje kilkuprocentową nacjonalistyczną społeczność Ukrainy.

W liście opublikowanym 26 czerwca 2005 r. biskupi grekokatoliccy na Ukrainie i rzymskokatoliccy w Polsce dokonali aktu

wzajemnego przebaczenia: "W imię sprawiedliwości, miłosierdzia i dobra naszych narodów", przy tej okazji przypomnieli, iż **"Wpływ papieskiej pielgrzymki (na Ukrainę) pozwolił na wspólne oddanie hołdu ofiarom bratobójczych konfliktów"**. Sformułowanie wzięte wprost z ukraińskiej nacjonalistycznej historiografii, nie było bratobójczych konfliktów była natomiast jednostronna rzeź bezbronnych i z tego względu cierpień nie można bilansować ani mówić o "wzajemnym przebaczeniu". Akt przebaczenia zawsze łączy się z przyznaniem winowajcy do winy, a ten warunek nie został spełniony. Zwierzchnicy obu kościołów wybaczyli bezimiennym oprawcom de facto bez aktu ekspiacji. Jak w tej sytuacji mają zachować się Polacy? Przywdziać worek pokutny i pamięć o latach zagłady zlikwidować, byłoby to wbrew zasadom europejskiej kultury chrześcijańskiej.

Wysiłki pojednawcze, podejmowane przez kardynałów i prezydentów, problemu nie rozwiązały ponieważ pominięto kłopotliwy, ze względów politycznych, temat zbrodni OUN-UPA. Ofiary nadal wołają o pamięć, a Kresowianie o prawdę. Rozumieją to polscy biskupi i księża, którzy biorą udział w uroczystościach religijnych, w odsłanianiu pomników i tablic inskrypcyjnych poświęconych ofiarom OUN-UPA. Właściwie oni w homiliach przekazują historię bez zniekształceń, wielu księży swoje przeżycia utrwaliło w relacjach pisemnych.

Rodziny pomordowanych i kombatanCI ubolewają, że tak ważna sprawa narodowa została podporządkowana celom politycznym. Po wojnie ukraińscy nacjonalistyczni działacze związali się z polityką amerykańską, mieli również poparcie Stolicy Apostolskiej.

Papież Jan Paweł II jako głowa Państwa Watykańskiego 7 czerwca 1982 r. zawarł porozumienie z prezydentem USA Reganem. Miało ono na celu podtrzymać ruch społeczny "Solidarność", a w dalszej perspektywie doprowadzić do politycznych przemian w Europie Wschodniej. Według amerykańskiego tygodnika "Time" (artykuł Carla Bernsteina) H.Allen, z Rady Bezpieczeństwa Narodowego, powiedział: „**Był to jeden z największych tajnych sojuszy w całej historii**". W ślad za tym do Polski popłynął

strumień pieniędzy i wskazówki o znaczeniu strategicznym. Ten moment historii był darem niebios dla ukraińskiej banderowskiej diaspory bowiem zbliżał się czas powrotu na Ukrainę. Niemcy, odpowiedzialni za unicestwienie narodów i polski holokaust nie tylko na Kresach Wschodnich, zaczęli częściej pisać o zbrodnicznym "wypędzeniu" i swojej „martyrologii” z pominięciem własnych win.

W Polsce tymczasem ideotwórcza kadra "Solidarności" odcięła się od spuścizny swoich przodków i przemawiała już w nowym antykomunistycznym duchu. Zmiana systemu realnego socjalizmu była kwestią czasu. Po transformacji w 1989 r. narzucono Polsce nowego partnera strategicznego - Ukrainę. Spadkobiercy OUN byli już dobrze przygotowani do wybielania wizerunku zbrodniczej organizacji. Sprawa poparcia dla odradzającej się ideologii OUN zacierania śladów zbrodniczego dziedzictwa UPA połączyła wielu ludzi.

W tym układzie nie ma nadziei na potępienie sprawców ludobójstwa, nad tym czuwają siły, dla których polska racja stanu jest bez znaczenia. Społeczeństwo nie orientuje się w zawiłościach wielkiej polityki i nie wie, jak daleko sięga konspiracja mniejszości narodowych i oficjalna ingerencja ambasady ukraińskiej.

Apologetom OUN-UPA udaje się ograniczyć barbarzyństwo do obszaru Wołynia, winą za "bratobójcze konflikty" obciążyć Polaków, w encyklopediach, podręcznikach i publicystyce narzucić swoją wersję historii. W przypadku ludobójstwa nie istnieją nawet teoretyczne podstawy do jego usprawiedliwienia, należy wyraźnie wskazać kto był mordercą, a kto ofiarą.

Monika Śladewska

CZY PRZYMiotNIK „KATOLICKI” JESZCZE ZOBOWIĄDUJE?

Jeżeli tak, to do czego? Na świecie jest dość dużo wyższych uczelni, które w swojej nazwie używają przymiotnika - katolicki. Jest ich nawet kilka w Australii. Wiele z nich używa w swoich nazwach imion świętych, jak np. w USA jest University of the Sacred Heart (Uniwersytet Najświętszego Serca). Jeżeli ktoś ma wątpliwości do czego zobowiązuje nazwa "katolicki", to nie powinien ich mieć, gdy używa się w niej Serca Chrystusa.

Encykliki, bulle papieskie czy konstytucje apostolskie nie należą do mojej ulubionej lektury. Jeżeli od czasu do czasu do nich zaglądam to tylko na wrywki i tylko z ciekawości, lub gdy zostanę do tego sprowokowany jakimś kontrowersyjnym wydarzeniem społecznym czy politycznym w relacji z nauką Kościoła. Na ich interpretacji polegamy, przede wszystkim, na autorytetach Kościoła dobrze sprawdzonych. Wymienię paru, jak np. zmarły niedawno amerykański ks. Richard Neuhaus (konwertyta z luteranizmu), George Weigel (autor obszernej biografii Jana Pawła II), lub Joseph Bottum redaktor katolickiego miesięcznika "First Things".

W bieżącym numerze tego miesięcznika w artykule pt. "And the War Came" (I doszło do Wojny) Joseph Bottum pisze o konflikcie {war} jaki zaistniał pomiędzy katolickimi uczelniami a Magisterium Kościoła w Ameryce. Do wojny tej zbliżało się, pisze autor, od roku 1990 kiedy Jan Paweł II wydał apostolską konstytucję pt. Ex Corde Ecclesiae. Ojciec Święty ostrzega w niej katolickie uczelnie przed odbieganiem od nauki Kościoła.

Ale uniwersytety są przecież miejscem, gdzie wolność w dociekaniu prawdy nie może być niczym skrupowana, gdzie pozwala się, a nawet zachęca do ścierania najbardziej sprzecznych i kontrowersyjnych poglądów i teorii. Tak przynajmniej jest czy powinno być w krajach cywilizowanych. Chociaż dzisiaj uniwersytety są już miejscem, gdzie nie tyle poszukuje się prawdy ile zdobywa się kwalifikacje do najbardziej popłatnych zawodów.

Nie odnosi się to jednak do uczelni katolickich, gdzie Prawda już jest znana. Została objawiona. Uniwersytety katolickie powin-

ny tylko dążyć do utrwalania tej Prawdy w swoim nauczaniu. W innym przypadku ich istnienie, jako katolickich, nie miałyby sensu.

Jan Paweł II w swoich pismach często potępiał to co nazywał kulturą śmierci w krajach cywilizacji zachodnich. Dotyczyło to szczególnie aborcji i eutanazji, które uważał za morderstwo. I to jest nauka Kościoła, która obowiązuje.

Ostatnio duże poruszenie w USA spowodowało nadanie przez jeden z największych i najbardziej znanych uniwersytetów katolickich, Notre Dame, honorowego doktoratu prawa prezydentowi Barackowi Obama. Jak wiadomo Obama jest zwolennikiem aborcji na życzenie i jego administracja przygotowuje w tej sprawie uchwałę do Kongresu. Protest podpisało ponad 350 tysięcy osób a darczyńcy wstrzymali ponad 8 milionów dolarów, jakie mieli przeznaczone na uniwersytet. Przedsięwzięcie uniwersytetu potępił nawet bp John D'Arcy, uchodzący za "liberała" w amerykańskim episkopacie. Ostatnio Obama równie uroczyście fetowany był przez gejów w Ameryce, którym obiecał prawa do zawierania małżeństw i wychowywania dzieci.

Już przedtem kilka katolickich uniwersytetów Ameryce, m.in. wspomniany wyżej Uniwersytet Najświętszego Serca (UNS) fetowało propagatorów aborcji na życzenie. Kiedy UNS wydał bankiet na cześć pro aborcyjnej działaczki Kerry Kennedy, córki Roberta Kennedy'ego, ze sławnego katolickiego rodu Kennedych, miejscowy ordynariusz bp William Lori nie przyjął zaproszenia. To zapoczątkowało wojnę, o której pisze Bottum. Ale UNS, w porównaniu z uniwersytetem Notre Dame jest uczelnią niszową, a aktywistka "praw człowieka"(?!) Kerry Kennedy to nie to samo co prezydent państwa.

A co się dzieje w Polsce? W lipcu bieżącego roku w Lublinie uroczystie obchodzono 440. rocznicę podpisania aktu Unii Lubelskiej. Z okazji tej Katolicki Uniwersytet Lubelski (KUL) uznał za stosowne nadanie honorowych doktoratów, co najmniej siedmiu przywódcom wschodnich sąsiadów Polski, m.in. prezydentowi Ukrainy Wiktorowi Juszczenko.

Kiedy w czerwcu 1941 roku hitlerowskie Niemcy zaatakowały Związek Sowiecki, Ukraińcy, przeważnie ci z tzw. Polskiej Ukrainy, związali z nimi swoje niepodległościowe aspiracje. Reaktywowała się, założona w roku 1929 w Wiedniu, faszystowska Organizacja Ukraińskich Nacjonalistów (OUN). Utworzono dywizję SS Galizien, do której zgłosiło się ponad 80 tysięcy ukraińskich ochotników. Wreszcie w latach 1941/42 utworzyła się, podległa OUN, Ukraińska Powstańcza Armia (UPA). Ta ostatnia, o tak szumnej nazwie, była niczym innym jak zbiorowiskiem luźnie połączonych ze sobą band grasujących szczególnie na terenach Wołynia. W "walce" o niepodległą Ukrainę wszystkim tym tworem przyświecał jeden cel: "ryzat' Lachiw" (wyrzynać Lachów).

Wiodąca rola w mordowaniu Polaków przypadła bandom UPA. Na samym Wołyniu wymordowali ich około 100 tysięcy i drugie tyle w byłych województwach poleskim, tarnopolskim i stanisławowskim II RP. Często osoby mordowane poddawane były najrozmaitszym torturom, często były wiązane i żywcem wrzucane do płonących domów, dziewczęta gwałcono a niemowlęta brano za nóżki i głowy rozbijano o ściany. Większość tych ofiar nie ma swoich grobów. Ich ciała były albo spalone, albo zakopane w nieznanych miejscach, a zdarzało się, że były rozszarpywane przez wygłodniałe bezpańskie psy.

Przypominanie tych szczegółów nie sprawia mi przyjemności. Zresztą są one udokumentowane w iście benedyktyńskiej pracy (a nie jest to jedyna praca tego rodzaju) Władysława i Ewy (ojca i córki) Siemaszków. Na ponad 1400 stronach można znaleźć szczegóły zbrodni UPA na Wołyniu. Znalazłem w niej imiona i nazwiska ofiar, które znałem. A także kilka nazwisk oprawców, o których się otarłem.

Dzisiaj Wiktor Juszczenko stawia pomniki liderom OUN/UPA takim jak Stepan Bandera, Roman Szuchewycz (vel Taras Czuprynka) czy Kłym Sawur, naczelny rzeźnik w powiecie rówieńskim, z którego sam pochodzi. Juszczenko również stara się o przyznanie tym narodowym "bohaterom", którzy "walczyli" za wolną Ukrainę, praw kombatanckich. Fakt, że tego do tej pory tego nie osiągnął można zawdzięczać części deputowanych ukra-

ńskiego parlamentu reprezentujących obywateli Ukrainy ze wschodnich regionów, którzy walcząc w szeregach Czerwonej Armii sami zetknęli się z "bohaterskimi walkami" UPA. Czy taki człowiek zasługuje na doktorat honorowy KUL-u? Czym ten doktorat różni się od doktoratu nadanego przez uniwersytet Notre Dame w Ameryce prezydentowi Obama?

Nikt z byłych Kresowian nie jest zwolennikiem zemsty. Nikt też nie wini za te zbrodnie całego narodu ukraińskiego. Rozumiem konieczność ułożenia jak najlepszych stosunków z Ukrainą, ale czy na ołtarzu tych stosunków można poświęcić pamięć o ofiarach tysięcy pomordowanych Polaków? Niestety, zrobiły to dzisiejsze elity rządzące Polską, z prezydentem na czele, polskie media milczeniem o tym, a obawiam się, że zrobiła to i większość Polaków. A katolicki uniwersytet posunął się jeszcze dalej, bo podejmując haniebną decyzję nadania honorowego doktoratu obecnemu prezydentowi Ukrainy pamięć tę zbezczeszczył, a tych co ją zachowują spoliczkował. Czy wobec tego uniwersytet ten ma prawo używania w swojej nazwie przymiotnika - "katolicki"? Czy z KUL-u zostanie już tylko UL?

Zbigniew Sudułł (Australia)

Myśl Polska, 2-9 sierpnia 2009

GDY BRAK ROZUMU TRIUMFY ŚWIĘCI BŁAZENADA

W czasach, gdy pobierałem nauki u Pijarów w Lubieszowie, nie przyszło mi do głowy, że mogę kiedyś z całym przekonaniem tak mówić o ludziach sprawujących władzę w mojej Polsce. W dodatku w Polsce, która jak mi mówią z lewa i prawa, dwadzieścia lat temu odzyskała wolność. Ładna mi wolność, której wyznacznikiem jest możliwość pogadania sobie. Psu na uwięzi pozwala się szczekać, ale czy jest wolny?

Pierwszego lipca Telewizja we wstydliwie krótkim reportażu pokazała kilku prezydentów państw, jak żegnają się w czasie

Mszy świętej. Widzowie zostali poinformowani, że rzecz się ma w Lublinie, a uroczystości kościelnej przewodzą prymas Glemp i abp Życiński. Następnie, w jeszcze krótszej migawce, można było zobaczyć panów prezydentów w kolorowych pelerynkach otrzymujących na KUL-u tytuł doktora honoris causa. Mignęła też postać Wiktora Juszczenki, który, jeśli dobrze usłyszałem, mówił coś o zapomnieniu. Wszystko z okazji niezupełnie okrągłej rocznicy Unii Lubelskiej otwierającej powstanie Rzeczypospolitej. Dla pełni i prawdziwości obrazu mignęła też znajdująca się pod gołym niebem grupa ludzi protestujących. Skądinąd wiadomo, że protest nie dotyczył uroczystości upamiętniającej Unię Lubelską, lecz zbłaźnienia się KUL-u nadaniem doktoratu Wiktorowi Juszczence gorliwemu wyznawcy zbrodniczej OUN, w praktyce wrogowi Polski.

Pomysłodawca zorganizowania obchodów rocznicy zawarcia Unii Lubelskiej nie wykazał się zbyt dużą przenikliwością, gdyż tylko brakowi rozumu można przypisać pomysł nadania tytułu doktora przez polską i katolicką uczelnię osobie gloryfikującej zbrodnie nazistów ukraińskich i nieuwzględnienie protestu wolnych Polaków. Realizacja pomysłu to czysta błazenada. Media zdały sobie z tego sprawę i pałeczki nie przejęły. Czołowe codzienne pismo katolickie nie zamieściło nawet wzmianki o "uroczystości", mimo że w "imprezie" wzięli udział ważni duchowni. Zarozumiałości inicjatorów i realizatorów imprezy należy przypisać wcześniejszy brak potrzeby uzasadnienia pomysłu, który wywołał dezaprobatę szeregowych Polaków. "Władcy" nie uznali potrzeby wytłumaczenia i uzasadnienia swego pomysłu. Społeczeństwo potrzebne im jest do oddawania głosów lub do składania datków.

Redakcja "Naszego Dziennika" w dziale "Czytelnicy" w numerze z 4 lipca zamieściła w tej sprawie list dr hab. Bogusława Pazia, z Wydziału Nauk Społecznych Uniwersytetu Wrocławskiego do rektora KUL. List zawiera mocne potępienie pod adresem KUL za "nadanie honorowego doktoratu mecenasowi i propagatorowi ukraińskich zbrodniarzy z formacji OUN-UPA oraz nazistów z SS-Galizien." W obszernym, rzeczowym wywodzie autor listu,

absolwent KUL, między innymi przypomina czołowe hasło przyświecające jego uczelni: "Deo et Patriae", oraz słowa Jana Pawła II "Uniwersytecie, służ Prawdzie!" i pyta, czy są one realizowane? Moje osobiste doświadczenie mówi mi, że dr Paż raczej nie doczeka się rzeczowej odpowiedzi. To nie są ludzie, których stać na przyznanie się do winy.

Zbigniew Małyszczycski

LIST OTWARTY

METROPOLITA ANDRZEJ SZEPTYCKI NIE ZASŁUGUJE NA HOŁDY

Jego Eminencja Ksiądz Kardynał Stanisław Dziwisz

Prof.dr hab. Andrzej Białas, Prezes Polskiej Akademii Umiejętności

Z niedowierzaniem i oburzeniem środowisko naukowe oraz środowiska patriotyczne, niepodległościowe i kresowe przyjęły wiadomość, że szacowna instytucja, jaką jest Polska Akademia Umiejętności w Krakowie, reaktywowana po wielu latach panowania kłamstwa w życiu publicznym i naukowym, przyjęła patronat nad konferencją, której wymowa i cele zdają się jednoznacznie wskazywać na gloryfikację jednej z najbardziej kontrowersyjnych postaci okresu II wojny światowej na terenach okupowanej Polski – hitlerowskiego kolaboranta, arcybiskupa greckokatolickiego Andrzeja Szeptyckiego. Jak na ironię, tytuł owej konferencji, poświęcony temu kolaborantowi, brzmi: „Metropolita Andrzej Szeptycki – człowiek Kościoła, działacz społeczny, mąż stanu”.

Szokującą sprawą jest również fakt, że w programie konferencji nie przewidziano ani jednego referatu, który byłby krytyczny wobec działalności Andrzeja Szeptyckiego. Do wzięcia udziału w panelach nie dopuszczono także wielu znanych fachowców od spraw polsko-ukraińskich w XIX i XX wieku. Wolność nauki

otwiera drogę do tego, aby dyskutować o wszystkich problemach historycznych i współczesnych. Wymaga ona jednak również tego, aby umożliwić demokratyczną debatę. Ten warunek nie został spełniony. Konferencja tak przygotowana nie pełni żadnych funkcji naukowych, lecz wyłącznie propagandowe.

W obliczu tendencyjności owej konferencji, trzeba przypomnieć kilka podstawowych faktów, dotyczących owego „człowieka Kościoła” i „męża stanu”. Ów hierarcha, obywatel Drugiej Rzeczypospolitej, dopuścił się całego szeregu hańbiących występów, wśród których wymienić należy m.in.

- 1) Działanie na szkodę państwowości polskiej.
- 2) Wspieranie nacjonalizmu ukraińskiego.
- 3) Wspieranie agresji hitlerowskiej III Rzeszy Niemieckiej (w tym. m.in. modlitwy w cerkwiach w intencji wojsk niemieckich i list dziękczynny do Adolfa Hitlera).
- 4) Brak sprzeciwu wobec ludobójstwa dokonywanego przez znaczną część wiernych greckokatolickiej metropolii we Lwowie, wspierających zbrodnicze działania Organizacji Ukraińskich Nacjonalistów i Ukraińskiej Powstańczej Armii (list pasterski „Nie zabijaj” nie wymienia Polaków i Żydów).
- 5) Brak reakcji na aktywny udział niektórych greckokatolickich duchownych w zbrodniczych akcjach OUN-UPA.
- 6) Zgoda na oddelegowanie duchownych do 14 Dywizji SS „Galizien”.

7) Zgoda na uroczystą inaugurację działalności tejże Dywizji w katedrze św. Jura we Lwowie (28 marca 1943 r., mszę św. celebrował ks. biskup Josyf Slipyj, a kazanie wygłosił ks. mitrat Wasyl Łaba).

W świetle wymienionych wyżej faktów historycznych konferencję tą postrzegamy również jako przyczynek do relatywizowania niewyobrażalnych cierpień i ludobójstwa, ofiarą którego z rąk formacji OUN-UPA i SS Galizien padło około dwustu tysięcy bestialsko zgładzonych Polaków. Z najwyższym ubolewaniem stwierdzamy, że instytucja PAU pozwala na relatywizowanie niewyobrażalnych cierpień i ludobójstwa, ofiarą którego z rąk formacji OUN-UPA i SS Galizien padło około dwustu tysięcy

bestialsko zgładzonych Polaków (w tym także wielu księży rzymskokatolickich) oraz wiele tysięcy Żydów i przedstawicieli innych narodowości, będących obywatelami Drugiej Rzeczypospolitej, w tym także tych Ukraińców, którzy sprzeciwiali się opętańczej ideologii Dmytra Doncowa, Stepana Bandery i Romana Szuchewy-
cza. Większość tych ofiar do dziś nie ma swych grobów, a próby upamiętnienia ich męczeństwa spotykają się ze sprzeciwem współczesnych nacjonalistów ukraińskich.

Z niepokojem obserwujemy w naszym kraju coraz wyraźniejsze zjawisko relatywizowania historii i dekonstrukcji podstawowych jej ustaleń, czego ostatnim przykładem było uhonorowanie przez Katolicki Uniwersytet Lubelski im. Jana Pawła II doktorem h.c. prezydenta Wiktora Juszczuki, gloryfikatora zbrodniczych formacji OUN-UPA i SS Galizien.

Zamazywanie granic pomiędzy zbrodnią i zdradą a szlachetnością i wiernością elementarnym zasadom jest jaskrawym przejawem intelektualnego i moralnego nihilizmu, który jest groźny zarówno dla nauki, jak i życia społecznego. Podstawowym zaś zadaniem instytucji naukowej, jaką jest Polska Akademia Umiejętności, jest poszukiwanie Prawdy i nieustanne trwanie przy niej. Naszym zdaniem jakiegokolwiek formy honorowania hitlerowskiego kolaboranta, kiedy żyją jeszcze świadkowie ludobójstwa, godzi w podstawową wartość, jaką jest Prawda, nade wszystko nie licuje z zadaniami, które stoją przed państwową instytucją naukową.

Wyrażamy także oburzenie, że współpatronat z Jego Eminencją Księdzem Kardynałem powierzono lwowskiemu arcybiskupowi greckokatolickiemu Ihorowi Wozniakowi, który gloryfikuje nacjonalistów ukraińskich, poświęcając m.in. 13 października 2007 r. pomnik Stepana Bandery we Lwowie. Nasze oburzenie dotyczy też patronatu medialnego, objętego przez ukraińskojęzyczne „Nasze Słowo”, które od lat atakuje osoby broniące prawdy o Kresach Wschodnich i dokonanym tam ludobójstwie.

Niniejszym zapowiadamy akcję protestacyjną w dniu rozpoczęcia omawianej konferencji. Nasza akcja nie jest wymierzona ani w Kościół katolicki obrządku greckokatolickiego, ani w naród ukraiński. Domagamy się jedynie zaprzestania gloryfikacji An-

drzeja Szeptyckiego, który w opinii polskich środowisk kresowych i kombatanckich ponosi moralną i polityczną współodpowiedzialność za zbrodnie dokonywane przez OUN-UPA.

Z wyrazami poważania
[podpisy]

Jak podaje ks.Isakowicz-Zaleski, koordynator akcji, do dnia 17 listopada list ten podpisało 380 osób, w tym pracownicy naukowcy różnych uczelni i przedstawiciele organizacji społecznych.

M.P. 29.11.09



tekst tłum. z ukr. HAŁYCZYNA (dywizja SS GALIZIEN)

Idzie w pochód na dziki wschód. Czytaj list otwarty pkt 5,6,7 str 64

SKRAJNIEJSZY NIŻ RODOWICI UKRAIŃCY

ABP JÓZEF BILCZEWSKI O ANDRZEJU SZEPTYCKIM

Tydzień temu pisaliśmy o proteście związanym z konferencją organizowaną w celu gloryfikowania metropolity obrządku grekokatolickiego Andrzeja Szeptyckiego. Środowiska postounowskie czynią usilne starania mające na celu beatyfikację Szeptyckiego. Swego czasu przeciwny był temu Prymas Stefan Wyszyński. Nic dziwnego - polscy hierarchowie od samego początku bardzo krytycznie oceniali działalność metropolity.

Unikatowym źródłem jest w tym temacie słynny **"Dzienniczek" św. Józefa Bilczewskiego**, udostępniony badaczom zupełnie niedawno. W tym miejscu zacytujemy fragmenty tekstu ks. Stanisława Nabywańca pt. **"Zaangażowanie hierarchii i duchowieństwa na rzecz Niepodległości Polski w świetle "Dzienniczka" abpa lwowskiego o. Józefa Bilczewskiego"**, który został opublikowany w tomie **"Na drogach do Niepodległej. Inicjatywy obywatelskie Polaków w XIX i na początku XX w."** (Muzeum Niepodległości, Warszawa 2009).

Już w czasie trwania działań wojennych podczas I wojny światowej "nie miał Bilczewski zaufania w sprawach dotyczących kwestii polskiej do metropolity Szeptyckiego, nawet wówczas, gdy prasa donosiła, iż Szeptycki wstawiał się u prawosławnego arcybiskupa Antoniusza, by wojska rosyjskie nie niszczyły świątyń katolickich w Krakowie, podczas ewentualnego bombardowania miasta. Bilczewski w sprawach dotyczących kwestii polskiej nie miał zaufania do grekokatolickiego metropolity i był zdania, iż Szeptycki zanosząc taką prośbę do Antoniusza miał na uwadze interes ukraiński".

Ta nieufność pogłębiła się z chwilą upadku Austro-Węgier w 1918 r. Autor pisze: "Nie tylko interesy Polaków i Ukraińców w sprawie przyszłości politycznej były rozbieżne. Rozbieżności te dawały się wyraźnie zauważyć w wizji przyszłości łańciskiego i grekokatolickiego episkopatu, szczególnie pomiędzy Bilczewskim a Szeptyckim. Szeptycki działał na rzecz niepodległej Ukra-

iny, co według relacji mitrata Bieleckiego mieli metropoliecie gwarantować listownie zarówno cesarz niemiecki Wilhelm i cesarz Franciszek Józef I. Bilczewski zdawał się podzielać opinię o Szeptyckim, że prowadził on filogermańską politykę, którą **"skompromitował się wobec całej Słowiańszczyzny"**. Nie ukrywał swego zniesmaczenia, gdy natychmiast po tym jak 22 VI 1915 r. o godz. 8.00 zdjęto z budynku namiestnictwa i z wieży ratuszowej rosyjską flagę, "Rusini wywiesili chorągiew czarno żółtą na cerkwi wołoskiej prędzej jeszcze niż się pojawiła na namiestnictwie. Będą teraz - pisał dalej Bilczewski - pierwszymi patryotami austriackimi". Mitrat Bielecki wyszedł procesyjnie na powitanie austriackiego komendanta miasta, ale ten zignorował grekokatolickiego prałata i powitalną procesję, której przewodził. Ten wy czyn Bieleckiego Bilczewski ocenił krytycznie, tym-bardziej, że stojący na czele archidiecezji Bielecki pod nieobecność Szeptyckiego zapewniał metropolitę łacińskiego, że nie wyjdzie na przywitanie wojsk austriackich.

Metropolitę grekokatolickiego A. hr. Szeptyckiego przekonywał Bilczewski (1918) by wystąpili obaj ze wspólnym listem do wiernych obu obrządków w sprawie kwestii polsko-ukraińskiej. Szeptycki przyznał swemu rozmówcy, iż Ukraińcy źle postąpili odrzucając polskie warunki ugody. Przerażała jednak Szeptyckiego przede wszystkim groźba bolszewizmu wisząca nad Ukraińcami. **Z zachowania wszak Szeptyckiego Bilczewski wyczuwał, że metropolita Andrzej nie miał wpływu na swoich wiernych, lecz skrywał to głęboko.**

Zdecydowanie polityczne drogi Szeptyckiego i biskupów łacińskich oraz Teodorowicza rozeszły się po pokoju brzeskim w kwestii przynależności Chełmszczyzny. Zdaniem Szeptyckiego **"Chełmszczyzna należy się Ukraińcom, bo lud ukraiński tam cierpiał za wiarę"**. Wystąpienie metropolity Szeptyckiego w Izbie Panów w Wiedniu w lutym 1918 r. było utrzymane w konwencji przyznania zasługi Ukraińcom galicyjskim, za to "że lud chełmski ostał się przy wierze". Biskup Pelczar w swoim wystąpieniu, zwracając się ad vocem do słów Szeptyckiego przywoływał fakty, że to "nie księża ruscy ale polscy uratowali Kościół na Chełmsz-

czyźnie". Do dalszego rozejścia się doszło z chwilą ogłoszenia państwa ukraińskiego we wschodniej Galicji, z dniem 1 XI 1918 r. Księża grekokatoliccy, już znacznie wcześniej ogłaszali w cerkwiach, że 1 listopada Ukraińcy obejmą rządy w kraju.

Metropolita Szeptycki, jak sam przyznawał, w tych dniach, kiedy Ukraińcy tworzyli własne państwo, nie miał wpływu na swoich. Jednakże wyraźnie stał po stronie ukraińskiej reprezentującej antypolskie postawy. Nawet o ataku Ukraińców na Lwów miał dowiedzieć się dopiero o 23.00 w nocy 30 X 1918 r. Ciekawe, że jego księża kilka dni wcześniej ogłaszali to z ambon, a on pasterz dowiedział się o tym w ostatniej chwili?! W memoriale z listopada 1918 r., pisanym po rosyjsku metropolita stwierdził, że **"byłoby większym poniżeniem dla Ukraińców, gdyby mieli przynależeć do Polski niż do Rosyi"**.

W "Dzienniczku" zaś odnotował: **"Niesłychane. Tak pisze eks-polak, którego brat rodzony jest szefem sztabu w Warszawie"**, Ta wiadomość tak wstrząsnęła Bilczewskim, że gdy przybył do niego władca Szeptycki, trudno mu było z nim rozmawiać. Zwrócił mu zatem uwagę, **"że Ukraińcy mówią, iż on Szeptycki skrajniejszym jest w stawianiu żądań wobec Polaków niż rodowici Ukraińcy i że właśnie dlatego oni mu nie ufają, bo nie mogą pojąć jak w duszy byłego Polaka takie prądy na seryo się mogą mieścić"**. Mimo tak wielkiego zawodu jakiego doznał ze strony Szeptyckiego, nie odmawiał jego prośbom, gdy ten zwracał się o pomoc. Prosił między innymi o wyjednanie ulg dla sióstr bazylianki i dla cywilnej ludności ukraińskiej. Bilczewski wstawił się w tej sprawie u **Czesława Mączyńskiego i u gen. [Tadeusza] Rozwadowskiego**, uzyskując od nich ulgi tak dla mniszek jak i dla jeńców wojennych osadzonych w gmachu przy ulicy Batorego. Pomagał również tym, którzy indywidualnie się do niego zwracali, najczęściej księża grekokatoliccy lub ich żony.

Podzielał, zdaje się, Bilczewski opinię [Henry] Villaine, że **Szeptycki ma ambicje stać się "le pape uniate", a jednocześnie dał się wciągnąć w sieci Wielkiego Wschodu, "składającego się głównie z żywiołów braci niemieckich", który podjął "robotę tworzenia państwa ukraińskiego"** .

Kiedy Bilczewski opowiadał Szeptyckiemu o gwałtach jakich chłopci ukraińscy dopuszczali się we wsiach polskich na ich mieszkańcach i wezwał go do wydania odezwy wzywającej do opamiętania, by wojsko polskie nie musiało interweniować, metropolita odparł: "Nie mam sposobu przesłać mej odezwy do wsi ruskich [...] a na to zgodzić się nie mogę, co proponował mi wczoraj gen. Rozwadowski, aby wojsko polskie rzuciło moją odezwę z aeroplanów, [...] Odezwa rzucana z aeroplanów polskich byłaby zresztą źle przez lud ukraiński przyjęta". W sprawie nadużyć wojsk ukraińskich starał się usprawiedliwiać ich działania wbrew "nawet najoczywistszym faktom". Z wydaniem odezwy by powstrzymać gwałty wojska ukraińskiego jednak zwlekał. Szeptycki prosił przez Bilczewskiego gen. Rozwadowskiego, "aby mógł pojechać do wojska i rządu ukraińskiego, bo tylko osobistą, usną interwencją mogłoby uzyskać ustępstwa". Prawda była inna. Ujawnił ją sekretarz [Teodor] Sembratowicz, który oświadczył Bilczewskiemu, że "metropolita nie mógł wydać odezwy, potępiającej sposób prowadzenia walki ze strony Ukraińców, bo Polacy zużytkowaliby ją na kongresie pokojowym. Mogliby argumentować: „patrzcie własny ich arcybiskup znalazł winy u swoich”. Ubolewał zatem z powodu ciągle napływających wieści o mordach i gwałtach dokonywanych na Polakach przez stronę ukraińską: "Smutne bardzo wiadomości o Biłce Szlacheckiej, są głosy, że cała wieś spalona, mieszkańcy, kapłani obaj wyrżnięci"; "opowiedziałem mu Szeptyckiemu o gwałtach jakich chłopstwo ukraińskie dopuszcza się na wsiach Pol[skich] Biłce, Dawidowie ..."; "z Dawidowa smutne wiadomości, że spalony"; "Był ekspozyt z Brzechowic z alarmującymi wiadomościami, że bandy ukr[aińskie] zagrażają wsi, że ostatniej nocy zrabowały, spaliły folwark Dominikanów w Borkach"; "pogrzeb pomordowanych przez Ukraińców w Brzechowicach kolejarzy"; "Ukraińcy ostrzegali z karabinów maszynowych pochód pogrzebowy w Krzywczycach"; "Słychać, że mordowano naszych chłopów". Odwiedzał niektóre z dotkniętych nieszczęściem miejscowości, jak np. Sokolniki, wieś "do połowy" spaloną. Unikał jednak wszelkich sytuacji, które mogłyby zostać wykorzystane przez stronę ukraińską

lub spowodować nowe cierpienia ludności polskiej. Nie zaaprobował jednak propozycji Wysłoucha, by biskupi polscy na podstawie materiału obciążającego Ukraińców mordujących bezbronną ludność polską i niszczący jej dobytek, wydali protest. Zdaniem Bilczewskiego należało najpierw skompletować i sprawdzić dowody, by Ukraińcy nie wykazali jakiegokolwiek przesady czy niedokładności. Nie chciał dawać pretekstu do rozgłaszania przez Ukraińców po wsiach, że metropolita łański nawołuje "do wojny z ludem ruskim i wywołać jeszcze większą zaciekłość i niszczenie dobytku polskiego".

Wręcz przeciwnie, po zamordowaniu przez Ukraińców kolejarzy w Brzuchowicach, gdy dowiedział się, że bracia kolejarzowie zamierzali internować metropolitę Szeptyckiego, Bilczewski interweniował u gen. Rozwadowskiego, aby "nie dopuścić do napadu na św. Jura". Nie wydawał też publicznie osądu o Szeptyckim, wszak jak pisał: "ja zawsze lękam się wydać sąd, bo Polacy zawsze choćby w części sędzimy każdy jego krok z punktu widzenia naszego narodowego". Powstrzymał gen. Rozwadowskiego, który przygotował bardzo ostry w swej wymowie list do metropolity Andrzeja, zarzucając mu, że mimo kilkakrotnej prośby nie wydał żadnej odezwy do duchowieństwa i wiernych narodowości ukraińskiej, wzywających do zaniechania okrucieństw. Bilczewski radził generałowi "opuścić różne ostrości", mimo iż **podzielał przekonanie, że Szeptycki "jest zagorzałym Ukraińcem"**. Osobiście jednak, składając hr. Szeptyckiemu życzenia z okazji świąt Bożego Narodzenia według kalendarza juliańskiego nie zawahał się zwrócić mu uwagę, "że chyba nie ślepy przypadek niesie w ostat[nich] dniach ruskie granaty na liczne nasze kościoły [...] że jeśli ostrzeliw[anie] kościołów, bezbronn[ych] mieszk[ańców] nie ustanie, będę zmuszony uciec się do interw[encji] Stolicy św." Szczególnie stanowczo zażądał od Szeptyckiego uzyskania od władz ukraińskich natychmiastowego zwolnienia internowanych i więzionych księży polskich. Żądanie postawił **groząc wezwaniem publicznym Szeptyckiego "przed sąd Boga, przed trybunał Stolicy Św. i całego świata cywil[izowanego]"**. Było to bardzo dramatyczne posunięcie, o którym sam Bilczewski pisał: "Dużo mię kosztowa-

ło jego napisanie, targało się serce, ale milczeć dłużej mi nie wolno. Stałbym się współwinnym, gdybym nie bronił mego ludu i jego duszpasterzy". Kopię listu w tłumaczeniu na francuski wręczył delegacji francuskiej".

I na koniec: "Podczas wojny bolszewickiej metropolita Szeptycki i jego otoczenie milczało. Budziło to zainteresowanie opinii publicznej. "Kurier Lwowski" 15 X 1920 r. w numerze 249 zamieścił artykuł pod tytułem "świętojurskim sfinks". Poruszono tu kwestię zagadkowego milczenia metropolity Andrzeja i jego biskupów pomocniczych wobec kwestii najazdu bolszewickiego. Był on i dla Bilczewskiego "sfinksem" nie do odgadnięcia. Jeszcze w 1918 r. pisząc o planach Ukraińców i ich metropolity odnotował swą bezradność: "Kto ich może zrozumieć!!".

Tyle abp Józef Bilczewski. Komentarz jest zbyteczny, a przecież najgorsze miało dopiero przyjść, w latach 1941-1944. Tego już Bilczewski nie doczekał. **Ciekawe czy opinie kanonizowanego przez papieża Benedykta XVI w 2005 roku abpa Józefa Bilczewskiego będą miały jakiś wpływ na odrzucenie przez Stolicę Apostolską zabiegów o beatyfikację Szeptyckiego.** Trudno byłoby przyjąć, że nie będą miały wpływu.

Opr.JE

Myśl Polska, 6-13.12.09

"Na drogach do Niepodległej. Inicjatywy obywatelskie Polaków w XIX i na początku XX w." Muzeum Niepodległości, Warszawa 2009, ss. 127-142.

STRACH PRZED ŚWIADKAMI WOŁYNIA

Czy „Gazeta”, porównując ks. Tadeusza Isakowicza-Zaleskiego do Eriki Steinbach, twierdzi, że II RP była tożsama z Generalnym Gubernatorstwem? – zastanawia się Jan Żaryn w rozmowie z Kamilą Baranowską

RZ: Czy ks. Tadeusz Isakowicz-Zaleski, który walczy o pamięć o pomordowanych na Wołyniu Polakach, nie odgrywa u nas roli podobnej do Eriki Steinbach w Niemczech, walczącej tam o pamięć o wypędzonych Niemcach?

Jan Żaryn: Książd Isakowicz-Zaleski przypomina o zbrodni ludobójstwa, która miała miejsce głównie na Wołyniu, a także na terenach całych Kresów Południowo-Wschodnich II Rzeczypospolitej. A więc na terenach, które Polacy własną krwią wywalczyli. Nie byliśmy tam okupantami, jak wypędzeni później Niemcy w Polsce, lecz gospodarzami odrodzonego i niepodległego państwa. Co nie znaczy oczywiście, że to państwo nie pozostawało w konflikcie z sąsiadami, a także mniejszością ukraińską, której część elity politycznej nie miała ochoty pozostawać w granicach Polski. „Gazeta Wyborcza”, porównując ks. Isakowicza-Zaleskiego do Eriki Steinbach, być może nieświadomie – tego nie wiem, uznaje chyba, że II RP była tożsama z Generalnym Gubernatorstwem czy też komisariatami Rzeszy na Wschodzie.

„Gazeta” zarzuciła ks. Isakowiczowi-Zaleskiemu, że tak jak pani Steinbach widzi tylko prawdę niemiecką, tak on widzi tylko prawdę polską. Że nie uwzględnia okoliczności historycznych.

Ks. Isakowicz-Zaleski nie jest historykiem z wykształcenia, jest za to osobiście zaangażowany w to, co się działo na Kresach Południowo-Wschodnich, ponieważ dotyczyło to jego bliskiej rodziny. Dlatego uważam, że ma pełne prawo do swojej subiektywnej wizji rzezi wołyńskiej. To tak jakbyśmy zarzucali świadectwom żydowskim, że opowiadają jednostronnie o Holokauście. Opowiadają o tym w ten sposób, ponieważ zostali w sposób brutalny i bezpośredni tą zbrodnią dotknięci.

Może więc ks. Isakowicz-Zaleski, podobnie jak Żydzi, jest jednak w pewien sposób jednostronny?

Badania historyczne prowadzone choćby przez państwa Władysława i Ewę Siemaszków, a także grono innych kompetentnych naukowców jak prof. Władysław Filar czy prof. Waldemar Rezmer, potwierdzają w pełni świadectwa ofiar i ich rodzin, w tym ks. Tadeusza Isakowicza-Zaleskiego. Ustalenia dokonane na podstawie dokumentacji Delegatury Rządu na Kraj czy dokumentacji Armii Krajowej z tamtego regionu pokazują, że znaczna część polityków i dowódców ukraińskich dotknięta odmową ze strony Niemiec utworzenia samodzielnej Ukrainy chciała wykorzystać sytuację geopolityczną i okupację niemiecką tych terenów, by zrealizować akcję czystki etnicznej, od końca 1942 r. (czyli po likwidacji gett przez Niemców) wymierzoną w mniejszość polską zamieszukującą w wioskach i małych miasteczkach. Warto dodać, że akcja ta w latach 1942 – 1945 z nasileniem w lipcu 1943 r. na Wołyniu od początku miała znamiona akcji systemowej, w pełni przemyślanej, a następnie wykonanej zgodnie z planem. Pacyfikowano od wschodu do zachodu, wieś po wsi, a ludność łącznie z kobietami i dziećmi w koszmarny sposób mordowano. Do dziś te opisy zbrodni budzą zgrozę: obcinanie kończyn, piersi i pośladków, rzucanie noworodkami o ściany, wkładanie zardzewiałych prętów w odbyty itd. Wreszcie podpalanie całych wiosek, by pozostali przy życiu nie mieli gdzie wracać. Straszne.

Tyle że Polacy na Wołyniu nie pozostawiali Ukraińcom dłużni.

To prawda. Akty samoobrony Polaków, które wystąpiły w związku z doświadczeniem zbrodni ludobójstwa ze strony nacjonalistów ukraińskich, w tym UPA, wzrastały się z roku na rok. Ale te akty samoobrony były wywołane ludobójstwem ze strony ukraińskiej, więc nie wolno mylić kolejności zdarzeń. Próba przyrównywania zbrodni ukraińskiej do odwetowych nawet aktów AK na tamtych terenach jest myleniem zjawisk historycznych i niepatrzeniem na historię przez pryzmat ciągów przyczynowo-skutkowych, lecz przez jakiś pryzmat ideologiczny. W sumie na samym tylko Wołyniu zginęło ok. 60 tys. Polaków, na całym tym

obszarze ponad 100 tysięcy. Należy też pamiętać o Ukraińcach „sprawiedliwych”, którzy mimo nacisków otoczenia chronili Polaków (często z rodzin mieszanych) przed nosicielami czystek. Romuald Niedzielko stworzył ich imienną listę, obejmującą ponad 500 nazwisk.

Dlaczego postulaty ks. Isakowicza-Zaleskiego budzą dziś takie emocje? Przecież nie domaga się on odszkodowań, walczy jedynie o pamięć poległych i o to, by nazywać rzeczy po imieniu. Nie powinno to budzić kontrowersji, zwłaszcza wśród Polaków.

Problem polega na tym, że w latach 90. państwo polskie zostawiło tę część Polaków, którzy przeżyli zbrodnię wołyńską samym sobie, nie wspierając naturalnego dążenia ludzi do okazania im najmniejszego współczucia i prawa do sprawiedliwości. A właśnie obowiązkiem państwa jest nie tylko tych ludzi honorować, ale i przekazywać pozostałym Polakom wiedzę, aby mogli się utożsamić z tamtą tragedią. Przypomnę także, że m.in. dzięki takim instytucjom jak Rada Ochrony Pamięci Walk i Męczeństwa z Andrzejem Przewoźnikiem na czele udało się w ostatnich latach wykonać olbrzymią pracę dotyczącą próby upamiętnienia na tamtych terenach tysięcy miejsc spoczynku polskich pomordowanych. Do tego dobrego ogródka można wrzucić działania IPN, m.in. konferencję, która miała miejsce w 65. rocznicę ludobójstwa na Wołyniu (czyli rok temu), która pokazała, że można mówić językiem historycznym o tych dramatycznych czasach i z której to konferencji jest przygotowywany materiał – lada miesiąc ukaże się w księgarniach.

Jednak w odróżnieniu od środowisk samych poszkodowanych czy środowisk stricte historycznych, ks. Isakowicz-Zaleski jest postacią medialną, znaną, z większą siłą dotarcia do opinii publicznej. I to jest największa jego wada. Dopóki środowisko Kresowian było przytłumione i media się nim nie interesowały, dopóty sprawy rzekomo nie było. Ks. Isakowicz-Zaleski tę sprawę nagłośnił i tym samym staje w poprzek pewnego rodzaju poprawności politycznej.

Na czym miałyby polegać taka poprawność polityczna?

Pewne kręgi intelektualne próbują w sposób fatalny dla polskiej racji stanu uzależniać dzisiejsze dobre relacje polsko-ukraińskie od przekłamania dziejów II wojny światowej w aspekcie relacji polsko-ukraińskich. Tworzy się atmosferę, w której mówienie prawdy o historii relacji polsko-ukraińskich utrudnia przyjaźń z punktu widzenia wspólnych interesów politycznych. Trzeba ewidentnie dawać stronie ukraińskiej do zrozumienia, że historia, jaka była, taka była i będziemy o niej mówić niezależnie od dobrego samopoczucia naszych współczesnych przyjaciół politycznych, ale w żadnym stopniu nie chcemy tego rozpamiętywania traktować utylitarnie jako powodu do utrudniania sobie naszych relacji współczesnych. Nie może strona ukraińska żądać, byśmy sami sobie niszczyli tożsamość narodową tylko dlatego, że komuś z zewnątrz to przeszkadza. Trudno sobie wyobrazić, by np. narodowi żydowskiemu ktoś odmówił prawa do pamiętania o tragicznej przeszłości. Gorzej, że wśród Polaków pojawiają się tacy, którzy tego prawa innym Polakom odmawiają.

W jakim celu ktoś miałby odmawiać innym prawa do pamięci?

Zastanawiam się nad kondycją intelektualną tej części polskiej inteligencji, która – mówiąc potocznie – pozostaje pod wpływami „Gazety Wyborczej”. Jest to wynik pewnej obawy przed rozbudzeniem nadmiernej wrażliwości propolskiej, której efektem, zdaniem niektórych, może być stworzenie olbrzymiego zagrożenia dla narodu polskiego, czyli nacjonalizmu, szowinizmu i wszystkiego, co stanowi rzekomą spuściznę II RP. Jest to o tyle niedorzeczne, że nie mamy żadnego widocznego zagrożenia tworzeniem się rzekomego nacjonalizmu w Polsce, a spuścizny II RP nie musimy się wstydzić. Mamy za to bardzo widoczny upadek postaw patriotycznych. W związku z tym niezauważanie tego, co jest rzeczywistym zagrożeniem, i funkcjonowanie w jakichś wyobrażeniach jest wynikiem nieznajomości społeczeństwa polskiego.

„Polska pamięć ma być tłumiona, a nie rozbudowywana, bo wybuchnie niezdrowy szowinizm z elementami faszyzmu” – to

dość patologiczne widzenie społeczeństwa polskiego, zarówno niezgodne z prawdą, jak i świadczące o opinii tego środowiska o Polakach.

Jan Żaryn jest historykiem, doradcą prezesa IPN, profesorem UKSW

"KARTA" NA TEMAT STOSUNKÓW POLSKI Z OUN

Artykuł wstępny w "Karcie" nr 60 nosi tytuł "Splot z Ukrainą". Pierwszych dwadzieścia lat mego życia to rzeczywiście splot, nie tyle z Ukrainą, co z Ukraińcami, z którymi poznałem się dość dobrze i zaprzyjaźniłem. Przyjrzyjmy się więc co w tej materii autor ma do powiedzenia.

Jego zdaniem dotychczasowy dialog z Ukrainą jest przegrany, a po lekkim ociepleniu w czasie Pomarańczowej Rewolucji znowu powróciliśmy do nie dość przepracowanej historii. Polacy wciąż oczekują na mocne potępienie bestialstwa jakiego dopuścili się Ukraińcy po lutym 1943 roku. Ale takie potępienie nic nadchodzi.

Autor stwierdza, że porozumieniu w znaczący sposób przeszkadza nacjonalistyczna postawa Związku Ukraińców w Polsce, co wywołuje wrogą postawę nacjonalistów polskich. Porozumienie staje się więc niemożliwe. *Gdy skądinąd zrozumiała gorycz przyjmuje postać zbiorowego, agresywnego wiecowiska, łatwiej wypowiedzieć świętą wojnę wrogom - Ukraińcom i ich polskim poplecznikom. Po obu stronach słychać eskalację narodowych żądań.*

Dlatego też polską powinnością staje się zrozumienie Ukrainy. wczucie się w jej historię, jej tragedię i... bezradność (której w XX wieku także Polska była powodem).

Wiedza o zbrodniach jest już znana (dały ją „seminaria Żupańskiego”). Autor uważa, że teraz to raczej sprawa wyprowadzanych z tej wiedzy wniosków uwzględniających drogi ograbionej z nie-

podległości Ukrainy. Konia z rzędem temu, kto zrozumie o co w tym zdaniu autorowi chodzi.

Powinno między nami wreszcie dojść do otwartego dialogu, pozbawionego tematów wykluczonych. Z mocnymi reprezentacjami obu narodowych stron. Bez dominacji postaw nacjonalistycznych, które każdy dialog zastąpią licytacją wzajemnych krzywd.

W przedstawionym streszczeniu artykułu postawę autora - Zbigniewa Gluzy cechuje nie tyle splót z Ukrainą, co brak podstawowej wiedzy o tym, o czym mówi. Mamy tu do czynienia nie ze splotem, lecz z naplątaniem i poplątaniem. Przede wszystkim zachodzi pytanie z kim chce abyśmy prowadzili dialog i jak rozumieć z wykluczeniem spornych tematów? W swym artykule mówi o dotychczasowym dialogu z Ukrainą, a przecież próby dialogu, jeśli były, to dotyczyły dialogu z kontynuatorami Organizacji Ukraińskich Nacjonalistów, a ci nie reprezentują Ukrainy. Gorzej, ounowcy otwarcie deklarując, że nadal opierają się na ideologii Dmytra Doncowa, ideologii nazistowskiej, czy jak kto woli faszystowskiej, sami uniemożliwiają wchodzenie z nimi w jakiegokolwiek dialogi. Spróbował Żupański z błogosławieństwem Kuronia i wiadomo co z tego wyszło. Zachodzi pytanie, czy obecnie możliwy jest dialog z faktycznymi reprezentantami Ukrainy i Narodu Ukraińskiego, taki dialog, który ukaże Polakom w postawie Ukraińców prawdę o zbrodniach ounowskich?

Na razie nie widzę takich warunków, a jeśli, co daj Boże, one się pojawiają, to nas Kresowian usatysfakcjonuje nie jakiś dialog i długie rozmowy, lecz dwa zdania: "My, Naród Ukraiński stwierdzamy, że w XX wieku OUN i podległe jej organizacje zbrojne dokonały zbrodni ludobójstwa na cywilnej ludności polskiej. Tych wyrodnych synów Ukrainy Naród Ukraiński nigdy nie uzna za swych bohaterów." Jeżeli będzie to szczere, to i przyjaźń będzie kontynuowana. Być może autor ma na myśli takie rozwiązanie, gdy mówi, że Polacy oczekują na mocne potępienie. Nam o nic więcej nie chodzi. Nie chcemy ani odszkodowań, ani wyroków sądowych. Jednakże będąc realistami, znając umysłowość ounowców. widzimy poważne zagrożenia na przyszłość w obecnych,

rozpasanych ounowskich działaniach. Stąd też nasze działania, działania obronne, nasza walka o prawdę.

To dobrze, że autor w nacjonalistycznej postawie Związku Ukraińców w Polsce dostrzegł poważną przeszkodę do zdecydowanego ludzkiego uregulowania problemu. My, Kresowianie, widzimy to już od lat. Nic chcąc tego widzieć polskie władze państwowe. Kto wie, czy karygodna postawa ZUwP nie stała się przyczyną tego, że tylko około 40 tysięcy Ukraińców żyjących w Polsce przyznało się w spisie ludności do swej narodowości. Cała reszta, chyba ze trzysta, a może i czterysta tysięcy wołała podać się za Polaków. Wołała odżegnać się od awanturniczych prowodyrów. Bo przecież nie jest dyskryminowana, jeśli nawet nie faworyzowana.

Krótki artykuł w „Karcie” jest naszpikowany stwierdzeniami, z którymi nie można się zgodzić. Skąd ta pewność, że w starciu (słownym) z nacjonalistami ukraińskimi występują nacjonaści polscy? Ja takich nie dostrzegam. Nacjonalizm przejawia się w nienawiści. W artykułach polskich autorów kresowych nie dostrzegam nienawiści, a więc nacjonalizmu, a tylko patriotyzm, będący przeciwieństwem nacjonalizmu, a przejawiający się umiłowaniem ojczyzny i poszanowaniem obcych.

Jeżeli walkę Kresowian o prawdę, o poszanowanie pamięci pomordowanych, o potępienie czynów zbrodniarzy przynajmniej w naszym Kraju, autor artykułu określa jako zbiorowe, agresywne wiecowisko, to nie znajduję słów oburzenia. Wpada on w trans i w ferworze funduje nam wizję wybuchu świętej wojny z Ukrainą. Po pierwsze - nie dostrzega, że nie wojujemy z Ukrainą, a jeżeli już, to z ounowskimi zbrodniarzami, a po drugie - prowokuje nieparlamentarną reakcję Kresowian wobec siebie.

Myśląc zapewne, że wypowiada się bardzo sprytnie nie uważa, jak wiele sympatii wyziera z jego wypowiedzi dla OUN. Namawia Polaków, żeby postarali się zrozumieć Ukrainę. Panie Gluza, Panu chodzi o zrozumienie nie Ukrainy, a OUN. My aż za dobrze rozumiemy tych zbrodniarzy i ich potomków. Mamy *wczuć się w jej historię, jej tragedię i ... bezradność (której w XX*

wieku także Polska była powodem). Musiałby nam Pan wyjaśnić o co Panu chodzi i przekonać nas do swoich racji.

Czyżby autor starał się wkupić w łaski ounowców mówiąc o konieczności „uwzględnienia przez nas drogi ograbionej z niepodległości Ukrainy”? To też wymaga wyjaśnienia kiedy i w jaki sposób ograbiliśmy?

Końcowy apel o dialog, z którego Autor wyklucza jakieś tematy, dialog prowadzony przez **mocne** reprezentacje, bez dominacji postaw nacjonalistycznych dowodzi dziecinnej naiwności autora.

Być może artykuł wyglądałby inaczej, gdyby autor przed jego napisaniem przypomniał sobie fragmenty uchwały Krajowego Prowidu OUN z 22.06.1990 r. dotyczące Polski.

Zbigniew Małyszczycski

Gdynia. 30 listopada 2009 roku

P.S.

W tym samym numerze „Karty”, w ramach młodej dziedziny nauki „ludobójstwo porównawcze”, artykuł „Jak się rodzi ludobójstwo?” pozwala czytelnikowi zapoznać się z brzmieniem międzynarodowego przepisu o ludobójstwie, pokazuje oznaki jego zbliżania się, jak ono przebiega, jak na nie reaguje cywilizowany świat, a wreszcie zachowania sprawców i ofiar po jego ustaniu. Kresowian bardziej jednak interesują wystąpienia niektórych uczestników konferencji, którzy chyba skrajnie tendencyjnie, nie zważając na jasną definicję ludobójstwa stwierdzają, że wymordowanie przez ounowców cywilnej ludności polskiej odbyło się w wyniku wzajemnych czystek etnicznych. Wychodząc z podobnych założeń można by twierdzić, że zagłada Żydów przez Niemców to nie ludobójstwo. lecz wzajemne czystki etniczne, które odbywały się tak samo w czasie wojny i dokonywane były przez uzbrojonych Niemców przeciwko co prawda słabo, ale uzbrojonym Żydom. Gratuluję organizatorom konferencji doboru uczestników.

Z.M.

POSZUKIWANIE CZY FAŁSZOWANIE PRAWDY?

Resztki włosów stają na mojej łysej głowie, gdy czytam co wyczyniają nacjonałiści ukraińscy. ("Na celowniku banderowców". Dziennik Polski, 22 sierpnia 2009) To już nie jest ich sprawą wewnętrzną. To już sprawa międzynarodowa. Grożenie obywatelowi polskiemu, który odważył się powiedzieć prawdę, to nie przelewki. Znając z autopsji ludobójstwo na Kresach Wschodnich II Rzeczypospolitej, można być pewnym, że nie są to tylko pogroźki dla samego zastraszenia, to są realne groźby. Nacjonałiści ukraińscy mogą je spełnić w najmniej oczekiwanym czasie.

Do dzisiaj giną ich przeciwnicy. Oczywiście sprawcy "ginięć" nieznani. Zginął swego czasu nawet i sam Bandera. Nie ma znaczenia czy zginął z rąk: NKWD czy tylko pod szyldem NKWD. Zginął historyk Masłowski - Ukraińiec, który odważył się napisać prawdę. Wiktor Poliszczuk bał się pojechać do swojego rodzinnego miasta Dubna, by tam nie spotkało go nieszczęście. Wszystkie zabójstwa jakich dokonano na znanych osobach nie były zemstą lecz zapobieżeniem mówienia prawdy. To nie jest spór o prawdę historyczną jak mówi Ks. Tadeusz Isakowicz-Zaleski. ("Na celowniku banderowców" Dziennik Polski 22 sierpnia 2009). To jest spór o zafałszowywanie prawdy, o ukrycie prawdy, o obciążenie ludobójstwem ofiar. Najgorsze w tym jest to, że w dużej liczbie władcy nasi wierzą w fałszerstwa. Przecież Stepan Bandera miał wytoczony proces sądowy przez sąd niemiecki. Zarzut postawiony to ludobójstwo na Kresach Wschodnich przedwojennej Polski. Przebieg procesu poszedłby w świat. Trzeba było zamknąć mu usta, bo na pewno powiedziałby wiele, i nie dopuścić do wygłoszenia aktu oskarżenia przez sąd. (A tak nawiasem mówiąc, gazeta "Nacija i Derżawa" z 16 czerwca 2009 roku, wydana w Kijowie, podaje, że Bandera został zastrzelony, a jak mnie pamięć nie myli - wówczas pisano w gazetach - że otrzymał truciznę na klatce schodowej w Monachium, w domu, w którym mieszkał). Dzisiaj Wiktor Juszczenko - prezydent Ukrainy mówi, że nie postawiono żadnych zarzutów UP A o ludobójstwie w Norymberdze. Jest to nie do końca prawdą. Kontynuacją No-

rymbergi były sądy niemieckie. W Monachium na pewno byłby ten zarzut postawiony Banderze. Dowodów ludobójstwa w tamtym czasie było aż nadto. I dokumenty i świadkowie. A dzisiaj grube tomy spisane na temat ludobójstwa to nie dowody?

Ale odbiegam od tematu. W ostatnim numerze "Myśli Polskiej" (Nr 35-36 z 30 sierpnia - 6 września 2009 r.), ukazał się artykuł pod tytułem "UPA w obrazkach" - jako materiał do nauczania w szkołach na Ukrainie. Już w czasie czytania dreszcze przechodzą po ciele. Pamięci są przywracane dni apokalipsy. W "obrazkach" jest jedno wielkie kłamstwo. Wszystko postawione na opak i wszystko adresowane jest do przyszłych ludobójców. Wypisz wymaluj - szkoła hitlerowska. Ba, może nawet więcej. I to również jest sprawą wewnętrzną naszego "strategicznego" sąsiada? 70 lecie wybuchu II wojny światowej potwierdza moje zastrzeżenia. Nacjonalizm ukraiński rozrasta się nie dla samego nacjonalizmu. Tu są przymiarki do zagarnięcia i części Polski i innych wschodnich krajów. To jest po prostu nacjonalistyczne, banderowskie "Lebensraum". Nacjonalizm ukraiński to jest nowotwór na zdrowym ciele ukraińskim, który w swojej początkowej fazie rozwoju, jest niezauważalny. Dopiero gdy okaże się w całej swojej "osobowości" jest już nie do wyleczenia. Nasze władze kazały przelewać krew w Afganistanie, Iraku, a nie widzą co się dzieje tuż za ścianą.

W Telewizji Polskiej kilka dni temu była audycja - test, sondaż o znajomości II wojny światowej. Znikomy procent młodego pokolenia wiedział cokolwiek o początkach wojny i to zarówno w Europie jak i w Ameryce. To samo dotyczy i nacjonalizmu ukraińskiego i ludobójstwa na Kresach Wschodnich. "Zbrodnia w Katyniu jest największym wyrzutem sumienia dla dzisiejszej Rosji" - pisze Nasz Dziennik 2 września 2009 r. Tymczasem o zbrodni na Kresach Wschodnich jest tylko lakoniczne zdanie o pamięci. Nic za co miałyby się wstydzić premier Ukrainy pani Julia Timoszenko. Ot i wybiórczość. 20 tysięcy zamordowanych oficerów to zbrodnia państwa rosyjskiego, 200 tysięcy zamordowanych cywilów, łącznie z dziećmi, kobietami i starcami, to bandy UPA. Czy piszący w Naszym Dzienniku takie zdanie, wie co było na Kre-

sach Wschodnich? Można się tylko domyślać, że dziecko to nie człowiek. Kobiety, staruszkowie to nie ludzie. Ciągłe zapomina się, że z dziecka mógłby wyrosnąć wielki człowiek i oficer również. Jednak nacjonaści ukraińscy wiedzieli o tym i głośno mówili: że z polskiego dziecka wyrośnie Lach. Trzeba go również zlikwidować. Nasi o tym nie wiedzą. A szkoda...

Antoni Mariański

Otrzymują media

NIEMCY UFUNDOWALI NAM TABLICĘ

Podczas uroczystości związanych z 65. rocznicą wybuchu Powstania Warszawskiego odsłonięto na cmentarzu w Harburgu pod Hamburgiem tablicę informującą nie tylko o zrywie warszawiaków do walki z niemieckim okupantem, ale także przypominającą o okrutnej napaści Niemiec na Polskę. Tablice przygotowali uczniowie szkoły zintegrowanej w Harburgu przy pomocy hamburskiego oddziału Niemieckiego Związku Opieki nad Grobami Poległych (Landesverband Hamburg des Volksbundes Deutsche Kriegsgräberfürsorge e.v.).

W Harburgu znajduje się grób 17 powstańców warszawskich z Armii Krajowej, którzy po upadku powstania zostali wywiezieni do Niemiec i zginęli 22 marca 1945 roku przy odgruzowywaniu Hamburga, bo nie pozwolono im schować się do schronu. Nad ich mogiłą dokonano uroczystego odsłonięcia tablicy poświęconej Armii Krajowej, Powstaniu Warszawskiemu. Tablica wspomina także o napaści Niemców na nasz kraj i okrutne losy Polski pod niemiecką okupacją.

Na tablicy widnieje treść, którą - co przyznała w rozmowie z "Naszym Dziennikiem" dr Oktavia Christ, szefowa oddziału hamburskiego Związku Opieki nad Grobami - uczniowie konsultowali

z polskim konsulem. Treść jest wyjątkowo odważna jak na tablicę poświęconą II wojnie światowej. Jest tam mowa o tym, że Niemcy napadły na Polskę z pogwałceniem zasad prawa międzynarodowego. "(...) Rzesza Niemiecka rozpętała wojnę, która niosła spustoszenie i zagładę, a jej celem było zgodnie z rozkazem Hitlera z 1939 roku całkowite zniszczenie Polski. Przed rozpoczęciem działań wojennych zawarty został niemiecko-rosyjski pakt o nieagresji, w którym zdecydowano o podziale Polski (...) Okupacja niemiecka stała pod znakiem nazistowskiej polityki eksterminacji i rasizmu" - napisano na tablicy. Widnieje też na niej napis, że 1 sierpnia 1944 roku o godzinie 17.00 wybuchło powstanie pod dowództwem Armii Krajowej. Tablica informuje również o okrucieństwie niemieckiego okupanta wobec warszawiaków, o zagładzie mieszkańców stolicy oraz o zniszczeniu samego miasta.

Treść tablicy, co przyznają nawet polscy kombatanci, jest napisana wyjątkowo rzetelnym językiem, którego najczęściej nie ogląda się w niemieckich dokumentach i publikacjach. Oktavia Christ przyznała, że istnieją obawy, że kilka sformułowań ujętych na tablicy nie przypadnie do gustu wszystkim Niemcom. - Naturalnie znajdują się tacy, którzy będą nam zarzucać zbyt ostre sformułowania, ale osobiście oczekuję, że szczególnie wśród młodych ludzi taki tekst zaowocuje szczerą dyskusją na ten temat - powiedziała Christ, dodając, że jest dumna z tej tablicy.

Zarówno polscy kombatanci w Niemczech, jak i przedstawiciele niemieckiej Polonii zgodnie przyznają, że konsulat w Hamburgu niezbyt solidnie przyłożył się do rozpropagowania uroczystości odsłonięcia tablicy. Nie było informacji na ten temat na stronach internetowych placówki. Halina Morhöfer-Wójcik z organizacji polskich kombatantów przyznała, że z treści samej tablicy jest zadowolona. - Jest to bardzo ważna tablica, ponieważ jest to najprawdopodobniej jedyna tego typu tablica w Niemczech, która w tak rzetelny sposób informuje, chociaż w wielkim skrócie, o polskiej tragedii podczas okupacji niemieckiej - powiedziała Morhöfer-Wójcik.

Hamburg, o czym wie niewielu Polaków, jest ściśle związany z losami tysięcy powstańców warszawskich, których wywieziono

tu po upadku powstania. Zostali osadzeni w oflagach, stalagach, ale także w obozach koncentracyjnych. Z tamtych miejsc byli bardzo często przywożeni do bombardowanego przez aliantów Hamburga i zmuszani do odgruzowania miasta, zburzonych zakładów pracy, fabryk oraz portu i często ginęli podczas tych robót.

Waldemar Maszewski, Hamburg
„Nasz Dziennik” 1-2.VIII.2009

SANDOMIERZ: ODSŁONIĘTO POMNIK OFIAR OUN-UPA

Pomnik Pamięci Polaków Pomordowanych na Wołyniu i w Małopolsce Wschodniej przez Organizację Ukraińskich Nacjonalistów - Ukraińską Powstańczą Armię w latach 1939-1947, odsłonięto w środę [11 listopada] w Sandomierzu (Świętokrzyskie). Granitowy postument z kilkunastoma metalowymi krzyżami, zaprojektowany przez warszawskiego architekta Witosława Kwiecińskiego, stanął w wojskowej części sandomierskiego Cmentarza Katedralnego.

W uroczystości wzięli udział przedstawiciele rodzin kresowych, lokalnego samorządu, uczniowie sandomierskich szkół, harcerze oraz żołnierze z 3 Sandomierskiego Batalionu Radio-technicznego. Mimo zimna i padającego deszczu na uroczystość przybyła także duża grupa mieszkańców miasta.

Budowa pomnika była społeczną inicjatywą sandomierzan. Komitet budowy monumentu działał w mieście od 2007 roku, pod patronatem miejscowego Koła Światowego Związku Żołnierzy Armii Krajowej. Jak powiedział PAP Jan Wereszczyński z komitetu, finansowe wsparcie dla inicjatywy podjęli świadkowie ofiar wołyńskich zbrodni i ich potomkowie z całej Polski oraz z zagranicy. Budowę pomnika wsparła finansowo także Rady Ochrony Pamięci Walk i Męczeństwa oraz burmistrz Sandomierza.

"Niech ten pomnik, tu na sandomierskiej ziemi będzie symbolem wspólnej mogiły tych tak długo zapomnianych ofiar" - mówił

podczas odsłaniania monumentu Wereszczyński. "Ta uroczystość jest dla mnie przede wszystkim przywróceniem pamięci, która była bardzo długo ukrywana w naszym kraju, w naszym społeczeństwie, chwilą, w której można mówić o prawdzie" - powiedział PAP przedstawiciel rodzin pomordowanych, Jerzy Kwieciński z Warszawy. "Nie chodzi o to, żeby wywoływać jakieś nowe konflikty pomiędzy narodem polskim i ukraińskim, ale o budowanie nowych mostów" - dodał.

Świadek wydarzeń sprzed prawie 70 lat Jerzy Jeleńkowski podkreślił, że nie ma po latach urazy do Ukraińców i dziś często bywa na Ukrainie. "Cieszę się, że powoli dochodzimy do prawdy. (...) Jak kiedyś Katyń był przez wiele lat tematem tabu, tak również sprawy z OUN-UPA były tabu. Takie uroczystości są balsamem na duszę sponiewieraną w tamtych czasach" - dodał Jeleńkowski.

Burmistrz Sandomierza Jerzy Borowski podkreślił w rozmowie z PAP, że poparcie inicjatywy budowy pomnika było jego obowiązkiem - jako włodarza miasta. "Jest pora i miejsce, aby wreszcie o tym mówić, bo Ukraińcy to dzisiaj nasi sąsiedzi. Jeżeli wyjaśnimy sobie te białe plamy i będziemy o nich głośno mówić, to krzyże będą przestrogą dla Ukraińców i Polaków, aby nie popełniać w przyszłości błędów, a z ufnością i podniesionym czołem patrzeć do przodu" - powiedział burmistrz.

W związku z odsłonięciem pomnika w sandomierskim Muzeum Historii Polskiego Ruchu Ludowego przez niemal dwa tygodnie będzie można oglądać wystawę zdjęć, dokumentów i opisów przybliżających tragiczne wydarzenia z Kresów Południowo-Wschodnich z lat 1939-1947. Na cmentarzu z okazji Święta Niepodległości odsłonięto także tablicę pamiątkową poświęconą 90. rocznicy powstania Związku Inwalidów Wojennych RP. Honorowy patronat nad uroczystościami objął sekretarz generalny Rady Ochrony Pamięci Walk i Męczeństwa, Andrzej Przewoźnik.

Myśl Polska
22.XI.2009

WOŁYŃSKIE DZIEWCZYNY

„Gdzie dziewczęta z tamtych lat”...tak brzmi refren znanej piosenki. Słowa i melodia ulatują w eter, a odpowiedź przynosi życie. Należy i trzeba zapytać „Gdzie dziewczęta z tamtych lat” – Wołyńskie dziewczyny z 27 Dywizji, dla których wrzesień 1939 roku stał się końcem spokojnego, ustabilizowanego i rodzinnego życia. –Niestety – wiele bohaterskich, wspaniałych sanitariuszek, łączniczek, serdecznych koleżanek – odeszło już na wieczny spoczynek. A my możemy być dumni z ich patriotyzmu, z ich walki o wolność na bojowym szlaku Dywizji. Zasługują na pamięć.

O „dziewczętach z tamtych lat” powstały nie tylko piosenki. Czas nie zatarł ślad ... Nam Wołyniakom nadarzyła się ogromna satysfakcja z faktu, że jedną z naszych obecnych koleżanek spotkało niezwykle wyróżnienie i zaszczyt. To Kazimiera Lewenda ps.”Kicia” sanitariuszka ze Szpitala Polowego 27 Dywizji.

Jakże wielkie było jej zaskoczenie, gdy otrzymała od Prezydenta Miasta Olsztyna i Olsztyńskiego Oddziału Stowarzyszenia Dziennikarzy Polskich serdeczne zaproszenie na uroczyste spotkanie w sali sesyjnej olsztyńskiego Ratusza. W dniu 3 września 2009 r. odbyła się tam prezentacja nowowydanej książki – reportażu historycznego pt.”NIEZWYCZAJNI” autorki p.Joanny Wańkowskiej-Sobiesiak, z okazji 70 rocznicy wybuchu II Wojny Światowej, która ukształtowała nową społeczność miasta. Wśród 29 wybranych przez autorkę bohaterów jest skromna, uśmiechnięta sanitariuszka „Kicia” z Wołyńskiej 27 Dywizji AK.

Wychowana w atmosferze patriotyzmu i miłości do swojej Ojczyzny, do Wołynia i rodzinnego miasta Kowla- ta młodzieńka harcerka w 1944 roku wstąpiła w szeregi żołnierzy dywizyjnych i od razu trafiła do Szpitala Polowego w Zasmakach. Pełna poświęcenia zawsze spieszyła z ofiarną pomocą rannym i chorym, dodając im otuchy i nadziei.

Dalsze losy „Kici” zmieniły się, gdy przedostała się za Bug, a potem dotarła do Chełma Lubelskiego. Kolejnym i ostatnim miastem pobytu – już z mężem i trójką dzieci – stał się Olsztyn. To miasto nie zastąpiło umiłowanego Kowla. Jednakże, jak zawsze z

dużym zapalem, ta Wołyńska Dziewczyna „Kicia” rozpoczyna działalność społeczną. Udziela się bardzo aktywnie w pracach Olsztyńskiego Związku Inwalidów Wojennych i w utworzonym Środowisku Żołnierzy 27 Dywizji AK. Znana jest także z wielu innych działań społecznych na rzecz miasta Olsztyna.

Wybrana i ukazana w książce „NIEZWYCZAJNI” postać Kazimierzy Lewendy dziewczyny z tamtych lat- jest jakby odbiciem, odzwierciedleniem i jednocześnie przypomnieniem tamtych trudnych młodzieńczych lat. Jest bardzo bliska sercu każdej z dziewcząt – sanitariuszek, które przemierzały szlak bojowy w batalionach dywizji Wołyńskiej dwudziestej siódmej.

Wyjątkowo piękną okazją do satysfakcji dla wszystkich dziewcząt dywizyjnych jest także fakt, że ich partyzanckie drogi, walka i dalsze losy – wpisane zostały na kartach dziejów Historii Polski i Wołynia. Pamięć o nich nie zaginie. Czas nie zatrze ślad, będzie cennym dokumentem o NIEZWYCZAJNYCH bohaterkach tamtych lat dla następnych pokoleń.

Maria Spasowska „Karmen”

SZANOWNA, MIŁA REDAKCJO „B.I”

Z prawdziwą radością powitałam kolejny Kwartalnik (kwiecień-czerwiec 2009), bo już zachodziła obawa, czy Biuletyn będzie się ukazywał. A to przecież nasz jedyny łącznik z 27 Dywizją. Dlatego jest nam bardzo bliski i potrzebny. Jednak całą radość z tego faktu, przesłoniła dość smutna refleksja, że w naszym Biuletynie zabrakło tego naprawdę, bliskiego kontaktu, tej więzi z nami żołnierzami Dywizji. Zamieszczane są bardzo ciekawe i ważne tematy, artykuły, wypowiedzi. Są również zasadnicze i trafne oceny dotyczące spraw historycznych wydarzeń na Wołyniu i aktualnej polityki na w/w tematy. Mają one swoją wymowę i zasadnicze znaczenie. Zaslugują na szczególne uznanie dla redakcji BI i są godne pochwały.

A jednak wciąż dręczy uczucie, że zbyt mało pisze się o pracy naszego Zarządu, o jego planach i zamierzeniach w danym roku. O tym, czy będą kontynuowane Zjazdy lub inne spotkania, a także o innych ważnych dla nas i Dywizji wydarzeniach. Tego bardzo nam brakuje. Do tych refleksji dołączyła się i przyczyniła piękna i wzruszająca relacja z Pielgrzymki do Kowla w maju br. zorganizowana przez Środowisko Lubelskie. Błogosławię ich za tę wspólną inicjatywę. Ale serce pełne jest żalu, smutku i goryczy, że wiadomość o tej patriotycznej i Świętej Pielgrzymce nie dotarła do wszystkich. I tak się stało, że my dwie autentyczne Kowelanki (ps. "Karmen" i ps. "Kicia") mieszkające w odległym Olsztynie takiej informacji nie otrzymałyśmy. Poczuliśmy się bardzo zawiedzione i zapomniane przez organizatorów i Zarząd. A dla nas Kowel, Wołyń, Zasmyki pozostają na zawsze w pamięci i sercu. Są ukochanym miejscem na świecie.

Kto wie, może byłaby to jedyna szansa, by zobaczyć Kowel, wołyńskie niebo, zapalić znicze na cmentarzu w Zasmykach, przeżyć naszą wspólną dywizyjną drogę. Ale - niestety

Przeczytać relację z Pielgrzymki do Kowla, a uczestniczyć w niej osobiście to przeogromna różnica, choć dostarcza wzruszeń.

My – Kowelanki z Olsztyna chciałybyśmy wiedzieć dlaczego nie było jakiejś bieżącej wiadomości, informacji ani komunikatu o Pielgrzymce. Mamy żal i jest nam przykro, dlatego bardzo gorąco prosimy, aby nie tracić łączności, aby utrzymywać zawsze tę serdeczną więź i kontakt z całą dywizyjną rodziną. Bo przecież wszyscy kochamy nasz Wołyń i mamy dla niego święte miejsce w sercu. Życzymy Biuletynowi Informacyjnemu dalszej pięknej i twórczej działalności dla upamiętnienia walk 27 Dywizji i Wołyńskiej epopei.

Z pozdrowieniami –
życzliwe „Kowelanki”
„Karmen” – Maria Spasowska
„Kicia” – Kazimiera Lewenda

Olsztyn, sierpień 2009

Z ŻAŁOBNEJ KARTY

Podajemy nazwiska żołnierzy 27 Wołyńskiej Dywizji Piechoty AK, samoobrony, konspiracji na Wołyniu, zmarłych w ostatnim okresie:

1. Sendecki Władysław „Karabela”, konsp.kwat., w Pruszkowie
2. Wolnicki Jan „Bartek”, kom.”Małego”, w Warszawie
3. Karpeta Tadeusz „Kukułka” konsp.Włodzimierz W., w Sempulno Krajeńskie
4. Suchożerbski „Suchy”, II/43 pp, w Mińsku Mazowieckim
5. Grześkiewicz Jan, s.Antonówka, w Warszawie
6. Rybicka Felicja „Finka”, konsp.Włodzimierz W., w Warszawie
7. Gałczyński Józef „Sowa”, II/23 pp, Kułakowice
8. Tatys Władysław „Kiepora”, I/23 pp, Grabowiec

CZEŚĆ ICH PAMIĘCI

KSIĄŻKI WYDAWNICTWA OPRACOWANIA

 Książka „**Skazany na zapomnienie – płk Kazimierz Bąbiński „Luboń”, „Wiktor”**. Autor Dariusz Faszcz – płk Bąbiński w czasie okupacji niemieckiej w latach 1942-1944, pod pseud.”Luboń” pełnił funkcję Komendanta Okręgu Wołyńskiego Armii Krajowej. Oranizował polskie podziemie zbrojne na Wołyniu. Był twórcą i pierwszym dowódcą 27 Wołyńskiej Dywizji Piechoty AK. Bogata treść historyczna, badawcza, dokumenty, fotografie, bibliografia. Stron 312, cena 35 zł.

📖 **Książka „Osnowa” Zgrupowanie Pułkowe 27 WDP AK – od Lasów Wołyńskich do Puszczy Solskiej.** Wspomnienia uczestnika, żołnierza 27 Wołyńskiej Dywizji i 9 Pułku Piechoty Legionów AK. Autor: Edmund – Henryk Bakuniak ps.”Jeż”. Wydawnictwo ŚZZ AK Okręg Wołyń, str.340, cena 25 zł

📖 **Książka „Przed Akcją Wisła był Wołyń”** aut. prof.dr hab. Władysław Filar wydanie drugie poprawione i uzupełnione. Cena 10 zł

📖 **Eksterminacja ludności polskiej na Wołyniu w drugiej wojnie światowej** autor prof.Władysław Filar wyd. ŚZZ AK Okręg Wołyń. Cena 10 zł.

📖 **Wojskowe i historyczne tradycje 27 WDP AK** – Czesława Piotrowskiego, str.254. Opracowanie przedstawia historię 27 Dywizji Piechoty od jej powstania w 1920 r. do jej odtworzenia w akcji „Burza” pod nazwą 27 Wołyńska Dywizja Piechoty Armii Krajowej wraz z wchodzącymi w skład dywizji pułkami. Cena 4 zł.

📖 **„Przez Wołyń, Polesie na Podlasie”**, str.246, książka związana z historią Kresów Wschodnich II Rzeczypospolitej. Są to wspomnienia z lat 1943-1944, młodego chłopca z Huty Stepańskiej, na Wołyniu Czesława Piotrowskiego. Cena 15 zł.

📖 **Książka „Wołyński Życiorys”** aut. Bogusław Soboń, wyd. ŚZZ AK Okręg Wołyń, wydanie drugie uzupełnione i poszerzone, str. 167, cena 7 zł.

📖 **Ideologia nacjonalizmu ukraińskiego według Dmytra Doncowa.** Praca doktorska Wiktora Poliszczuka omawiająca i obnażająca ideologię nacjonalizmu ukraińskiego, pogłębiająca o nim wiedzę. Cena 8 zł.

📖 **„Jastrzębiacy”.** Aut. Leon Karłowicz – Historia Wołyńskiego oddziału partyzanckiego. Stron 225. cena 10 zł.

📖 **Polska – Ukraina trudne pytania** materiały z seminariów polsko – ukraińskich historyków. Stosunki polsko – ukraińskie w latach II wojny światowej. Cena 3 zł tom.

📖 **Cyprian na Monte Casino.** Aut. Szczepan Libera. Pamiętnik Cypriana Libery, pobyt na Wołyniu, sowieckie łagry, armia An-

dersa. Pisany do 16.04.1944r. Autor Cyprian L. Zginął 17.05.1944r. pod Monte Casino. Stron 156. cena 10 zł

📖 **Spod Lubartowa do Riazania i Krakowa.** Autor Czesław Piotrowski. Przeżycia autora od rozbrojenia 27 Wołyńskiej Dywizji AK, Szkoła Podchorążych, służba w WP. Stron 220. cena 15 zł.



Nowość wydawnicza
Biblioteka „Wołania z Wołynia” t. 63
Jan Fitzke, „Z Wołynia 1936 – 1939”,
Biały Dunajec – Ostróg 2009.
ISBN 978-83-88863-40-0
cena 25,- zł + porto

Obszerne informacje o życiu i działalności Jana Józefa Fitzkego (1909-1940) oraz o początkach i pierwszych latach działalności Muzeum Wołyńskiego Towarzystwa Przyjaciół Nauk, którego godnym kontynuatorem jest Wołyńskie Muzeum Krajoznawcze w Łucku, znajdą Szanowni Czytelnicy w nowym, 63 tomie Biblioteki „Wołanie z Wołynia”.

Na początku tego roku, 20 stycznia, minęła 100. rocznica urodzin Jan Fitzke, krakowskiego i łuckiego archeologa, prekursora badań nad najstarszymi dziejami Wołynia. Jego postać jest dosyć dobrze znana wołyńskim archeologom i krajoznawcom. Natomiast szersza społeczność, zarówno w Polsce, jak i na Ukrainie, nie zna tej nietuzinkowej postaci, której życie w kwiecie wieku zostało przerwane w Katyniu w 1940 roku.

Jan Fitzke tylko trzy lata pracował w Łucku – w sierpniu 1936 r. objął funkcję kustosa w Muzeum Wołyńskiego Towarzystwa Przyjaciół Nauk w Łucku, a z początkiem 1937 r. został kierownikiem tejże placówki naukowo-badawczej. Chociaż był to krótki okres zaznaczył się on wieloma publikacjami.

W związku ze 100. rocznicą urodzin Jana Fitzke wydawnictwo „Wołanie z Wołynia” w porozumieniu z rodziną badacza i krajoznawcami uczciło tę datę wydaniem tomu obejmującego jego wołyńskie piśmiennictwo, oraz listy do rodziny pisane z Łucka; ostatni list z ...Kozielska.

Niniejszą książkę można zamawiać pod następującymi adresami:

Stefan Kowalów, „Wołanie z Wołynia”, skr. poczt. 9, 34-520 Poronin, Polska

📖 Wymienione wydawnictwa książkowe ŚZŻ AK Okręgu Wołyń, znajdują się na księgarskich półkach i są do nabycia po niskich przystępnych cenach. Można je nabyć w siedzibie **Wołyńskiego Okręgu Światowego Związku Żołnierzy Armii Krajowej** w Warszawie przy ul. 11-Listopada 17/19, 03-446 Warszawa, w godz. 10-12 w każdą środę. Także wysłane mogą być drogą pocztową, po uprzednim wpłaceniu równowartości wydawnictwa plus koszt wysyłki na konto bankowe PKO S.A. 17 1020 1097 0000 7102 0106 9061. Na odwrocie przekazu należy wymienić tytuł książki i ile egzemplarzy się zamawia. Również wysyłane mogą być za zaliczeniem pocztowym.

SZANOWNI CZYTELNICY
„BIULETYNU INFORMACYJNEGO”
27.Wołyńskiej Dywizji Piechoty
OKRĘGU WOŁYŃ ŚWIATOWEGO ZWIĄZKU ŻOŁ-
NIERZY ARMII KRAJOWEJ

UPRZEJMIIE PRZYPOMINAMY I PROSIMY O
WZNOWIENIE PRENUMERATY NA 2010 ROK

CZYTELNICY
PRENUMERUJCIE, CZYTAJCIE, PISZCIE

Redakcja zastrzega sobie prawo do zmiany tytułów i skrótów nadsyłanych materiałów. Tekstów nie zamawianych nie zwracamy.

Spis treści

1. O wołyńskiej konspiracji cd. – T.Wolak	4
2. W rocznicę wołyńskiej „Burzy” – Z.Bogdanowicz	13
3. Przeżyłem masakrę w Łucku – W.Siemaszkowski	27
4. Będzie raport o Łucku – AW PAP	35
5. Ekshumacja za pomnik UPA – A.Wieja	36
6. Masakra wołyńska – prof.P.Wieczorkiewicz	37
7. Wołyńska tragedia: spojrzenie przez stulecia –D.Fonin ..	43
8. Święto krwawych katów – A.Śmiech	46
9. Watykan a problem ludobójstwa – M.Śladowska	51
10. Czy przymiotnik „katolicki” jeszcze zobowiązuje? – Zb.Suduł (Australia)	58
11. Gdy brak rozumu triumfy święci błazenada – Zb.Małyszczyci	61
12. List otwarty Metropolita Andrzej Szeptycki nie zasługuje na hołdy	63
13. Skrajniejszy niż rodowici Ukraińcy – opr.J.E.	67
14. Strach przed świadkami Wołynia – rozmawia prof.J.Żaryn z K.Baranowską	73
15. "Karta" na temat stosunków Polski z OUN – Zb.Małyszczyci	77
16. Poszukiwanie czy fałszowanie prawdy? – A.Mariański ..	81
17. Niemcy ufundowali nam tablicę – W.Maszewski (Hamburg)	83
18. Sandomierz: odsłonięto pomnik ofiar OUN-UPA – M.P.	85
19. Wołyńskie dziewczyny –M.Spasowska „Karmen”	87
20. Do redakcji „B.I” - Kowelanki	88
21. Z żałobnej karty	90
22. książki  wydawnictwa  opracowania	90
23. Ogłoszenie prenumeraty	93